SPD 45/13a/87

Jan Karnowski

Moja droga Kaszubska

Pamiętnik rozpoczęty 1933 r.

F. M.

Zawiera 60 stron – kartek maszynopisu.

Rs II
58/1

Własność:
Feliks Mawrzałkowski
Kartuzy
ul. Kościerska 4a

Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka
Rs II
58

SPD 4/5/132/58
REDAKCJA STUDIÓW I MATERIAŁÓW
DO DZIEJÓW WIELKOPOLSKI I POMORZA
Poznań, ul. Chełmońskiego 1 m. 9

2/58

Poznań, dnia 14 kwietnia 1958 r.

Pan

prof.dr A.Bukowski
Gdańsk - Wrzeszcz
ul.Lipowa 21

Redakcja przesyła w załączeniu maszynopis pamiętnika J.Karnowskiego z prośbą o ocenę co do celowości druku pamiętnika w całości, ewentualnie w wyborze oraz o wskazanie kto mógłby się podjąć napisania wstępu i dokonania wyboru. Redakcja prosi o przekazanie uwag w jak najkrótszym terminie (do końca kwietnia lub najdalej do 10 maja br.).

z Redaktor Naczelny
(prof.dr Z.Kaczmarczyk)

Rs II 58/2

I

Z Kaszubszczyzną zetknąłem się jeszcze jako chłopiec w gimnazjum w Pelplinie. Uczniowie tej uczelni pochodzili z różnych stron Pomorza, a w szczególności z Kaszub i Kociewia.

Typ Kaszubów i Kociewiaków występował szczególnie w niższych klasach, gdzie nauka polskiego nie zdołała mowy potocznej jeszcze wygładzić i "spolaszyć" - występował z wielką wyrazistością. Typ kaszubski był oczywiście wartościowany niżej i często wyśmiewany dopóki się nie zasymilował z "polskim" ogółem. Mimo tej asymilacji byli uczniowie, którzy w tercji jeszcze nie zdołali pozbyć się swej rubasznej kaszubskości. Pamiętam niejakiego Hinca ze Smołdzina /pow.morski/, który w mowie potocznej tylko mówił po kaszubsku, i to w tercji nawet - i wskutek tego uchodził za oryginała. Ta podrzędność Kaszubszczyzny dała mi dużo do myślenia, gdy byłem uczniem kwarty. Nie wiem jakim sposobem dostał się do naszych rąk utwór Majkowskiego "Jak w Koscerznie koscelnego obrele..." który kilka lat przedtem był się ukazał. Zdaje się, że przyniósł go Stach Czarnowski z Orlika /dziś w Strzepowie - W.Miasto Gdansk/. Czytanie tej beztroskiej, pięknej, humorystycznej epopei odbywaliśmy wspólnie/Stach. Cz., Bolesław Piechowski i ja/. Chociaż dla strony estetycznej wtenczas jeszcze nie mieliśmy zrozumienia, jednakowoż porwała nas swojskość, komizm i plastyka tego dzieła. Piechowski był przez matkę dalekim krewnym Jarosza Derdowskiego i w jego rodzinie żyła jeszcze żywa pamięć o nim/aczkolwiek nie zanadto chlubna/. Po feriach przywiózł on utwór Derdowskiego "Jak Pąn Czorliński do Pucka po sece jachół. Wspólne czytanie odbywało się dalej. Dziś już nie pamiętam, jakie wrażenie "Corliński" na mnie wówczas wywarł. Ale zdaje mi się, że jego groteska mnie nieraz zrażała. Dla Derdowskiego dopiero później, we wieku dojrzałym nabrałem zrozumienia. Ta zabawa na niwie młodej literatury kaszubskiej poruszyła mnie w głębi duszy i zapaliła moją fantazję. Nagle powstała u mnie myśl napisania historii kaszubskiej i rzeczywiście zabrałem się do tego z iście chłopięcą nieświadomością. Zachowała się nawet jeszcze kajet, zawierający pierwsze rozdziały tej "niby" historii. Nie ma ona oczywiście żadnej wartości, nie stoi nawet na poziomie przeciętnego szkolnego wypracowania, a co do formy i ortografii nieraz mocno szwankuje. Ale jest ona ciekawym dokumentem własnej ewolucji. Dawno o tym fakcie zapomniałem, ale przypomniał mi go nieraz później dawniejszy współuczeń Bonifacy Chmielewski, który później był redaktorem "Postępu" w Poznaniu, i żmarł jako redaktor "Dziennika Chojnickiego" w Chojnicach.

Po tej pierwszej młodzieńczej próbie dalej kaszubszczyzną, lub literaturą kaszubską się nie zajmowałem, gdyż pochłonął mnie w zupełności czar polskiej poezji romantycznej, w szczególności poezje Adama Mickiewicza, praca w tajnej organizacji filomackiej w Chojnicach, wreszcie literatura niemiecka /Goethe/ i helenizm /sztuka grecka/. Ale jednakowoż od czasu do czasu z kaszubszczyzną się stykałem.

Wielkie wrażenie wywarły po wydrukowaniu "Spiewe i frantowci" Majkowskiego. Przekonałem się wtenczas na dobre o piękności i sile języka kaszubskiego i jego zdolnościach rozwojowych. Jeszcze jako uczeń gimnazjum miałem okazję mówić na ten temat z wówczas młodym księdzem Wysinskim /obecnie prałatem w Toruniu. Ks. W. wtenczas negował zdolności języka kaszubskiego szczególnie w dziedzinie lirycznej, przyznawał ją w dziedzinie epicznej. Ja zaś podkreślałem właśnie jego zalety w kierunku lirycznym, powołując się na mało znane wówczas jeszcze "Spiewe i frantowci". Być może, że już wtenczas powstała myśl własnej wędrówki na Parnas kaszubski i popróbować liryki kaszubskiej.

Kaszubszczyzna była wdzięcznym tematem na schadzkach naszych gimnazjalnych w Brusach. Koledzy moi dawali nawet przedstawienia teatralne, gdzie wystawiali sztuki własnego wyrobu. Autorem ich był właśnie mój kolega Bolesław Piechowski z Kosobud, który wtenczas uczęszczał do gimnazjum w Swieciu. Pamiętam dokładnie, że wystawiono

dwie. Jedna z nich zajmowała się właśnie Derdowskim i przedstawiała w sposób humorystyczny powrót Derdowskiego z Włoch. Głównym aktorem był Józef Cabański - poległ jako oficer w wojnie światowej r. 1915 pod Lidą. Władał on doskonale językiem kaszubskim i tu i tam wsuwał do tej sztuki kaszubskiej intermedia, co oczywiście przyjmowano z wielką wesołością. Szkoda,że tej sztuki dziś już autor odnaleźć nie może. Ja sam wtenczas jeszcze nie myślałem o tym,żeby sprobować pisać po kaszubsku, chociaż ćwiczyłem się we wierszowaniu polskim i niejeden wierszyk "zgrzeszyłem". Najlepszym dowodem z tego okresu romantycznego jest moja "Niechwarzanka"", nieudolne naśladowanie Mickiewicza,a szczególnie jego świtezianki.

Jeszcze o jednym fakcie kaszubskim należy tutaj wspomnieć. W roku 1906 brałem udział razem z kolegą Bol. Piechowskim w wyczeczce gimnazjastów b. zaboru pruskiego do Krakowa. Było nas zachodnioprusaków wtenczas 18, Poznaniaków 17, Ślązaków /dużych i małych/ coś 12, a Berlińiaków 4. Niejednokrotnie zaznaczyły się antagonizmy między Poznaniakami i nami.Zaś ze Ślązakami zgadzaliśmy sięđoskonale. Razu pewnego odbyliśmy wspólną wycieczkę do mogiły Wandy. Zaskoczył nas w marszu deszcz i zmoczył nas porządnie. W miasteczku "Mogiła" odpoczęliśmy w pewnej propinacji. Nasz opiekun prof. Balicki kazał postawić węgrzyna. Raczyli się nim przeważnie Poznaniacy i było im bardzo wesoło. Nam"Zachodnioprusakom"nie było wcale wesoło.Nie mogliśmy znieść tego postponowania i zaśpiewaliśmy chórem marsza kaszubskiego "Tam gdze Wisła od Krakowa...". Balicki natychmiast poznał się w sytuacji isstarał się sprawę naprawić, co oczywiście mu się jak najlepiej udało,gdyż nie zmierzaliśmy do pogłębienia różnic dzielnicowych i do tego w sposób dziecinny i nieużyteczny. A jednakowoż fakt ten i jeszcze inne drobniejsze dały Balickiemu, a przede wszystkim prof. Jordanowi dużo do myślenia. Gdy już mieliśmy odjeżdżać,poszła delegacja naszej wycieczki do niego z podziękowaniem. Wtenczas prof. Jordan wyraził do niej swe wątpliwości, czy wógóle się zaleca wycieczki te kontynuować dalej - gdyż zachodzą między dzielnicami niepożądane tarcia. Odpowiedzieliśmy,że te tarcia są objawem zupełnie naturalnym i byłoby raczej rzeczą dziwną,żeby ich nie było. Ale wycieczki łączą; najlepszym dodowem są przykłady zadzierzgniętej przyjaźni między członkami różnych dzielnic.

: 7 :

II

Po maturze /r.1907/ począłem studiować teologię w seminarium biskupskim w Pelplinie. Okres ten był okresem wewnętrznych walk. Ogromnie mnie przygniatał brak polotu i piękna, i poczucie wolności w dyscyplinach teologicznych. Jedyny wyjątek stanowił prof. Sawicki, który potrafił do swoich słuchaczy przemawiać nowoczesnym, pięknym językiem. Aby zagłuszyć walki wewnętrzne rzuciłem się na studia rzeczy polskich, szczególnie literatury i historii. Podnietę do tego dawały zebrania kleryków-polaków na "bilce" /sala bilardowa/ gdzie odbywały się odczyty i dyskusje.

Studiowanie Roczników Towarzystwa Naukowego w Toruniu, prace ks. Kujota, wykłady ks. Czapli o historii diecezjalnej naprowadziły mnie także na rzeczy kaszubskie. Prof. Łęgowski ogłaszał wtenczas w R.T.N.T. periodycznie sprawozdania o badaniach nad językiem kaszubskim i dawał pogląd na odnośną literaturę naukową. W rocznikach ukazały się także własne prace prof. Witscha o dialektach Prus Zachodnich. Kaszubszczyzna odgrywała wtenczas w lingwistyce słowiańskiej wielką rolę, zwłaszcza że dr Lorentz odmienne od polskich uczonych zajmował stanowisko, szczególnie w zasadniczej kwestii o stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny. Mieszkał on w Kartuzach i założył w roku 1907 razem z nauczycielem Izydorem Gulgowskim towarzystwo etnograficzne kaszubskie: Verein fur Kaschubische Volkskunde - które wydawało własne czasopismo: Mitteilungen des Vereins fur Kaschubische Volkskunde - poświęcone etnografii Kaszub. Sprawa ta wzbudziła mimo swej szaty niemieckiej dosyć wielkie zainteresowanie wśród inteligencji Kaszub, a nawet Prus Zachodnich. Widać to już z tego, że do towarzystwa tego należeli także Kaszubi-polacy, jak np. ks. proboszcz Kopaczewski z Goręczyna i dr Majkowski z Kościerzyny. Z mych kolegów seminaryjnych został członkiem tego towarzystwa Brunon Gabrylewicz i abonował czasopismo Mitteilungen. Za pośrednictwem Gabrylewicza zapoznałem się z tym pismem, nie tylko ja sam, ale także inni koledzy.

Najbardziej atoli poruszyły mnie sprawozdania prof. Łęgowskiego /Dr Nadmorskiego/ o rocznikach T.N.T. o badaniach nad językiem kaszubskim.

Oszałamiające wprost wrażenie wywarła na mnie lektura słownika Hamułta. Słownik ten zupełnie przypadkowo dostał się do naszych rąk. Prokurator seminarium ks. Balcer sprzedawał wtenczas książki po jakimś zmarłym proboszczu. Książki te leżały pokotem na podłodze jakiegoś pokoju, a kupujący szukali w tych stosach - przeważnie przestarzałych książek o treści teologicznej - coś dla siebie odpowiedniego. Znalazłem tam przypadkiem słownik kaszubski Aleksandra Berki /tj. Biskupskiego/ i słownik Pobłockiego, mojemu koledze zaś Leonowi Kręckiemu /dziś proboszczowi w St. Kiszewie/ nawinął się słownik Hamułta i o żywy świat nie chciał mi go odstąpić, chociaż go usilnie o to prosiłem. Sam nie miał z niego żadnego pożytku, gdyż dla kaszubszczyzny nie miał najmniejszego zainteresowania, ja zaś wtenczas paliłem się do niej. Kręcki jednakowoż o tyle był koleżeński, że książkę tę mi wypożyczył dla studiów. Teraz zacząłem się w niej rozczytywać, a przede wszystkim zatopiłem się w obszerne uwagi wstępne. Muszę wyznać, że byłem zupełnie oszołomiony. Doznałem jakby nagłego objawienia.

Kaszubszczyzna dotychczas tak poniżona, ukazała mi się we fantastycznym, wspaniałym świetle dziejowym - jako samodzielny język słowiański, samoistny wykładnik duszy kaszubskiej, który jest ostatnią pozostałością ongiś wielkiego i walecznego szczepu słowiańskiego Pomorzan. Chodziłem przez pewien czas jak we śnie, nie mogłem się z jednej strony pozbyć marzeń na temat wspaniałości pomorskiej, a z drugiej strony nasuwały się mi się pytania: jakie konsekwencje z tego faktu odrębności kaszubszczyzny, ustalonej przez Hamułta w tak przekonywującej jak mi się wtenczas zdawało - formie - należy w obecnej dobie wysunąć, a przede wszystkim, jak ten fakt pogodzić z nowoczesną kulturą polską, którą my wszyscy dotąd uznawaliśmy za naszą rodzoną

matkę. Muszę przyznać, że problematu tego rozwiązać nie mogłem i długo nad nim się w seminarium głowiłem, nim doszedłem do pewnego kompromisu. I dobrze, że doszedłem do kompromisu, gdyż konfliktu między kaszubszczyzną i polszczyzną wtenczas nie byłbym zdołał rozwiązać i byłbym prawdopodobnie pod ciężarem tego konfliktu się załamał. Nie ja sam miałem takie doświadczenia na tle Hamulta. Tę samą rewolucję przechodził także kolega mój Sylwester Grabowski, rodowity Kaszuba z powiatu kartuskiego. Po przeczytaniu wstępu do słownika Hamulta doznał takich samych wstrząśnień psychicznych i dostał się w labirynt zagadnień, których rozwiązać nie zdołał, aż wreszcie książkę tę z pewną smutną rezygnacją odłożył. Dał się konsekwencji własnych myśli.

Już w zimie r. 1907 rozpocząłem gruntowne studia nad rzeczami kaszubskimi. Gruntowne o tyle, że przeczytałem i przetrawiłem wszystko co z tej dziedziny w polskiej bibliotece seminaryjnej znalazłem. Podstawę tych studiów stanowiły prace Dr Nitscha i referaty prof. Lęgowskiego ogłaszane periodycznie w Rocznikach Towarzystwa Naukowego Toruńskiego. Sporządziłem później, gdy założyliśmy sekcję kaszubologów specjalny spis materiałów znajdujących się w polskiej bibliotece seminaryjnej, a dotyczących dotyczących kaszubszczyzny. W tych studiach doznałem dużo zachęty ze strony wacława Wojciechowskiego, który pół roku studiował w Krakowie literaturę polską i był wielkim miłośnikiem Kaszub i rzeczy kaszubskich, acukolwiek z Kaszub wcale nie pochodził. Był bowiem rodem z Chełmna. Obecnie jest proboszczem w Radzyniu. Został on przez ogół Polaków /kleryków/ wybrany wówczas przewodniczącym naszych zebrań polskich, co autorytet jego niemało podnosiło. Podczas częstych przechadzek po małym ogródku seminaryjnym zachęcał mnie przede wszystkim do sestawienia bibliografii kaszubskiej, gdyż bibliografia to podłoże wszelkiej pracy naukowej - tą admonicją zwykle kończyły się nasze rozmowy. Usłuchałem tej rady i rzeczywiście bibliografię zestawiłem, co mnie niemało kosztowało pracy i mozołu, gdyż nie miałem do dyspozycji obszernej biblioteki i notatki bibliograficzne wypisywać musiałem, że tak powiem, z drugiej ręki. Nie dziw, że bibliografia ta, którą później wydrukowałem w Gryfie nie zawsze jest ścisłą, i niejedne wyrasuje luki. Cenne uzupełnienie napisał do niej Kołodziejczyk i ogłosił je również w Gryfie. Wyczerpującą bibliografię napisał dopiero ca 20 lat później dr Fulewski i opublikował ją w Roczniakach Gdańskich /Tow. Kultury i Sztuki w Gdańsku/.

Owocem tych studiów nad kwestią kaszubską, a wszczególności nad językiem kaszubskim były dwa odczyty, które wygłosiłem na zebraniu sobotnim w pokoju bilardowym - gdyż tam, jak już zaznaczyłem odbywały się regularnie zebrania Polaków-kleryków. Pierwszy pod tytułem "Przebieg i wynik badań nad językiem kaszubskim /22.XII.1907/, drugi pod tytułem "Nieco o mowie kaszubskiej" 8.III.08r.

W pierwszym mówiłem najprzód o zaniedbaniu Kaszub ze strony dawnej Rzeczypospolitej a potem społeczeństwa polskiego - aż do roku mniej więcej 1850. Następnie opisałem badania kaszubszczyzny Krongo-wiusza, Krajana, Cejnowy, Hilferdinga, Biskupskiego, Hamulta, Szkleichera, Nadworskiego, Lorentza, Nitscha.

Co do Hamulta stałem pod wpływem Nadworskiego i Pobłockiego i wydałem o nim sąd negatywny - co mnie dzisiaj bardzo dziwi - gdyż, jak już zaznaczyłem - nikt inny, jak on, wzbudził w mej jaźni świadomość kaszubską.

Co do samej kwestii kaszubskiej takie wtenczas wypowiedziałem zdanie:

"Dzisiaj nasza kwestię kaszubską uważać za rozwiązaną. Stanęło na tym, że kaszubszczyzna nie jest podrzędną gwarą polską, lecz posiada wszelkie kwalifikacje na samodzielny język. Do pewnego czasu też szczepy kaszubskie czyli pomorskie tworzyły osobne i samodzielne państwo, ale do wyrobienia własnego piśmiennictwa i własnej kultury nie przyszło. Zresztą nic dziwnego, gdyż i w Polsce do tego czasu nie było inaczej. Gdyby atoli księstwa pomorskie się były w swej samodzielności utrzymały, niezawodnie i o literaturze i kulturze pomorskiej.

Ale instynktowo do tego dążono, co rękopisy smołdzińskie potwierdzają.

Dzisiaj marzyć o osobnej literaturze kaszubskiej i o osobnej kulturze nazwać można utopią, gdyż właśnie przeszłość historyczna ludu kaszubskiego temu przeczy. Lud kaszubski jest swą przeszłością historyczną, a dzisiaj swą wspólną dolą nierozerwalnie związany z narodem polskim. Język polski odgrywa tak samo na Kaszubach rolę języka literackiego jak w innych dzielnicach polskich i jest ponadto na Kaszubach tłomaczem słowa Bożego. Że kultura polska nie zdołała dotychczas podbić Kaszubów, jest to niezaprzeczenie wina społeczeństwa polskiego, jakom we wstępie wykazał.

Z drugiej zaś strony ganić nie można dążeń do utrzymania i wydoskonalenia języka kaszubskiego. Ma on do tego zupełne prawo. Lecz dążenia te powinny się przyczynić do większego zespolenia, a nie rozdwojenia. Z tego wynika, jak powiedział Derdowski, że literatura kaszubska powinna zostać dyletancką i odgrywać tę samą rolę jak literatura dolno niemiecka w stosunku do literatury górno-niemieckiej /hochdeutsch/".

W drugim odczycie p.t. Kilka o nowie kaszubskiej - dałem charakterystykę mowy kaszubskiej według Hadmorskiego i Nitscha. Podałem wynik badań Nitscha o stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny, opis granic terytorium językowego kaszubskiego i spis nazw szczepowych kaszubskich.

O stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny pisałem od siebie tak:

"Wobec tego trzeba język lechicki dzielić na zachodniolechicki i polski, zaś po wyłączeniu wszystkich innych gwar zachodnio-lechickich z wyjątkiem gwary kaszubskiej na język polski i kaszubski. Z tego wynika, że teoretycznie język kaszubski jest równouprawniony z językiem polskim. Jest to na pozór niebezpieczna konstrukcja. Ale uwzględniając stosunki historyczne i dzisiejsze polityczne śmiało twierdzić można, że Kaszuby, jeśli nie utoną w niemczyźnie, kulturę polską przyjąć muszą i też przyjmą. Polska odegra wobec Kaszubów tę samą rolę jak Czesi wobec Słowaków.

Pomimo to nie brakło i nie brak dzisiaj na Kaszubach zapędów do wytworzenia własnego języka literackiego. Nie jest to dążeniem chorobliwym, lecz wprost instynktowe i historycznie uzasadnione. Dążenia te są objawem sił niespożytych, które drzemią gdzieś w głębiach duszy ludu kaszubskiego, choć lud ten napozór stoi jedną nogą w grobie. Czy literatura kaszubska - jeśli dziś wogóle o literaturze mówić można - pozostanie na poziomie dylentantyzmu, lub czy zdobędzie sobie kiedyś na niezależne miejsce na Parnasie, nie trudno chyba przewidzieć. Zresztą mniejsza o to. Nam owe dążenia samodzielne powinny być na rękę, bo są nowym środkiem, nową dźwignią do wzbudzenia poczucia narodowego na Kaszubach. Tam gdzie chodzi w pierwszym rzędzie o to, czy Kaszuby pozostaną słowiańskie, lub czy staną się niemieckie, dążenia polskie i dążenia kaszubskie się nawzajem nie wykluczają i powinny iść obok siebie w tym samym kierunku".

Kwestią języka kaszubskiego zajmowałem się nadal /przez cały rok 1908-1909/ i starałem się dojść do możliwie jasnego poglądu o stosunku języka kaszubskiego z polskim, zgodnego z wynikami nauki, a szczególnie nauki polskiej. Wyniki te zestawiłem w osobnej pracy pt "Dzisiejsze i dawniejsze poglądy o stosunku Pomorzan /Kaszubów/ do Polaków pod względem językowym" - którą później rozszerzyłem i wydrukowałem w Gryfie. Szczególnie w wstępie daję wyraz własnym zapatrywaniom i piszę tak:

"Sprawa mowy kaszubskiej, która dla swej ważności stanowi "alfę" kwestii kaszubskiej, niestety jeszcze dziś nie jest zupełnie ubita. Nasze pojęcie kwestii kaszubskiej, tj kwestii kultury polskiej na Kaszubach zasadza się przeważnie na kwestii językowej, czyli na tożsamości i jedności mowy kaszubskiej z polską. Z tego punktu widzenia kwestia kaszubska staje się oczywiście odrazu kwestią polską. Inaczej na się rzecz, jeśli wychodzi się ze założenia, że mowa kaszubska stanowi odrębną mowę słowiańską w myśl Ceynowy, Kamułta, Lorentza i innych. Skoro

teoria dałaby się przekonywująco uzasadnić i stałaby się przekonaniem ludności kaszubskiej, wtenczas kwestia kaszubska przybrałaby charakter niepolski i jej rozwiązanie w dzisiejszym pojęciu nader trudne, może niemożliwe. Dlatego jest rzeczą tak niezmiernie ważną, by uzasadnienie kwestii kaszubskiej, jako kwestii polskiej spoczywało na silnej podstawie; trzeba dbać o to, aby przez badania naukowe, bądź w inny sposób coraz naoczniej udowadniać, że jedynie o jedności i tożsamości języka kaszubskiego z polskim mowa być może. Dopóty podstawa ta jest nadwątlona, dopóki nie trzeba zarzucić tej tak ważnej pracy apologetycznej.

Mimo to spotyka się dosyć często zdanie wręcz przeciwne /np. w artykule: Dr Cenowa, Gryf nr 5 i 6/, tj zdanie, że taktyką naszą powinno być ignorowanie tych nieprzyjemnych sporów lingwistycznych i lekceważenie zdań, które stoją w przeciwieństwie do naszych tradycyjnych przekonań o mowie kaszubskiej i że wogóle tej całej sprawie językowej nie trzeba przypisywać tej wartości, jak niektórzy twierdzą.

Zdanie to mylne. Kwestia językowa kaszubska w gruncie rzeczy niepozorna, lecz mimo to ważna i doniosła:

1. pod względem politycznym. Kwestia kaszubska wymaga wprzód rozwiązania kwestii językowej. Dopiero wtenczas wyraźniej, pewniej i skuteczniej prowadzić musi będzie można dzieło ekspansywnej polityki polskiej na Kaszubach.

2. pod względem naukowym: badania lingwistyczne nad kaszubszczyzną wzbogaciły i wzbogacają niemało filologię słowiańską, a polską w szczególności i doprowadzają tego, co chociaż po dyletancku tym studiom się oddaje - mimo woli do tych szerokich ideałów neoslowiańskich, które w zeszłym roku niebywałym zajaśniały blaskiem i wzbudziły nowy ruch na Kaszubach.

3. pod względem praktycznym: badania nad Kaszubszczyzną, a mianowicie rozbieżność zdań o niej zmuszają wprost do wypowiedzenia własnego zdania w sprawie, gdzie chodzi o własną skórę. Wypowiedzenie naszego zdania /tj. inteligencji kaszubskiej/ sprawę tę jedynie ubić może. Ignorowanie i trzymanie się w dumnej rezerwie wręcz przeciwny miało skutek. [illegible] nas badali inni, i to po części na naszą niekorzyść. Znajomość rezultatów tych badań daje nam skuteczną broń do odparcia błędnych zdań o kaszubszczyźnie, jakie wpajają w nasz lud nauczyciele wiejscy, mianowicie na północnych Kaszubach. Wobec tego trzeba lud nasz dzisiaj zupełnie inaczej pouczać, niż dawniej o stosunku mowy kaszubskiej do polskiej, i to najlepiej w towarzystwach ludowych. Dzisiaj, wobec tak możnych i ciągłych zaczepek nie wystarcza ludowi powiedzieć: wasz język to polski, lub zepsuta polszczyzna, jak dawniej mówiono, lecz trzeba powiedzenie to uzasadnić. Więc znajomość rezultatów badań lingwistycznych, lub co lepsze, zajmowanie się kaszubszczyzną jest ważne i korzystne ze względów apologetycznych!

Następnie daję pogląd na wyniki badań u poszczególnych uczonych, wreszcie zestawiam fakta historyczne z dawnej przeszłości i zdania kronikarzy, począwszy od latopisa Nestora, dotyczące tej materii. W obszerniejszej formie - jak już powiedziałem - wydrukowałem pracę tę w Gryfie. Nie ma ona znaczenia krytycznego, lecz jedynie znaczenie praktyczne.

Pracę tę zakończyłem następującym powiedzeniem:

"Więc z powyższych zestawień wynika, że nasze poglądy na stosunek kaszubszczyzny do polszczyzny nie urabiały się jedynie według życzeń serca, lecz są przede wszystkim oparte na objektywnych wnioskach badań językowych i znajdują silną podporę w tradycji dziejowej.

Wobec tego nie wydają mi się oczym frazesem, lub błahym komplementem słowa księcia Warcisława, tj tytułowanie Polaków braćmi /fratres nostri Poloni/ - p. Bieniowskiego Die Missionsreisen des Bischofs Otto von Bamberg - lecz określenie to oddawało i oddaje jak jak najzupełniej stosunek obopólny ludów tych tak pod względem językowym, jak szczepowym".

Poglądy w powyższej pracy wypowiedziane stały się częścią mego światopoglądu wogóle, i długo były niewzruszone, dopiero teraz w ostatnich latach uległy pewnej modyfikacji, o czym poniżej na właściwym miejscu będzie mowa.

Do prac naukowych z tego okresu /r.1908/ należy także dosyć obszerne studium o "Gwarze Zaborskiej" w dwóch częściach:

I Głosownia i ogólna charakterystyka Gwary Zaborskiej.

II Deklinacja i koniugacja.

Część pierwszą posłałem później Dr Majkowskiemu do przejrzenia, który posłał ją Dr Lorentzowi. Jak dalece Dr L. z tej pracy korzystał, nie wiem; faktem atoli jest, że miano "zaborski" wprowadził do terminologii swej dialektologii kaszubskiej.

Te studia kaszubskie w r. 1908 i 1909 były decydujące i nadały kierunek całemu memu późniejszemu życiu. Kilka razy w późniejszym życiu chwilowo od tego kierunku się oderwałem, lub o nim zapomniałem, lecz zawsze źle na tym wychodziłem. Przekonałem się, że to jest gleba dla mnie przeznaczona, którą chcąc niechcąc, obrabiać muszę do końca życia.

III

Podczas mego pobytu w seminarium istniał wśród kleryków-polaków bardzo intensywny ruch narodowo-polski. Miał on już swoją tradycję. Za mego czasu atoli na czele tego ruchu Szuman, Karczewski, Czubek, Wrycza i inni. Największym wpływem moralnym i autorytetem cieszył się Szuman. W r. 1908 pod wpływem Poznania zapoczątkował się także ruch społeczny /polski/ i utworzono w ogólnej organizacji samokształceniowej - jeśli tak nazywać można nasze sobotnie zebrania w pokoju bilardowym połączone z odczytami i dyskusją - osobną sekcję społeczną czyli socjologiczną. Zdaje mi się,że władza duchowna zgodziła się na uprawianie tych studii społecznych w tej formie. Wtenczas powstała u mnie myśldla studii spraw kaszubskich również utworzyć osobną sekcję, czyli Koło Kaszubologów. Pragnąłem to utworzyć za zgodą ogółu czyli zebrania ogólnego, gdyż bez tego napiętnowanoby ruch ten jako szkodliwy separatyzm i wobec dominującej opinmi narodowej podcięto mu by napewno podstawy bytu. Z tym się tez liczyłem i wniosłem sprawę tę po poufnem omówieniu z różnymi kolegami, przychylnych tej sprawie na "bilkę", tj. na ogólne zebranie. Stało się to w zimowym semestrze r. 1908. Przebieg całej tej sprawy, trudności przy założeniu sekcji, czyli koła, wreszcie pracę w Kolek opisałem w krótkim szkicu po mym odejściu z seminarium w r. 1910 i przesłałem szkic ten koledze Piechowskiemu, ówczesnemu kierownikowi "Koła Kaszubologów" dla własnej orientacji. Szkic ten jeszcze podiadam. Otóż jego treść:

"W zimowym semestrze pierwszego roku mego pobytu w seminarium /1907/08/ przez czytanie roczników T.N.T. zostałem naprowadzony przypadkowo na kwestię językową na Kaszubach. Czytałem chciwie rzeczy, odnoszące się do tej sprawy, zawarte w rocznikach. Owocem tych studii był odczyt: "Przebieg i wynik badań nad językiem kaszubskim", który się wprawdzie podobał, ale dyskusji rzeczowej nie wywołał, gdyż oprócz mnie nikt wtenczas w seminarium sprawy tej nie znał ani w przybliżeniu.

W rozmowach prywatnych z kolegami zostałem naprowadzony na myśl założenia klubu kaszubskiego w seminarium. We wakacjach zamierzaliśmy w tym celu urządzić pogadankę , którą miał aranżować Wiecki. Nie przyszła atoli do skutku. Zamiast tego poruszyłem sprawę założenia klubu i pielęgnowania rzeczy kaszubskich na komersie abiturjenckim w Brusach, zresztą bez najmniejszego skutku.

Wróciwszy do Pelplina, zająłem się na dobre przeprowadzeniem raz powziętej myśli. Zwoływałem prywatne pogadanki. Dla jednej z tych pogadanek opracowałem referat "Konieczność i potrzeba zajmowania się sprawami kaszubskimi". Poparcie znalazłem u kol. Wojciechowskiego. Zresztą jego zachęcie i pomocy zawdzięczam wogóle, że na podniesienie tej kwestii się zdobyłem. Wszystko, co się w seminarium robi - przybiera zaraz oblicze polityczne, narodowe. Raczej każdą pracę zbiorową pod tym kątem widzenia się ocenia. Tak się stało xi też z kaszubologią. Sprawa kaszubska, która u mnie wywodziła się ze studii językowych, miała nasamprzód charakter naukowy,bez właściwego, określonego celu politycznego. Na pogadankach prywatnych stawiano mnie pytania konkretne: "Jakie korzyści przynieść ma zajmowanie się sprawami kaszubskimi naszej ogólnej sprawie polskiej na Kaszubach?"

Określenie politycznej strony pracy kaszubskiej stało trudne i spotkało się z opozycją. Wychodząc ze studii językowych, oparłem wnioski polityczne na sprawie językowej. Idąc pierwotnie za Ramułtem argumentowałem tak:

Nauka dowiodła, że mowa kaszubska jest osobnym językiem. Z tym faktem trzeba się liczyć. Nic nie pomoże nam dalsze negowanie tego faktu. Trzeba postawić kwestię kaszubską tak: Wprawdzie jest język odrębny - ale to jeszcze nie daje podstawy do utworzenia odrębnej narodowości kaszubskiej. Przeciwnie, narodowością Kaszuby jest narodowość polska, gdyż istnieje 1/ wspólność dziejowa, 2/ geograficzne położenie, 3/ zwartość szczepu kaszubskiego, 4/ panowanie języka polskiego i kultury polskiej na Kaszubach od dawna, 5/ wspólność idei narodowej, 6/ wspólna niedola.

Zarzucono mi,że, przeciwnie, zajmowanie się sprawami kaszubskimi i pielęgnowanie sucuególnie języka kaszubskiego może doprowadzić do separacji narodowej.

Wskutek tego ppracowałem drugi referat "O potrzebie zajmowania się sprawami kaszubskimi". Tutaj abstrahuję zupełnie od rzeczy kaszubskich jako kaszubskich i wykazuję jedynie, że zajmowanie się tymi sprawami ze stanowiska polskiego jest koniecznie potrzebne. Odczyt ten wygłosiłem "na bilce". Nie było opozycji. Nie podałem żadnego programu pracy. Chodziło mi jedynie o to, by uzyskać "placet" na studia kaszubskie i wsparcie materialne na zakupno książek. To się też stało.

W semestrze lutowym oprócz powyższego odczytu inauguracyjnego więcej odczytów nie było. Przed wakacjami odbyło się zebranie Kaszubologów i rozdano pomiędzy nich tematy do opracowania, z których żaden nie został opracowany. Na tym zebraniu zorganizowano Kaszubologów w osobny wydział.

W następnym semestrze zimowym zaczęła się sprawa kaszubska chwiać. Przyczyny były następujące:

1. Prócz mnie i Wojciechowskiego nie było innych zdeklarowanych pracowników na tej niwie.

2. Ja w pogadankach prywatnych rozwijałem pogląd polsko-kaszubski, opozycji nie bardzo przyjemny. Powiedziałem, że nie jest wykluczone, że Kaszuby stworzą własną kulturę, ale ideały polityczne i narodowe muszę być z polskimi wspólne. Stworzenie Kaszubom swojskiej kultury, która by im wystarczała, wzięto mi za złe, stąd opozycja - chociaż tego zdania oficjalnie nie wypowiedziałem. Celem wyjaśnienia tej tej kwestii zasadniczej odbyło się ogólne zebranie, na którym sam z Wojciechowskim walczyłem z opozycją bez jakiejkolwiek pomocy. Program swój streściłem w referacie pt. "Myśli", który na tym zebraniu odczytałem - bez namacalnego skutku.

Drugie zebranie, lepiej przygotowane, doprowadziło do pożądanego ~~skutku~~ wyniku. Oświadczyłem: 1/ że chodzi jedynie o traktowanie spraw kaszubskich ze stanowiska polskiego, 2/ że istnieje wszędzie ogólne przekonanie, że takie traktowanie kwestii kaszubskiej jest potrzebne i pożądane. Kto by się z tymi tezami nie godził, miał swoje stanowisko zaznaczyć. Nie zgłosił się nikt. Opozycja ucichła.

Kierunek dalszej pracy przedstawiłem w referacie pt. "Kierunek pracy", który na tym zebraniu odczytałem.

W programie tym była jedna trudność, gdyż na pierwszym miejscu miano się zajmować sprawami, w których by wszyscy udział brać mogli. Sprawy naukowe miały pozostać zadaniem specjalistów. Faktycznie zaś takiego kierunku praca nasza nie wzięła, lecz przekształciła się w pracę fachowo-naukową w celu 1/produktywnym, 2/informacyjnym. Na to skazała nas sama organizacja naszej pracy. Wtenczas istniała w seminarium tendencja decentralizacji pracy/projekt kol. Wojciechowskiego/. Pierwszym wydziałem, który wydzielono, była Kaszubologia, drugim socjologia. Określenie praw tych wydziałów było niejasne. To doprowadziło do konfliktu przewodniczącego Kaszubologów z przewodniczącym "bilki" w następnym roku. Odkąd kaszubologia weszła na tory pracy naukowej, odtąd zyskała grunt pod nogami.

Przez dalsze studia kaszubskie doszedłem do przekonania, że 1/ kultura ludowa kaszubska jest organicznie spojona z ogólnopolską kulturą ludową, 2/ że mowa kaszubska nie jest odrębną w ścisłym znaczeniu.

Tezy te rozprowadziłem i uzasadniłem w odczytach: 1/dzisiejsze pojęcie o kwestii kaszubskiej, 2/dawniejsze i dzisiejsze zdania o stosunku językowym Pomorzan do Polaków.

Praktyczne wnioski z tych rozważań rozwinąłem w pracy "Wcielanie idei młodokaszubskiej".

W Kole Kaszubologów zostały opracowane i wygłoszone następujące referaty:

I W semestrze zimowym 1908.

1. O kształceniu młodzieży kaszubskiej w duchu narodowym /polskim/ ...Karnowski.

2. Stosunki rolne na Kaszubach ..... Roszczynialski.
3. Pogląd na oryginalną literaturę kaszubską. Cysewski.

II W semestrze letowym 1909.

1. Dzisiejsze pojęcia o kwestii kaszubskiej.. Karnowski.
2. O przemyśle kaszubskim ..... Piechowski.
3. Pielgrzymka do Wejherowa i Kalwarii ..... Grabowski.
4. Etymologia nazwy Kaszuba ..... Heyke.
5. Wakacje na Kaszubach ..... Czapiewski.

III W semestrze zimowym 1909/1o.

1. Szkic o Helu ..... Karnowski.
2. Szerzenie idei młodokaszubskiej ..... Piechowski
3. Oświata na Kaszubach ..... Grabowski.
4. Motywy literatury ludowej Słowińców ..... Gabrylewicz.
5. Administracja województwa pomorskiego za czasów polskich ..... Smelkowski.
6. Banki i spółki polskie na Kaszuabach ..... Cysewski..

IV W roku 1910.

1. Stan kulturalny na Kaszubach w zeszłym stuleciu ..... Piechowski.
2. Rządy Fryderyka II w Pr. Królewskich ..... Piechowski.
3. Szlachta Prus Król. z uwzględnieniem szlachty pomorskiej za Fryderyka II ..... Wł. Łęga.
4. Zmiana sądownictwa na Kaszubach za Fryderyka II ..... Piechowski.
5. Pamiątki na Kaszubach /w trzech odczytach/
   a/ za czasów starożytnych ..... Wróblewski.
   b/ za czasów średniowiecznych ..... Wróblewski.
   c/ za czasów teraźniejszych ..... Wróblewski.

Na zebraniach ogólnych wygłosili Kaszubolodzy następujące odczyty:

1. Dawniejsze i dzisiejsze zdania o stosunku językowym Pomorzan do Polaków ..... Karnowski.
2. Germanizacja Pomorza w XI - XIII wieku ... Miszewski.
3. Kaszubi a rząd pruski w ostatnich 8o latach Piechowski

Praca w Kole Kaszubologów stanowi najpiękniejsze wspomnienia z pobytu mego w seminarium. Byłem przewodniczącym tego Koła. Gdy praca weszła na realne tory, doznałem szczerego poparcia ze strony całego szeregu kolegów, nie tylko samych Kaszubów. Bliżej zaprzyjaźniłem się z Piechowskim, Gabrylewiczem i Miszewskim. Przyjaźń ta trwała bardzo długo, dopiero wojna ją przerwała.

W drodze dobrowolnych składek zebrano fundusz na zakupno książek. Według książeczki rachunkowej, którą jeszcze posiadam, wynosił dochód 25,2o marek. Zakupiono za te pieniądze następujące książki:

1. Ramułt, Statystyka ludności kaszubskiej,
2. " Słownik pomorsko-kaszubski,
3. Nadmorski, Kaszuby i Kociewie.
4. Bronisch, Kaschubische Dialektstudien,
5. Biskupski, Słownik Kasz.
6. Sieniawski, 2 Reisebeschreibg - Otto von Bamberg,
7. Schuman, Kultur Pommerns in Vorgesch.Zeit,
8. Schwandt, Fuhrer durch d. Kaschubei,
9. Mańkowski, Hela u. seine Bewohner,
10. Hildebrandt, Wiadomości o archidiakonacie Pom.
11. Lubiński, Pomorze Gdańskie.
12. Dr Karasiewicz, Bory Tucholskie,
13. Kościński, Idea Słowiańska na Kaszubach,
14. Mitteilungen der Vereins f. Kasch.Volkskunde zesz.I-II.

Po moim odejściu z seminarium w r. 1910 /wielkanoc/ objął przewodnictwo w Kole Kaszubologów kolega Piechowski. Niestety, już w r. 1910 nastąpiło zawieszenie pracy. O fakcie tym informował mnie kol. Piechowski listem z dnia 3.VII.192o. Pisze tak:

"Dnia 10.VII.1910 zawołał ks. regens kleryków Str. i Sz. /Strahl i Szuchmielski/ do siebie i oświadczył,żeby raz na zawsze ustały wszelkie zebrania,jeśli takie istnieją. Istnieć mogą tylko pod dozorem któregoś z profesorów. A konto tego zakazu udała się do niego deputacja złożona z 4 kleryków jako reprezentantów 4 kursów i przedłożyła mu żądanie kolegów, domagając się pozwolenia na odczyty naukowe i dyskusje i uzasadniali żądanie to jak najlepiej. /Kto ze mną był prócz Strahla tego dokładnie nie pamiętam/. Ks. regens wysłuchawszy delegację pozostawił rzecz narazie w zawieszeniu, krók swój i postępowanie tak umotywował: Ihre Forderungen sind gerecht und gut, doch kann ich Sie nicht bewilligen, weil die Versamlungen ohne Leitung eines Oberen stattfinden sollen. Eine derartige Versammlung bezeichnet die Regierung als Geheimbundelei u. verfahrt gegen die Teilnehmer des Versammlung nach § 128. Ein Beispiel bietet die Culmer Gymnasiastenaffaire. Unter densenlben befanden sich etliche Kleriker, deren Relegation die Regierung vom Bischof forderte. Er mochte dem Seminar eine anhliche unliebsame Geschichte ersparren... Z profesorów nikt nadzoru objąć nie chciał. Regens miał baczne oko i tak oficjalnie Kółko istnieć przestało, tylko Gryfa abonowano dalej, dopóki niewczesny dekret Ojca Św. Piusa X i temu przeszkodził. Na Gryfa abonentów miałem przeciętnie 25-40."

IV

We wielkich feriach r. 1908 wybrałem się z Czarnowa do Kościerzyny, aby poznać Dr Majkowskiego i nawiązać z nim kontakt. Nie znałem bowiem wtenczas jeszcze Dr M. osobiście. Był on wtenczas jedynym Kaszubą kat'exochen, u którego dusza kaszubska doszła do pełnej świadomości swego bytu i swego posłannictwa. Dużo o nim słyszałem i zodda la go podziwiałem. Znałem jego poezje i się nimi zachwycałem, jego pocieszną epopeją: Jak w Koscerznie koscelnego obrele, jego "Spiewe i frantowcié", słyszałem także wydawał przez pewien czas dodtatek kaszubski do Gazety Gdańskiej pod nazwą "Drużba" i pragnąłem rzecz tę poznać. Dr M. był jedynym Kaszubą, który odważył się podnieść pióro Derdowskiego i kontynuować mozolną i niewdzięczną pracę nad odrodzeniem ducha kaszubskiego. Słyszałem o nim dużo od byłych członków "Vistuli" /np. od kolegi Czubka w seminarium/,której założycielem i duchowym prowodyrem był właśnie Majkowski. Wistulanistą był także mój ziomek śp. Antek Miszewski z Lubni, który pierwszy wyłamał się z tradycyjnej drogi teologicznej i poszedł na medecynę, zamiast na teologię. Vistula jeszcze w latach 1907,1908 i zdaje się 1909 istniała, chociaż Dr M. już dawno był filistrem i praktykował jako lekarz w Kościerzynie,ale duch jego żył nadal w tej organizacji.Poznać to było można po każdym wistulaniście, jak np. po Filarskim i Orszuloku, których później poznałem. Będąc w seminarium prowadziłem ożywioną korespondencję z Antkiem Miszewskim, który wówczas studiował w Monachium i należał do Vistuli. Zamierzałem do niej przystąpić, jako członej pozamiejscowy, ale czy faktycznie przystąpiłem, tego już dzisiaj sobie przypomnieć nie mogę. Z tego wszystkiego wynika jedno,że już dawno nosiłem obraz Dr M. w duszy i uważałem go bez zastrzeżeń duchowym ~~przewodyrem~~ przywódcą ludu kaszubskiego i swoim, nim go wogóle poznałem. Uważam za potrzebne to z całą stanowczością zaznaczyć, gdyż opinia Dr M. była wtenczas u inteligencji kaszubskiej Prus Zachodnich podzielona. Jedni uważali go za separatystę tego samego pokroju jak Ceynowa, inni, a szczególnie księża za ateusza, z którym nie zaleca się nawiązywać bliższych stosunków towarzyskich, szczególnie dla kleryków.

Mimo to pojechałem do niego. Jeszcze dziś przypominam sobie doskonale niektóre szczegóły naszego pierwszego spotkania. Przyjęcie było zrazu dosyć oficjalne i sztywne, ale z czasem prysły lody . Ucieszył się szczerze, gdy mu opowiadałem o pracy Kaszubologów w seminarium. Muszę wyznać,że to było bodźcem do wydania czasopisma Gryfa. Już wtenczas o tym projekcie do mnie mówił i z wielkim zapałem się o nim rozwodził. Pierwszy numer Gryfa już w tej zimie miał się ukazać. Nasza rozmowa jednakowoż nie była wyczerpująca, gdyż przyszedł do niego wtenczas kolega jego po fachu Dr Pellowski. Wówczas żyli oni ze sobą na krótki czas wyjątkowo dobrze, albo przynajmniej znośnie. Rozmowa zeszła na tory lokalnej natury, na temat walki z kościerską hakatą, której Dr M. był kością w gardle i która zwalczała go wszelkimi możliwymi, uczciwymi i nieuczciwymi sposobami. Dr M. odpłacał się im oczywiście pięknym za nadobne - jak to jego artykuły późniejsze w Gryfie wykazują. Ale już przedtem poznali ciętość jego pióra. Dopiero później dowiedziałem się o pewnym charakterystycznym zdarzeniu z owych czasów. Kilka lat przed powstaniem Gryfa utworzyła się w Kościerzynie grupa lokalna /Ortsgruppe/ Ostmarkenverein'u. Zebranie konstytucyjne zakończyło się wspólną ucztą. Naraz rzucono na salę, gdzie kościerscy hakatyści ucztowali, plikę ulotek. Ulotki te zawierały satyryczny wiersz niemiecki persyflujący nowych hakatystów i całą ich robotę w satyryczny i pieprzny sposób. Każdy członek znalazł tam swoją pokraczną sylwetkę. Oczywiście,że ten elaborat był gorzką pigułką dla tych bojowców niemczyzny na kaszubskiej ziemi i niemiłym przedsmakiem późniejszych wprost tytanicznych zmagań.

"Das hat uns der verfluchte Majkowski gemacht" powiedzieli Niemcy. Rękawica została podjęta i walka późniejsza przybrała gwałtowny i na-

miętny chrakter-i chwilowo niemczyzna zwyciężyła. Kościerscy hegemoni zatryumfowali, gdy Dr M. w r. 1911 musiał opuścić Kościerzynę i szukać gdzieindziej pracy i kawałka chleba.

Wtenczas,gdy pierwszy raz u Majkowskiego byłem, walka z hakatystami w rozmowie odgrywała wielką rolę i przyszły Gryf w tej walce miał odegrać ważną, a może decydującą rolę. Wskutek obecności Dr P. spraw kaszubskich nie można było wyczerpująco omówić. Zostałem na herbatę i potem pojechałem do domu. Dr M. był wtenczas kawalerem, ale dom mu prowadziła jego siostra, która tak samo była zapoloną do spraw kaszubskich jak jej brat. Później po wojnie prowadziła kursy i szkółki haftów kaszubskich podobnie jak Gulgowska. Utkwił mi w pamięci z tego spotkania obraz raczej exterieur. Dr M. miał na sobie aksamitną kurtkę malarską, długą, wiązaną krawatkę. Swczesny jego wygląd oddaje w zupełności fotografia umieszczona w jego przewodniku po Szwajcarii Kaszubskiej /Zdroje Raduni/. Trochę w tej fotografii pozy,ale zdradza w każdym calu artystę. Takim był on i jest jeszcze dzisiaj,mimo,że życie przygniotło go ciężką dłonią. Obraz tego idealisty i największego artysty kaszubskiego wrył się wtenczas głęboko w mą duszę i do dziś dnia ma dusza go nosi pełna wdzięczności. Wszak on niechcący rozszerzył mi horyzonta i pokazał nowe drogi, drogi piękna, usłane kwieciem kaszubskim, osrebrzone poświatą kaszubskiego heroizmu, wskazał ideał, dla którego poświęcać się warto.

Od tego pierwszego spotkania datuje się długoletnia korespondencja, która podczas wojny z natury rzeczy ustała, po wojnie zaś znów się nawiązała i trwa do dziś, chociaż stała się rzadką i niestety - nie ma tego ciepła jak dawniej. Z listów jego uchowała się tylko część. Dają one doskonały obraz naszej współpracy w Gryfie, jego i moich aspiracji. Dlatego przytoczę z nich kilka charakterystycznych ustępów.

Najciekawszy jest list pierwszy, który jest niejako odpowiedzią na mą pierwszą wizytę.

Kościerzyna,dnia 28.9.08.

Szanowny Panie.

Serdecznie dziękuję za przesłane mi dzieło i wycinki z Dziennika Poznańskiego. Nie mogłem prędzej odpowiedzieć, gdyż przeprowadzałem się w tych dniach i do wczoraj jeszcze zupełnie panował chaos na mojej budzie.

Wycinki z Dz. P. były dla mnie bardzo interesujące. Każdego Kaszubę atoli, czytającego tę pracę, uderzy odrazu brak zrozumienia dla cechujących Ceynowę wysokich przymiotów. Autor traktuje tego szermierza słowiańszczyzny na Kaszubach po części lekko, po części pogardliwie, zarzucając mu pomiędzy innymi, że i wtowarzystwie pań czasem nie liczył się z wyrazami. Jeżeli z takich rzeczy czyni się człowiekowi tej miary, co Ceynowa zarzut, to autor owej pracy nie może żądać, ażebyśmy go brali na serio.

Owe mi nadesłane łaskawie wycinki dowodzą atoli także, że najwyższy czas,aby myśli społecznej na Kaszubach wyrazicielami byli Kaszubi sami, inaczej na zawsze pozostaniemy kopciuszkami wśród szczepów Rzeczypospolitej Polskiej. Szkoda,że nie miałem czasu z okazji pobytu Pańskiego w Kościerzynie pomówić z Panem, czynię to niniejszym listownie, gdyż uważam taką wymianę myśli za potrzebną ze względu nato, że w najbliższym czasie rozpoczniemy naszą akcję. Przyznaję się Panu otwarcie,że Pan przynosząc mi dobrą nowinę o Kółku Kaszubów i o Waszych pracach w Pelplinie, ogromnej mi dodał otuchy i odwagi. Jeżeli bowiem młodzież na wyższych szkołach dopiero się zajmnie ideą odrodzenia Kaszub, pewnym być można,że z tego zarzewia niedługo wybuchnie płomień, obejmujący Kaszuby od Drdy aż do morza.

Jestem zdania, że wytyczną naszej pracy powinno stanowić hasło: Kaszubi dla Kaszubów. Nie pojmuję tego hasła atoli w zrozumieniu ścisłego odłączenia się od Wielkopolan, przeciwnie,jestem zdania,że we walce z germanizacją dobrze jest,jeżeli jak najwięcej ściąga kupców i przemysłowców z Księstwa do nas, jeżeli z Kołami na-

rodowymi w Księstwie zachowamy ścisłą łączność. Z drugiej strony zaś uważam za wskazane zastosowanie hasła: Kaszuby dla Kaszubów - na wszelkich polach pracy społecznej. Musimy mieć posłów z naszego szczepu wyszłych, zastępców wwych w prasie, w organizacjach wyborczych, naukowych, ekonomicznych.

Że tego celu od razu nie dopniemy, to jasne. Ale jeżeli będziemy dążyć doń wytrwale, to powoli wyrobi się myśl społeczna na Kaszubach i skupiając koło nas zrazu wykształcone jednostki położymy nareszcie tamę przepływaniu naszej inteligencji kaszubskiej do obozu niemieckiego. Chodziłoby na razie o dwie rzeczy: założenie pisma i utworzenie związku. Moim zdaniem powinno pierwsze poprzedzić drugie. A to z tej przyczyny, że w piśmie dopiero przez wygłaszanie zdań o różnych sprawach ogół kaszubski obchodzących, wyklaruje się sytuacja i stworzy się zasady, na których związek może się oprzeć i działać intensywniej, niż to może czynić pismo. O ile wiem, to już się ujednaliśmy co do tego pisma. Na razie mam na myśli tytuł taki:"Gryf" /bo to herb Kaszub/"pismo dla spraw kaszubskich" we formacie zeszytów towarzystw naukowych, objętości dwóch arkuszy druku. Wychodzi co miesiąc. Na razie wydawałbym chociaż na własne koszta, gdyż sądzę, że wobec ceny 50 fenigów za zeszyt może by się koszta wróciły. Później można by utworzyć spółkę wydawniczą na niskie udziały i wydawać rzecz na szerszą skalę i w ostrzejszym tempie. Główna rzecz o współpracowników. Dla pierwszego numeru materiał jako tako gotowy, braknie tylko coś z historii i geografii historycznej. Może się Szanowny Pan u Kolegów wystara i mi doniesie. Tak samo prosiłbym o zbieranie abonentów, może od razu na pół roku. W tym celu trzeba by zestawić listę.

A teraz jeszcze jedna rzecz wielkiej wagi: Jak Panu wiadomo na tegorocznej Kongregacji dekanalnej odczytano podanie Ks. Biskupa do władzy o naukę religii w języku polskim na Kaszubach i odpowiedź władzy. O ile wiem, prasa polska tekstów nie opublikowała, a może ze względów strusiej polityki /polskiej/, gdyż Rząd opierał się na zdaniu, iż język polski nie jest ojczystym językiem ludności kaszubskiej. Tę sprawę trzeba by zasadniczo postawić już wcześnie, gdyż przez strusią politykę sprawa się tylko zabagni. Chciałbym przeto oba teksty: prośbę Ks. Biskupa i odpowiedź Rządu wydrukować w II numerze Gryfa. Może by Szanowny Pan ze zachowaniem wszelkiej ostróżności zdołał skąd dostać dokładne odpisy tych tekstów, które w archiwach dekanalnych spoczywają. Sądzę, że nic zdrożnego w tym nie jest gdyż to"pro publico bono". A mamym przecież święty obowiązek sprawie nie dać usnąć i nie dać przez milczenie naszej aprobaty wywodom rządu.

Może by jeszcze teraz we wakacjach było możliwym, udając się osobiście do jednego z księży dziekanów, tamm sporządzić odpisy. Prosiłbym w każdym razie o łask. doniesienie, jakie widoki sprawa poruszona posiada.

Tymczasem żegnym Szan. Pana i ziomka z uszanowaniem Dr M.

Kościerzyna 23.12. 1908.

Szanowny Panie.

Serdecznie dziękuję za przesłane mi rękopisy, oraz przepraszam bardzo za spóźnioną odpowiedź. Służąc dwóm panom: literaturze i medecynie - tak jestem zajęty, że nie przychodzę do odpowiadania. Mam nadzieję, że Szanowny Pan się tym nie zrazi.

Otóż artykuł o Kaszubach w świetle w świetle najnowszej statystyki niemieckiej w numerze II. Proszę tylko, czy podpisany ten artykuł ma być całym nazwiskiem, czy też tylko przez K., czy pseudonimem. Podpis w każdym razie być musi.

Artykuł obszerniejszy z dziedziny językoznawstwa" o gwarze zaborskiej" obecnie ze względów technicznych umieścić nie mogę. Musiałbym dać kilka nowych czcionek zrobić, które znacznie podnosiłyby koszty druku. Ze względów oszczędnościowych nie daję nawet w II numerze dalszego ciągu artykułu o chatach, gdyż byłyby 2 klisze po-

trzebne, które same kosztują około 30 marek. Natmiast w późniejszych numerach, skoro Gryf porośnie nieco w pierze, wydrukuję rzecz. Dzięki także za wyciągi z prośby K. Biskupa i odpowiedzi ministerialnej. Zużytkowałem je, zresztą odebrałem rzeczy w komplecie jeszcze z innej strony.

Mogę Panu jako interesującemu się Gryfem szczerze i popierającemu go donieść, że dochodzi mnie dużo listów, z których sądzę, że Gryf ma dobre wyniki powodzenia. Rozesłałem dotychczas około 250 numerów. Byłbym bardzo wdzięczny za przesłanie mi adresów osób, którym by można numery okazowe przesłać i zyskać ich jako stałych abonentów. Co do drukowania dzieła bibliograficznego, to jest to myśl doskonała. Jeśliby Pan zechciał ten dział prowadzić, to bardzo chętnie bym rozpoczął, jeżeli będzie miejsce, już w drugim, napewno atoli w trzecim numerze. Prosiłbym o łaskawe doniesienie w tym względzie.

Z poważaniem i serdecznym pozdrowieniem Dr M.

\- - -

Kościerzyna 3.II.1909.

Szanowny Panie.

Rękopis bibliografii odebrałem i serdecznie dziękuję. O ile mi wiadomo, jest to najobszerniejsza dotychczas bibliografia kaszubska. Sądzę, że w 3 numerach ją pomieszczę.

Co do spóźnienia II numeru, to się to nie powtórzy już, jak mi Czyżewski przyrzekł. Nr III wyjdzie dopiero 20 bm. Marcowy zaś numer wyjdzie punktualnie 15 marca.

Piszą mi, że za mało robię reklamy dla Gryfa w gazetach naszych zachodniopruskich. Ale trudno. Sam przecież recenzji sobie pisać nie mogę. Gdyby więc ktoś z Panów chciał do Gdańskiej, lub Pielgrzyma napisać, byłbym bardzo wdzięczny, a przysłużyłoby to się sprawie.

Panu jako gorliwemu współpracownikowi mogę już donieść, że na początek może uzyskam subwencję od Koła na wydawnictwo.

Co się tyczy Czytelni dla księży, to nadeślę 8 numerów, ale zniżki tymczasowo dać nie mogę, bo sam na każdym numerze dokładam. Prosząc o dalsze współpracownictwo, zasyłam serdeczne pozdrowienia. M.

\- - -

Kościerzyna 16.2.1909.

Szanowny Panie.

Odebrałem w tych dniach listy od Pana i p. Wojciechowskiego, który także przyrzekł współpracę. Artykuł p. Wojciechowskiego może w III nrze się jeszcze nie ukaże, gdyż chciałbym od Pańskiej bibliografii możliwie dużą część dać, ażeby się rzecz nie podzieliła na zbyt duże numerów. Niech Pan p. W. przeprosi w takim razie za zwłokę. Wolę bowiem dać artykuł pana W. także w całości, niż go rozerwać na 2 numery; w takim razie bowiem by nie zrobił tego wrażenia, jak całość.

Wskazówki zawarte w Gdańskiej i Pielgrzymie uważam za bardzo godne uwagi. Aby dać prace z dziedziny społecznej, trzeba gruntowniejszych studiów nad poszczególnymi kwestiami. Najważniejsza sprawa zrazu możeby była: Praca o składzie społecznym ludności kaszubskiej, tj. odpowiedz na pytanie: Ilu Kaszubów mamy we wyższych zawodach, ilu dziedziców, jaki procent tworzą rolnicy i rabacy, potem chłopi bezrolni, potem robotnicy fabryczni i wychodźcy. Możeby który z Panów zają się tą kwestią.

Numer majowy, lub najpóźniej czerwcowy zamierzam poświęcić pielgrzymce Wejherowskiej. Jest to sprawa specjalnie kaszubska i co rok porusza masę naszego ludu. Wszak Kaszubi mówią, że musi pielgrzymkę tę po śmierci odbyć każdy, który jej nie odbył za życia. Sam ją dwa razy odbyłem i każdy raz głęboko mnie wzruszyła ta masowa pielgrzymka podobna do wędrówki żydów do Syonu. Niechże mi Pan z łaski swej doniesie, czy w Pielgrzymie są jakie dokumenty, oświetlające powstanie i rozwój tej pielgrzymki etc?

Możeby nawet Pan zechciał część historyczną tej pielgrzymki opracować.

Posiadam kilka klisz z pielgrzymki, a resztę bym uzupełnił,

tak co by rzecz była wszechstronna. Numer lutowy także się nie co spóź ni, chociaż nie tak jak styczniowy. Drukarnia potrzebuje 17 dni do ustawienia całego zeszytu. Więc pierwsze spóźnienie powoduje drugie. Lecz trzeci już się na czas pojawi. Papier także będzie lepszy.

Z uszanowaniem i serd. pozdrowieniem - Majkowski.

\- - -

Kościrzyna, dnia 25.5.1909.

Szanowny Panie.

List i rękopisy odebrałem. Zachowię manuskrypt starannie, zaś sprawę o muzeum w Wdzydzach wydrukuję. Co do bibliografii, to tylko ks. Margański z Gniezna doniósł mi, że brak pewnego ważnego dzieła. Nazwę tegoż jeszcze doniosę. Tymczasem prosiłbym o łaskawe napisanie korektury bibliografii, którą bym dał w jednym z następnych zeszytów. Co do treści odczytu: Kwestia kaszubska, a nasze stanowisko wobec niej" - to z prawdziwym zachwytem rozprawę tę przeczytałem. Nie spotkałem jeszcze nikogo, ktoby tak dosadnie i dobitnie scharakteryzował prądy duchowe, zapoczątkowujące się na Kaszubach. Zastanowiło mnie niejedno, ato, że Pan jeszcze musiałeś w swym odczycie przyznać rację bytu, tak zwanemu przez Pana prądowi pseudo-kaszubskiemu. Nie spodziewałem się, że wśród młodzieży kierunek ten jest o tyle silnym, że z nim się liczyć trzeba. Kierunek neo-kaszubski, zdaniem moim przechrzciłbym raczej na młodo-kaszubski. Ale o tym można na zjeździe debatować. Dobrzeby było, gdybyś Pan mógł na młodzież akademicką wpłynąć, żeby przybyła. Ja osobiście mam tyle pracy, że doprawdy nie wiem, czy będę mógł się listownie znosić z akademią. Będę się starał starszych przyciągnąć. Tymczysem pozdrawiam serdecznie. Majkowski.

\- - -

Kościerzyna 4.12.09.

Szanowny Panie.

Dziękuję serdecznie za tak poważnie opracowaną rzecz o napadzie Ceynowy na Starogard. Umieszczę w przyszłym numerze z portretem Ceyn owy.

Co do artykułu w Dzienniku Poznańskim, to odezwała się w gniewie Pythia, którą nasz ruch z trójnogu strąca. Artykuł ten u krytyczniejszych umysłów nie zaszkodzi, bo powierzchowność i płytkość biją w oczy. Po wierzchu płynie żółć pana ekssekretarza sądowego Kościńskiego.

Idee nasze przyjmują się nawet u inteligentniejszych gburów, jak dowodzą listy do redakcji z tych kół pochodzące.

Co do zjazdu, to jest takowy koniecznie potrzebny. Niech Łask. Pan opracuje kwestie, o których myśli i zachęci do podobnej pracy drugich. Uważam, że Pelplin byłby najdogodniejszą miejscowością. Co do terminu, sądzę, że pomiędzy 15 i 20 bm byłoby najlepiej. Proszę ale bardzo podać mi dzień, gdyż mi zupełnie downo, a ks.ks. wikarym niejedne dni niedogodne. Z serd. pozdrowieniem Dr Majkowski.

V

Powyższe listy oświetlają mój ówczesny stosunek do Dr Majkowskiego i pierwszy okres mej współpracy w Gryfie. Praca ma: Dzisiejsze ujęcie kwestii kaszubskiej, którą posiadam jeszcze i o której Dr M. wspomina, nie ukazała się w Gryfie. Jednakowoż miała ona pewien wpływ na ujęcie idei młodokaszubskiej. Wprawdzie w pracy tej terminu tego nie używam, lecz mówię o starokaszubiźmie i "neo-kaszubiźmie". Dr M. zaś pojęcie to wprowadził do swego systemu odrodzenia Kaszub na podstawie pierwiatków swojskich i nazwał kierunek ten, zapoczątkowany przez Gryfa, "ruchem młodokaszubskim", zamiast neokaszubskim. Myśl tę poruszoną przez Dr M. w kilku artykułach wstępnych Gryfa, rozprowadziełm dalej w artykule "Wcielanie idei młodokaszubskiej" i "Dalsze zadania Gryfa", które się ukazały w Gryfie.

W tym okresie zacząłem pisać wiersze kaszubskie, które stanowią główny trzon "Nowotnych Spiewow".Dziś sobie już nie mogę przypomnieć, co mnie do tego skłoniło, gdyż nigdy nie uważałem się za poetę. Ale zdaje mi się,że chciałem poczynić próbę,aby wykazać,że nie tylko w języku literackim, ale także w dialekcie kaszubskim, dotąd tak pogardzanym, można przy dobrej woli i chęci wypowiedzieć także subtelne uczucia.

Oczywiście,że wielką podnietą stanowiły utwory liryczne Majkowskiego p. t. "Spiewe i frantowci", z których przebrzmiewa wielka miłość do kraju i ludu rodzinnego - ubrama w piękną, chociaż swojską formę. Wpływ ten widać już w samym tytule, gdzie zachodzi także wyraz "spiewe". Jednakowoż obrałem inną zupełnie drogę. Zastosowałem akcent rodzimy, południowo-kaszubski, wskutek czego rzeczy zyskały ogromnie na naturalności. Liryka Majkowskiego jest obiektywna; moja przeważnie subiektywna, co jest zrozumiałe ze względu na ówczesny mój młody wiek. Nie miałem zamiaru tych wierszy publikować, i posłałem je do oceny Dr M.,także Michałowi Szucy, który wówczas studiował w Krakowie. Czytali je także moi koledzy seminaryjni. Dr M. zwrócił mi je bez uwag, Szuca dołączył swe uwagi krytyczne w liście /bez daty/ pisanym w Krakowie.

Carissime.

Mimo wakacji i świąt ledwo kilka chwil mam wolnych, w których przeczytałem Twoje skryyta. Nie przysyłam Ci ich do domu, lecz dopiero później do Pelplina, bo przypuszczam, że tak będzie Ci przyjemniej. Wcale nie spodziewałem się, że takm wiele pięknego można zrobić z naszego języka kaszubskiego. Masz do tego talent. Zupełnie szczerze Ci to piszę, bo wiesz,że zwykle jestem pesymistą. Oczywiście nie przez dzień Kraków zbudowany - są braki, i to nieraz bardzo wielkie, ale popracowawszy jeszcze nad sobą, dojdziesz do pewnej doskonałości i powoli zapanujesz nad formą. O to tutaj chodzi głównie, bo myśli nie raz są świetne. Dlatego radziłbym Ci, abyś przyswoił sobie zupełnie dialekt północny, studiował język czeski, amoże i inne języki słowiańskie. Przy pracy wytrwałej dojdziesz do tego, że będziesz pisywał nawet pięknie po kaszubsku, bo język nasz ma to ,że posiada samogłoski i sylaby długie i krótkie, przez co staje się melodyjny. Język polski, niemiecki itd tego nie posiadają. O ile ocenić mogę przydałby Ci się też angielski. Tłomaczeń z niemieckiego wcale Ci nie radzę. Być może,że powoli utworzy się język literacki kaszubski, lecz potrwa to jeszcze lat kilkanaście. Lecz posiadając wytrwałość - wiesz, że pojęcia przeobrażają się powoli- dojdziesz do tego, że utworzysz język kaszubski piśmienny. Ponieważ jeden tylko dialekt zostać może literacki, radzę Ci właśnie używać też dialektu północnego, a powoli wytworzysz język ogólno-kaszubski. Więc nie zrażaj się małymi przeciwnościami i wytrwać.

Rękopis odeślę Ci z szczegółowymi notatkami. Jeśli nie masz pisma, w którym by Ci to wydrukowali, to proszę napisz mi, postaram się, żeby to gdzie umieszczono, a dodatku zapłacono.

Jak ma się sprawa zebrania Komitetu? Czy dojdzie do skutku i czyś porozumiewał się z Majkowskim? Proszę Cię nadeślij mi jak najrychlej sprawozdanie, bo wkrótce będę miał tutaj odczyt, więc

chciałbym się dowiedzieć, jak sprawa stoi. Oczywiście, że piszcie tylko to, co można powiedzieć publicznie. Być może. Być może,że wkrótce sam zjawię się w Pelplinie.

Jeśli nie możesz zajmować się sprawami ekonomicznymi i kulturalno-oświatowymi, to proszę wskaż mi kogokolwiek, który zajmuje się tymi sprawami, bo słusznie należy się, aby na przyszłych kursach ekonomicznych w Poznaniu referowano też cośkolwiek o Prusach Zachodnich i Kaszubach.

Oczekując jak najobszerniejszego sprawozdania i rychłej odpowiedzi przysyłam Ci życzenia w N. Roku /1910 - przyp.ołówkiem/. Sciskam - M. Szuca.

\- - -

Mój Kochany.

Nie mogę się doczekać listu od Ciebie, lecz przypuszczam,że już jesteście w Pelplinie z powrotem i przysyłam Ci skrypta. Do dawniejszego dodaję jeszcze rzeczy niektóre trści ogólnej. Przede wszystkim zwracam Ci uwagę,że za wiele posługujesz się rymami gramatycznymi, np. nr 1o "bieży-leży,gónisz-mówisz" itp. innymi gramatycznymi, jedynie dlatego brzmiącymi równo, że stoją w tym samym przypadku /np. "mojimi - pięknymi". Ostatnich nie spostrzegłem u Ciebie,ale pierwsze często się zdarzają. Tych wystrzegaj się, a nawet radzę Ci,abyś lepiej nie robił rymu, jak tworzyć takie rymy. Te koniecznie poprawić trzeba, zanim dasz je do druku. Uważaj też pilnie na akcent, długą i krótką sylabę itp. Zrobiłem Ci znaki niektóre w tekscie, bo inaczej byłoby zabrało za dużo czasu, myślę,że je zrozumiesz. Przy jednym zrobiłem Ci znaki —◡◡ ,że według reguł istniejących niektóre sylaby długie lub krótkie musiałyby się zmienić, jeśli mają pozostać na swym miejscu. Na ogół więc wyraziłem Ci moją opinię dawniej.

W sprawie wydrukowania jednego, lub drugiego wierszyka zwróć się do "Pracy", albo ja się postaram o to. Niestety czasopisma płacącego nie odnalazłem dotychczas. Spodziewam się,że umieścisz kilka wierszy także w Gryfie. Będę jeszcze szukał dalej,może odkryję jakie czasopismo, które umieści także kilka wierszyków. Właściwie, co mnie rewizytował ks. Lubomirski i zapraszał do siebie, ogromnie interesuje się Kaszubami, spodziewam się,że też da jaką pomoc materialną. Ciekawym bardzo, jak odbyło się zebranie Komitetu. Pisz proszę prędko, bo wkrótce wyjeżdżam do Pragi, a list Twój może mnie nie zastać w Krakowie. Przepraszam,że piszę tak krótko,ale wybieram się z wizytami pożegnalnymi do różnych osobistości. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich znajomych. Sciskam Twój M.Sz.

\- - -

Mój Kochany.

Wdzięczny Ci jestem za wiadomości, chociaż nie są bardzo wesołe, wkrótce przyjadę do Brus, prawdopobodnie najpóźniej w drugim tygodniu po Wielkanocy. Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyśmy w tym czasie zebrali się wszyscy i pogwarzyli sobie o naszych sprawach i o "Gryfie", a przede wszystkim, abyśmy sobie wszyscy jasno przedstawili, co każdy ma zrobić, bo jak dotychczas wszyscy działają i wszyscy w tym samym kierunku, a ostateczny wynik: galimatias nadzwyczajny. Abym mógł być z Wami napewno, wtenczas proponowałbym zebrać się 7-go Kwietnia, albo w Brusach, albo też gdzie indziej, jak uważasz za najstosowniejsze. Trzeba przede wszystkim, by był też między nami Majkowski i z nim przede wszystkim się rozmówić. Byłoby dobrze, gdyby znalazła się jak największa liczba chętnych do pracy, boć my sami dużo nie zdziałamy. Znasz Ty lepiej ludzi odpowiednich, bo jesteś bliżej, proszę Cię, zaproś ich wszystkich i zajmij się całą organizacją, abyśmy mogli się zejść, bo gdy przyjadę, to będzie już mało czasu, a 11-go klerycy już wyjeżdżają do Pelplina. Ja,zanim przyjadę, rozmówię się z Wojc., który zdaje się jeszcze jest u Swiecia i innymi ludźmi. Jako powód, albo raczej program takiej pogawędki podaj wszystkim: ustanowienie programu pracy do wakacji latowych. Zebranie Komitetu,sprawa pisowni kaszubskiej itd. mogą pozostać na inny raz. Teraz powinniśmy się zastanowić, cośmy dotychczas

zdziałali, jakie były skutki naszej działalności i co trzeba czynić dalej w obecnej sytuacji. Samym pisaniem i gadaniem wiele nie zyskamy, czynów trzeba , bo inaczej będziemy rozprawiali o stosunku Kaszubów do Polaków, Niemców itp., a Niemcy tymczasem Kaszubów nam zgermanizują zupełnie po cichu. Bliżej rozpowiem Ci ustnie, napiszę Ci jeszcze,kiedy przybędę, to się spotkamy.

Byłbym niemal zapomniał powinszować złożonego egzaminu, a więc czynię to teraz. Pozdrów Pełkę ode mnie, możebyśmy spotkali się we wakacjach - gdzie będzie przebywał? Ja pozostaję we Fryburgu do trzeciego święta, być może,że dłużej, nie wiem napewno. O sprawie uniwersytetu rozmówimy się dokładnie, gdy będę w domu.

Proszę Cię raz jeszcze,abyś zajął się gorliwie sprawą, o której Ci pisałem, abyś przyprowadził jak najwięcej ludzi. Dobrze będzie, gdy się zjawi także ktokolwiek z północy, Grab. itd. i dlatego możeby urządzić to w Kościerzynie. Zresztą pozostawiam wszystko Tobie. Miłe pozdrowienia i uściski. M.Sz. Wesołych Swiąt. Schlossbergstr.32 II. 22.3.10.

\- - -

Z korespondencji mych kolegów ówczesnych, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności mimo zawieruchy wojennej zachowała się w Czarnowie niemal kompletnie zasługują listy kolegi Szucy na szczególną uwagę. Posiadał on z nas najwięcej aspiracji naukowych, potrzeby szukania i nabywania szerokiej i różnorodnej wiedzy. Własne, subiektywne potrzeby ustępują u niego zupełnie na drugi plan, a góruje w zupełności ideał nauki i postępu. To parcie wewnętrzne, ta dynamika psychiczna nie znała tylko granic i rzucała się z jednej gałęzi wiedzy na drugą, nie wyczerpując często przedmiotu. Nie znalazł on też tej niezależności i samodzielności duchowej, potrzebnej duchom przodującym.Szedł on śladami Kantaka, a później Zegarskiego, chociaż teoretycznie się tego wypierał. Także w stosunku do kaszubszczyzny przestawał on tylko na peryferii, nie wnikając w głąb i nie czyniąc na tym polu jakichkolwiek głębszych studii. Nie wiem, czy coś na temat kaszubszczyzny napisał - prócz kilku recenzji do gazet, czy odczyty, o których w listach mówi, wygłosił. Jego rady - aczkolwiek zakrwawają na mentorstwo- zasługują na uwagę o tyle, że są niejako echem opinii owczesnej, jaką Gryf i ruch młodokaszubski wywołał. Wyczuwam, że opinia ta przechodziła przez filter ks. Kantaka. Jego krytyka moich wierszy jest trafna, aczkolwiek zdaniem moim za pobłażliwa. Rymy gramatyczne są rzeczywiście grubym błędem, gdyż od czasu Kochanowskiego i ta forma poetycka poczyniła wielkie postępy i się wydoskonaliła pod względem artystycznym. Mógł zarzucić jeszcze więcej,ale widocznie był za delikatny i chciał mnie oszczędzać.

Jego rady co do programu pracy są słuszne. Ale trzeba wiedzieć, że nie od razu Rzym zbudowano. Gdyby sam był pracował produktywnie na niwie kaszubskiej i zapładniał jej ugory, byłby poznał jak trudna i żmudna to praca. Nie trzeba nigdy od innych wymagać więcej, niż od samego siebie, jeśli mentor i pracownik znajdują się w tej samej kondycji. Czytając dziś z uwagą roczniki Gryfa, dochodzimy do konkluzji, że jest tam wyraźna linia rozwojowa. Wytykał ją Dr Majkowski i ożywiał własnym duchem. Linia rozwoju poszła w takim kierunku, jak go Dr M. w pierwszym swym liście do mnie - pisanym po pierwszym naszym spotkaniu - naszkicował. Z tego widać, że Dr M. był jedynym wówczas twórczym i kierowniczym duchem i jedynym pracownikiem, co za całość ponosił zupełną odpowiedzialność, nie tylko moralną , ale także z początku i materialną. Myśmy byli tylko współpracownikami, pomocnikami, o pomysłach nie raz rozbieżnych, nie raz utopijnych, niekonkretnych, przechodzących nasze młodzieńcze siły. Żądaliśmy i spodziewaliśmy się szybkiego i namacalnego efektu, pobudzenia Kaszubów,poruszenia ludu, ostrego przeciwko germanizacji. Są to mrzonki i ideały akademika. Widzi on tylko szczyt, a nie widzi poszczególnych stopni piramidy, a potem się dziwi,że nie od razu skoczyć można na sam szczyt.

Mowa też jest w listach o opracowaniu przewodnika po Kaszubach. Łatwo to powiedzieć ale trudno zrobić, skoro z nas ani jeden wówczas Kaszub, prócz własnej parafii nie znał, a to chyba mało. Szuca pisze, że chętnie by całość opracował, gdyby mu koledzy przysłali materiał mozaikowy, odnoszący się do poszczególnych odcinków Kaszub. Chociażby materiał ten xxxbył otrzymał, nie byłby stworzył całości, skoro sam Kaszub z małymi wyjątkami nie znał. Jedynie człowiek znający rzecz na wskroś może napisać taki przewodnik. Napisał go kilka lat później /1913/ Dr Majkowski "Zdroje Raduni", który jednakowoż nie obejmujexx całych Kaszub, ale przynajmniej ich główną część, ichbserce.

W naszej koleżeńskiej korespondencji jest także mowa o zjazdach i zebraniach wakacyjnych. Pamiętam,że takie zebrania wakacyjne odbyły się kilkakrotnie - choć dokładnych dat podać nie mogę. Tak np. u pp. Kiedrowskich w Brusach, gdzie wystawiono sztuczkę kolegi Piechowskiego o "Panu Trosce". Byłem już xxxdy wtenczas w seminarium, inni koledzy byli jeszcze w gimnazjum. Dalej u pp. Gostomskich w Czarnowie, na które to zebranie zapraszał kol. Czapiewski. Urządziliśmy także pewnego razu zebranie na większą skalę, połączone z fidułką w hotelu Piotra Przewoskiego w Brusach, na które prosiliśmy także gości ze starszej generacji, np. ks. wikarego Filarskiego i Dr Kobylińskiego z Brus. Program był bardzo obfity. Już wtenczas była mowa o pracy na xxxxx niwie kaszubskiej i łączności młodszej generacji akademickiej ze starszą. Przewodniczył śp. Antoni Miszewski, cand. med. Zebranie to nie dało pożądanych wyników. Zamiast słuchać rad starszych i zrozumieć ich ostrożność poczuwaliśmy się do niewczesnej i niepowołanej krytyki. Zamiast porozumienia i harmonii, doszło do nieporozumienia i dysharmonii. Starsi opuścili przedwcześnie zebranie. Mimo to urządziliśmy na zakończenie między sobą "kaszubską fidułkę", która trwała prawie x że do rana.

Były też zebrania mniejszych rozmiarów w Kościerzynie u Dr M. Pamiętam jeszcze wspólną wycieczkę do Szarloty /jezioro/ pod Kościerzyną i nad jezioro pod Owśnicami. Brali tam udział ks. Wojciechowski, Piechowski, Gabrylewicz. W pierwszej także ks. Wrycza. Innych nie pamiętam. Nie wiem xxxi atoli, czy wycieczki te miały miejsce jeszcze w mym okresie seminaryjnym, czy dopiero w następnym akademickim. Szczególnie wycieczka do Owśnic utkwiła mi w pamięci. Odbyła się razem z paniami. Rozłożyliśmy się nad brzegiem jeziora, wśród jałowców i sosen, wielkie ognisko pośrodku. Gdy zmrok zapadał, stawała się sceneria w oświetleniu buchających płomieni xxxxxx coraz fantastyczniejsza, dziwne uczucia rozpierały mi piersi i fantastyczne myśli roiły się po głowie. Sceneria nabrała kształtu leśnego teatru, gdy kol. Piechowski na prymitywnej łodzi wyjechał na środek jeziora i odśpiewał pieśn sternika /Steuermannslied/ z "Fliegender Holländer". Była to piękna chwila, pełna natchnienia i poezji.

Przypominam sobie także z owych lat przyjazd Dr M. do Pelplina. Nie wiem /p.Gryf R.1910 str. 61/, xxxx kto zorganizował wtenczas w Pelplinie wieczornicę kaszubską ze śpiewami i deklamacjami. Jakaś panna Heese z Pelplina recytowała nawet wiersze kaszubskie, a Dr M. miał odczyt. Niestety z nas kleryków nikt na tej wieczornicy nie mógł być obecny. Przywitaliśmy Dr M. na dworcu, nazajutrz odwiedził nas w seminarium, zapoznałem go z mymi kolegami - kaszubologami. Było bardzo serdecznie i gawędziliśmy swobodnie o sprawach kaszubskich przy kieliszku węgrzyna.

W roku 1909 wstąpił Gryf i cały ruch kaszubski z nim związany w 2 fazę swego rozwoju. W tym czasie /podczas wielkich ferii 1909/ odbyło się zebranie we willi b. sędziego Chmielewskiego w Sopocie "Quo Vadis". Brałem w nim także udział. Chodziło tam o uzasadnienie całego ruchu kaszubskiego przed szerszym forum - byli obecni także goście z Królestwa, okazujący dużo sympatii dla tego ruchu, i założenie spółki wydawniczej, która miała wydawnictwo Gryfa przejąć na siebie. Przypominam sobie, że zebranie to nie odbyło się bez namiętnej opozycji. Oponował szczególnie s. Chmielewski, który widział

ratunek Kaszub jedynie w metodzie ekonomicznej i oświatowej, prowadzonej jak gdzie indziej na wzór tradycyjny,poznański, i nie miał najmniejszego zrozumienia dla czynnika kulturalnego,jaki propagował Gryf. Na szczęście opozycja ta nie zdołała sprawy unicestwić. Sprawę popierał bardzo gorliwie słowem i cz ynem śp. Dr Englich, wówczas adwokat w Bydgoszczy. Na tym zebraniu jednakowoż do formalnego założenia spółki nie doszło, aczkolwiek zostało postanowione. Sprawa wymagała jeszcze technicznego przygotowania. Całą techniczną stronę /statut,wnioski,protokół konstytucyjny etc/ opracował zupełnie bezinteresownie Dr Englich. Nastąpiło mniej więcej tydzień potem zebranie konstytucyjne w Gdańsku, na którym również byłem obecny. Pamiętam że byli tam także Dr Sojecki z Pelplina,ks. Wrycza, ks. Wojciechowski i zdaje się Dr Kręcki, innych nie pamiętam. Statut został przyjęty i spółka założona. Sam osobiście nie mogłem jeszcze przystąpić jako członek, gdyż byłem studentem-klerykiem. Statut nosi datę: Kościerzyna 9.9.1909. /Na podstawie drukowanego statutu stwierdzam, że podpisali go: Bernard Filarski,ks.Wacław Wojciechowski, ks.Józef Wrycza,Dr Kamil Kantak, Dr Aleksander Majkowski, Dr ~~mm~~ iur.Józef Englich,Dr Franciszek Kręcki, Ignacy Brejski /adwokat/.

Na pierwszym zebraniu w Sopocie poznałem także ks. Dr Kantaka, który w przyszłości tak ważną w naszej sprawie kaszubskiej miał odegrać rolę. Niektórzy nazwali go złym duchem kaszubszczyzny. Czy to prawda,trudno ocenić,gdyż główne sprawy odegrały się później po wojnie bezpośrednio między Kantakiem i Majkowskim i trudno mi ocenić, gdzie jest prawda. Ja jedynie osobistość ks. Kantaka ocenic mogę na podstawie osobistych moich wrażeń i doświadczeń. Poznałem go bliżej dopiero później, szczególnie w ostatnich latach wielkiej wojny. Wówczas przy pierwszym poznaniu w Sopocie r. 1909 czynił na mnie wrażenie człowieka - erudyty,kat´exochen poznańskiego. Okazywał wielką awersję do kultury niemieckiej, a jeszcze większą do poznańskiej endecji. Wtenczas nie miałem jeszcze pojęcia jasnego, co to jest endecja i kantakowskim wywodom na ten temat nie przypisywałem wielkiej wagi. Z drugiej strony okazywał ks. Kantak nie tylko zrozumienie,ale wprost entuzjazm dla młodo-kaszubizmy. Uderzyło mnie to bardzo i nieraz zadawałem sobie pytanie, czy ta nadzwyczajna sympatia dla kaszubszczyzny i dla słowiańszczyzny, którą on żywił, nie wypływa może z opozycji wobec endecji i jej wybitnego nacjonalizmu.

Rozmaite wzmianki o muzeum kaszubskim w Wdzydzach,jakie napotkałem w gazetach,a szczególnie w czasopiśmie "Mitteilungen des Ver. f.Kaschubische Volkskunde" i w 4-tym numerze Gryfa, zaciekawiły mnie bardzo i nie dały spokoju,dopóty tych ciekawych zabytków ongiś żywotnej, a przed wojną już dogorywającej kultury kaszubskiej nie poznałem. Nęcił mnie także wspaniały,archaiczny i szorstki krajobraz Wdzydzkiego Jeziora i wdzydzkiej puszczy. Miałem o nich dotąd tylko słabe wyobrażenie.

Jeszcze jako gimnazjasta chojnicki odbyłem we wielkich feriach 1905 wycieczkę pieszą razem z mym kolegą Czapiewskim do środkowych Kaszub. Poszliśmy pieszo z Czarnowa prosto do Przytarni nad Wdzydzkim Jeziorem, a stąd wzdłuż lewego brzegu jeziora do Przerębskiej Huty, gdzie nocowaliśmy, stąd nazajutrz dalej przez Wawrzynowo /Lorenc/ do Kościerzyny. Wtenczas nie zdołałem wchłonąć obrazu jeziora, przerażało mnie swym ogromem i swą dzikością, ale wrażenie zostało. Otóż w roku 1908 podczas wielkich wakacji nadarzyła się okazja zwiedzenia jeziora i Wdzydz. Bawiłem wtenczas razem ze siotrą w gościnie u wujostwa w Karsinie. Wtenczas była głośna sprawa Gulgowskich w parafii wielewskiej,aczkolwiek ludzie tamtejsi dla zamiłowań kaszubskich państwa G. nie mieli zrozumienia.Podziwiali jednak ich pracę i jej piękne wyniki. Hafty kaszubskie poczęły ~~si~~ już się wciskać do chat gburskich i dziewczęta pokazywały je z podziwem, a nawet z dumą, jeśli pochodziły z ich rąk. Ja do tejn sprawy się wtenczas ogromnie zapaliłem i zdołałem wujestwo nakłonić,aby do Wdzydz się wybrać. Wuj nas podwiózł aż do Rybaków, stąd wędrowaliśmy dalej do Zabród, skąd dostaliśmy się promem na drugą stronę do Wdzydz. Chociaż marsz pieszy był nieco uciążliwy, a szczególnie dla pań, odnieśliśmy /szczególnie ja/

się znalazł:"Odezwała się w gniewie Pythia,którą nasz ruch z trójnoga wytrącił".

dużo silnych wrażeń. Jezioro wydawało mi się morzem,fale jego biły o wysoką ubiedż wybrzeża, a głuchy ich szum mnie zupełnie oszołomił. Wysokie i dzikie ostrowy sterczały ponad taflą jeziora, jak góry rzucone mocarnym ramieniem stolimów. Muzeum i jego zabytki oglądaliśmy szczegółowo, tak samo zakład hafciarski,gdzie pracowało spore grono tamtejszych dziewcząt, nowe krosna angielskie systemu Hawkens - te nasze panie szczególnie podziwiały,gdyż znały dobrze nasze dawniejsze ,prymitywne kaszubskie. Wreszcie oglądaliśmy wyroby koszykarskie z wikliny i z korzeni jałowcowych itd. Pan G. sam nas oprowadzał i wszystko szczegółowo objaśniał. Chociaż był nauczycielem, nie żenował się mówić li tylko po polsku, co mnie bardzo uderzyło. Tak mówił zawsze, o ile się później za czasów niemieckich z nim sam,lub w towarzystwie większym spotkałem. Dlatego mnie bardzo zdziwiło,gdy mu obecnie za czasów polskich niektórzy przybysze i poprawiacze naszej kultury zarzucają filogermanizm, przytaczając jako dowód pewne wyrażenie w jego w jego książce "Von einem unbekanntem Volke in Deutschland". Ten krzywdzący sąd zawsze mnie martwił i starałem się go paraliżować, gdzie tylko mogłem. Do tej sprawy i właściwej oceny osobistości dziś już śp. Izydora Gulgowskiego i jego pracy powrócę na swoim miejscu.

Na podstawie wrażenztej wycieczki napisałem artykuł "Muzeum kaszubskie w Wdzydzach", który się później ukazał w Gryfie /1909nr7/. O powyższym artykule wspomina właśnie Dr M. w swym liście z dnia 25.5.1909. W roku 1909 - w lecie - odbyłem tę samą wycieczkę, tego razu w towarzystwie mego kolegi Bolesława Piechowskiego i znów oglądaliśmy wszystkie zabytki szczegółowo. Oboje państwo G. nas oprowadzali i wszystko objaśniali, a potem przyjęli u siebie w domu bardzo serdecznie. Nocowaliśmy wtenczas w karczmie, od północy zaczęła szaleć burza, i szalała aż do świtu, cały dom trzeszczał i chwiał się, okna klekotały we framugach, a jezioro ryczało jak wściekłe morze. Dostałem prawdziwego przedsmaku tego, co to jest Wdzydzkie Jezioro. Że tu tkwi w przyrodzie jakaś przedpotopowa,atawistyczna siła, wyrywająca się wśród grzmotu i burz na wierzch z jakiejś bezdennej czeluści.

Odtąd prawie rok rocznie zwiedzałem jezioro i zawsze wynosiłem stąd wielkie pokrzepienie ducha.

Podczas pobytu mego w seminarium bardzo mi na sercu leżała propaganda na rzecz Gryfa. Muszę wyznać,że koledzy moi oddawali się tej propagandzie z równą gorliwością. Swiadczy o tym fakt, że Gryf był codziennym tematem w chwilach wolnych na"bilce",że koledzy niekaszubi wygraną na bilardzie oddawali Kołu Kaszubologów na zakupno książek. Dowodzi to zupełnie wyraźnie książeczka kasowa. Znamiennym jest także to,że Gryf rozchodził się w seminarium w 30-40 egzemplarzy. Wszystkich sympatyków i abonentów Gryfa zwano wtenczas "Gryfiarzami". Gryfiarze spopularyzowali Gryfa na terenie diecezji, mianowicie w plebaniach,szczególnie podczas ferii. Nie było odpustu, ani prymicji, żeby nie dyskutowano o Gryfie, żeby nie zachęcano do abonamentu, a zawsze młodzież seminaryjna wnosiła ten radosny ferment, dawała pobudkę.

Rekłamę w prasie miał prowadzić kol. Szuca; dziś już nie wiem, jak się z tego zadania wywiązał i listy jego pod tym względem nie dają konkretnej odpowiedzi. Wiem atoli,że on i Kantak pisywali o Gryfie zjadliwe recenzje. Ja pisałem tylko raz, czy dwa razy recenzję do Pielgrzyma i Gazety Gdańskiej, czy do innych gazet - tego nie pamiętam. Pisałem obszerniejsze artykuły informacyjne o ruchu młodokaszubskim do "Swiata Słowiańskiego" w Krakowie /1909/ i do "Prądu" w Warszawie. Musiało tej propagandy i reklamy prasowej być dosyć dużo, skoro reklama ta wyprowadziła z równowagi Kościńskiego, redaktora "Dziennika Poznańskiego", b. sekretarza sądowego w Człuchowie. Dotychczas miał on niby monopol na sprawy kaszubskie i zdziwiło go niemało, gdy przez noc powstaje falanga młodokaszubów - tak mu się zrazu zdawało - idzie szmer nowego prądu, w prasie czuć jakąś jednolitą i nieprzepartą propagandę. Słusznie określił Majkowski w jednym ze swoich listów ten ~~xxxxxxxx~~ystan psychiczny, w którym Kościński się

verte -

VI

Na Wielkanoc r. 1910 pożegnałem się z Pelplinem. Nie żal mi było opuszczać tej uczelni, ale żal mi było rozstać się z mymi kolegami i przyjaciółmi, z którymi mnie łączyła zażyłość i serdeczna przyjaźń. Uzyskałem od Biskupa pozwolenie studiowania na uniwersytecie. Narazie z teologią się jeszcze nie pożegnałem, chciałem się najprzód rozejrzeć. Najprzód rozmyślałem nad tym, czyby się nie poświęcić studiom językoznawczym, szczególnie słowiańskiej filologii. Tutaj mógłbym najlepiej zaspokoić me upodobania kaszubskie i po dobrym przygotowaniu zabrać później głos w sporze naukowym o kaszubszczyznę. Ale studia te nie dawały mnie żadnej przyszłości. Mimo to doradzał mi do tego ks. Wojciechowski, korespondowałem w tej kwestii także z kolegą Szucą, ale i on po zbadaniu terenu w Krakowie niewesołe stawiał mi horoskopy. Wobec tego zdecydowałem się ostatecznie przejść na prawo. Uczyniłem to dopiero w 2 semestrze i zapisałem się na wydział prawniczy. W pierwszym semestrze zapisany byłem na wydziale teologicznym, aczkolwiek już wtenczas obłożyłem niektóre dyscypliny z prawa, np. prawo rzymskie.

We Fryburgu zastałem kilku znajomych, mianowicie Szucę i Zegarskiego. Obydwaj, a szczególnie Zegarski, byli starymi bywalcami na gruncie Fryburskim. Przez nich poznałem pana Ferdynanda Bieszka, człowieka nauki i pracy, wielce poważanego w kołach akademickich i obywatelskich Fryburga. Był to Kaszuba najczystszej wody, rodem z Cierzni w powiedie wejherowskim. Przeszedł w życiu bardzo dużo. Po twardej i mało radosnej młodości i studiach akademickich w Królewcu pełnych pracy i zaparcia się samego siebie, został praktykantem filologicznym /matematycznym - przyp.FM/ przy gimnazjum w Nowym Mieście. W r. 1886 zaistniał w Prusiech silny kurs antypolski i w pierwszym rzędzie wyrugowano wszystkie młode siły ze zakładów naukowych średnich. Bieszk musiał zrezygnować ze służby państwowej. Odtąd przez szereg lat był nauczycielem przy zakładach prywatnych, aż wreszcie uzyskał stałą posadę u Herdera we Fryburgu, jako korektor. Tutaj pracował długie lata. Przez pewien czas brał namiętny udział w polityce, jako stronnik i prowodyr partii "centrum" w Badenii. Stąd go znały prawie że wszystkie wsie w Czarnym Lesie. Po zaistnieniu polityki ugodowej za Caprive'go, wycofał się z polityki. Odtąd oddawał się tylko nauce i pracy i wychowaniu dzieci. Na piewwszy rzut oka poznać w nim było można prawdziwego Kaszubę. Szuca nieraz mówił mi, że jest on z przekonań "Ceynowistą", chociaż on sam o tym rzadko mówił. Wspominał czasy akademickie w Królewcu, gdzie był członkiem tow. akademickiego "Polonia". Spiewano tam na fidułkach po kaszubsku ze spiewnika Ceynowy "Zbior piesni swiatowych. Do stałego programu fidułki należała dowcipna oracja kaszubska, której oratorem był zwykle Bieszk - tak informował mnie później prof. Łęgowski, ówczesny kolega Bieszka. Za mego czasu żył on jako samotny - kawaler ze względów oszczędnościowych, gdyż wszystkie dzieci dawał kształcić w pierwszorzędnych zakładach, żona zaś przebywała w sanatorium. Dopiero w zimowym semestrze zaprowadził znów własny dom, i jedna z jego córek, która już wtenczas była zaręczona z Dr Szpandowskim, prowadziła mu gospodarstwo. Studenci Polacy byli tam mile widziani, ale przebywali tam stale przeważnie Pomorzanie. Stosunek mój do pana B. stał się z czasem serdeczny. Chociaż z jednej strony obawiałem się jego surowości, to z drugiej strony podziwiałem jego piękny charakter, żelazną energię, czystość obyczajów, a przede wszystkim tę nieugiętość kaszubską, którą on przezwyciężył w życiu wszystko. Tkliwą stroną pozostała jego miłość do kraju i ludu kaszubskiego. Ożywiał się, gdy zaczął mówić o stosunkach dawniejszych na północnych Kaszubach. Prusaków nienawidził, na Polaków zapatrywał się krytycznie, Kaszubów kochał. Dużo od niego się nauczyłem. Uważałem go za wzór. I on musiał mieć do mnie pewną słabość, co nie uszło uwadze jego córek, gdyż na gwiazdkę r. 1910 obdarzyły mnie fartuszkiem z napisem :"Papas Liebling". Otóż tutaj w domu p. Bieszka toczyły się nieraz namiętne i nieskończone dyskusje na tematy naukowe, polityczne, polskie i kaszubskie, w których

się najwięcej odznaczał Dr Zegarski, jako że był nadzwyczaj zręcznym dialektykiem i potrafił zrobić nieraz z czarnego białe, czyli jak u nas mówią: pruewrócić kota w worku w miechu. Gdy się razu pewnego pana Bieszka zapytałem, czemu mimo swego wielkiego przywiązania do kraju rodzinnego od czasu emigracji ani razu nie odwiedził rodzinnych stron, odpowiedział, że boi się rozczarować i woli zachować w duszy obraz z czasów dziecinnych.

Będąc we Fryburgu zdecydowałem się me wiersze kaszubskie wydrukować. Nakłonili mnie do tego moi pelplińscy przyjaciele. Gabrylewicz pożyczył mi nawet pewną kwotę na druk, gdyż musiałem je wydrukować własnym kosztem. Druk wykonała drukarnia "Praca", i to stosunkowo tanio, gdyż cały nakład /1000 egzemplarzy/ kosztował tylko coś 186 marek. Za radą Szucy i Kantaka oddałem cały nakład w komis księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i wyszedłem na tym "jak Zabłocki na mydle".

Książeczka ta została przyjęta dosyć życzliwie. Przychylne recenzje napisali: Dr Szpandowski w Kurierze Poznańskim, Kantak w Dzienniku Poznańskim, Szucy w Pracy, Dr Majkowski w Gryfie, Dr Lorentz w Mitteilungen des Vereins f. Kasch. Volkskunde. Wzmiankę czyni o wierszach tych /ze stanowiska filologicznego/ Aleksander Bruckner w jednej ze swoich książek i Stefan Żeromski w dziele "Snobizm i postęp". Rzekomych zgrzytów, zachodzących w utworze "Rozmyslanie Cenowe", wtenczas jeszcze nikt publicznie nie wytykał, ale postronnie miało to miejsce i już wtenczas przyczepiono do mej osoby "epitet" separatysta.

W roku 1911 ukazała się w Gryfie pierwsza seria wierszy Czernickiego /Leona Heykego/ pt. "Piesnie połnocny". W jednym z tych wierszy zdaje mi się: "Moja piesniodejka" skarży się jego Muza w sposób delikatny na konkurencje Budzysza. Otóż na ten temat napisał mi ks. Wojciechowski dowcipny list z datą 16.6.1911. Pisze, że znalazł w Fliegende Blatter wierszyk niemiecki, który pasuje na nas obu /Czernickiego inmnie/ jakby ulał. Wierszyk ten ma taką osnowę:

Der eine machte manch schones Gedicht -
Indessen er konnte nur hochdeutsch reden;
Der andere nur in der Mundart spricht -
Doch alle beide sind echte Poeten.
Der Unterschied zwischen den beiden ist,
Trotzdem sie das gleiche Ziel erstreben:
Den einen hat die Frau Muse gekusst,
Dem andern hat sie ein Busserl gegeben.

We feriach roku 1910 odbył się /26.9./ Zjazd Młodokaszubów w Kościerzynie, w którym również brałem udział. Byli tam także moi koledzy z Pelplina. Innych nie pamiętam. Również już nie pamiętam, jaki był program i jakie sprawy omawiano. W każdym razie jeden z przedmiotów stanowiła kwestia pisowni kaszubskiej. O zasadach, które tam ustalono, referuje Dr M. w artykule "Pisownia kaszubska" - Gryf 1911 nr 3. Zaraz po zjeździe wybrało się nas kilku z Dr M. do Kartuzy i tam poznałem Dr Lorentza i usłyszeliśmy jego zapatrywanie na pisownię kaszubską. Dr Lorentz czyni wrażenie naukowca wielkiej miary, gdy się prace jego czyta, ale jako osoba rzeczywista, czyni wrażenie człowieka spokojnego, przeciętnego, nawet niepozornego. Zdaje się, że ta pozorna niepozorność jest cechą znamienną wszystkich ludzi głębokich o gruntownej wiedzy. Stosunki materialne Lorentza były wówczas kiepskie; zdaje się, że całe życie walczył z biedą, stałych dochodów nie posiadał. Żył jedynie ze swych prac naukowych, a to jest tyle, aby z głodu nie umrzeć. Być może, że to oddziaływało na jego politykę, bo czynił wrażenie człowieka nader skromnego. Był także u mnie w Czarnowie, zdaje się w roku 1911 i zbierał tam teksty kaszubskie. Sprowadziłem mu ludzi, którzy mu naopowiadali stek szopek i bajek. Lorentz spisywał wszystko z największą skrupulatnością i powagą, jak sędzia, kiedy spisuje wyrok śmierci. Jeszcze długo ludzie sobie o nim opowiadali niestworzone rzeczy. Uważali go za nader komiczną figurę.

W tym samych feriach, po zjeździe kościerskim przyjechał Dr M. w gościnę do swego krewnego Maksymiliana Wysockiego w Czapiewicach. Odwiedzaliśmy się nawzajem i urządzaliśmy wspólne wycieczki po całej naszej Ziemi Zaborskiej. Te wycieczki należą również do najpiękniejszych chwil mej młodości. Wtenczas dopieronabrałem zrozumienia dla szorstkiej piękności naszych pustkowi, kniei, wrzosowisk, dla sosen wichrem poszarpanych, jałowców korzowatych itd. Krajobraz zaczął do mnie przemawiać, znalazłem drogę powrotną do przyrody i począłem się zlewać z jej duszą. Kaszubskość krajobrazu i jej oświetlenie historyczne wywołały u mnie pierwsze wrażenia artystyczne.

Dr M. nie okazywał nigdy mentorstwa, a jednak uczył własnym patrzeniem, własnym odczuwaniem. W ten sposób nauczył mnie patrzeć na nasz świat kaszubski. O wycieczce tej ogłosił M. obszerny artykuł w Gryfie./1911nr 3/. Chociaż wędrówki nasze były rzeczą niewinną, jednakowoż wzbudziły podejrzenie policji. Że chodził z aparatem fotograficznym i fotografował boże męki, chaty kaszubskie i stare młyny wodne, już to wydawało się rzeczą niebezpieczną. Już po odjeździe Majkowskiego zjawił się u Wysockiego żandarm i powiedział: Was will der Majkowski hier? Er will wohl Polen machen. I przeprowadził u Wysockiego rewizję domową. Takimi oczyma rogatych wołów patrzeli ówczesni Niemcy na działalność Majkowskiego. Inspiracja pochodziła oczywiście z gniazda hakatystów w Kościerzynie.

We Fryburgu istniało luźne stowarzyszenie studentów /akademików/ Polaków. Zbierało się zwykle raz w tygodniu w Kath.Vereinshaus. Na każdym takimmzebraniu jeden z akademików wygłosił odczyt, po odczycie wyłaniała się dłuższa lub krótsza dyskusja, zależnie od tego czy temat był ogółowi znany, lub nie. Przewodniczącym był Stach Wiewiórowski, rodem z Księstwa. Był on nie tylko przewodniczącym,ale duszą całego towarzystwa,gdyż nie tylko potrafił zachęcać do wspólnej pracy,ale także godzić i jednoczyć "skłócone żywioły". Nie było bowiem łatwo utrzymać całość w ryzach i nie dać się rozpaść mozolnie skleconemu towarzystwu, gdyż w skład jego wchodziły różnorakie żywioły polskie. Zaznaczały się nie tylko różnice dzielnicowe - i to w znacznejn mierze, ale wprost światopoglądowe. Byli tam Pomorzanie, Poznaniacy, czasem zabłąkał się także Ślązak, Królewiacy i Polacy z dalekiej Rosji, między nimi także żydzi - uchodzący za Polaków. Co do światopoglądu, można było rozróżniać klerykałów i antyklerykałów, polskich nacjonalistów, czyli narodowych demokratów i polskich socjalistów, którzy narodowość wprost uważali za hamulec w postępie ludzkości. Medycy toczyli zaczęte dyskusje z klerykałami, socjaliści z endekami. My prawnicy staliśmy niejako w środku i tworzyliśmy niejako zdrowy łącznik między tymi fanatykami. Wiewiórowski miał nieraz trudne zadanie,aby zwaśnione żywioły jako tako pogodzić. Najlepszym środkiem ku temu była fidułka i ze środka tego też korzystano. Słyszałem później, gdy już z Fryburga odszedłem, że towarzystwo się rozpadło - Wiewiórowskiego bowiem już nie było, a drugi podobny prowodyr młodzieży się nie znalazł. Zresztą za mego czasu gdy "wiora" nieco bliżej się poznało, były stosunki wcale znośne i niejedne wesołe przezwyciężyliśmy chwili, które wszystkim pozostawały w pamięci. Do grona tego, które bliżej się poznało i ze sobą się zżyło należeli z Prus Zachodnich: Hoppe, Bolt i ja. Z Księstwa: Mann i Wiewiórowski, potem Łabajewski z Neuss nad Renem, żyd Rothaub z Warszawy, Wyrzykowski ze Suwałk, Borkowski z Rosji - zdaje się z Peru. Zegarski z Szucą i i teologami tworzył osobną grupę, a socjalista Kaczewski z Litwy, uczestnik powstania w Petersburgu w r. 1905 z kilku adeptami, czy adeptkami - gdyż chodziły na zebranie także 2 czy 3 Polki ze szkoły handlowej, pochodzące z Kongresówki - stanowił grupę trzecią. Na zebrania te przychodził także od czasu do czasu pan Bieszk z córkami.

Przypominam sobie, że na tych zebraniach wystąpiłem 2 razy z odczytem. Jeden wygłosiłem o literaturze kaszubskiej i odczytałem kilka ustępów z utworów Derdowskiego, drugi mniej więcej na temat: Rozwój narodowości polskiej w Pr. Zachodnich w 19 stuleciu.

Znalazłem jeszcze katkę z krótką dyspozycją. Była ona następująca:

A. Wstęp: Krótki zarys okupacji Pr. Zachodnich w r. 1772.
B. I : a/Charakterystyka Fryderyka II.
b/ jego stosunek do ludności polskiej.
c/ dodatnie i ujemne strony rządów Fryderyka II odnośnie do ludności polskiej Pr. Zachodnich.
II. Ogólna linja rozwoju kulturalno-narodowego w Pr. Zachodnich:
a/ okres detrukcji narodowej /utrata myśli politycznej i spójności z Polską, germanizacja szlachty i duchowieństwa/, szkoła kadetów, Sedlag.
b/ Geneza świadomości narodowej.
1.Praca ziemiaństwa Ziemi Chełmińskiej, znaczenie Chełmna.
2. Myśli ożywcze z Księstwa /organizacje filomackie, organizacje rewolucyjne r. 1846,1863/
III. Dzisiejszy stosunek do Księstwa.

Odczyt powyższy przepracowałem i rozszerzyłem później i powstała z niego praca "Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu", która się następnie /r.1911/ ukazała w Gryfie. Praca nad powyższym tematem stanowiła właściwie główne me zajęcie podczas samotnych wieczorów zimowego semetru 1910/11.

Wiewiórowski był do wszystkiego. Grał na fortepianie, śpiewał i układał wesołe i smutne wierszyki, które śpiewaliśmy następnie in choro na fidułkach przy akompaniamencie fortepianu. Razu pewnego odśpiewałem także własny wierszyk satyryczny, rodzaj kupletu,wprawdzie nieudolny co do formy,ale charakteryzujący mych kolegów i stąd stanowi dla mnie bądź co bądź cenną pamiątkę:

1. Kto rad siedzi wciąż u Szanca,
nie odmawia tam różańca;
lecz nie mogę zmieścić w głowie,
co tam w rozmowie:
Kiedy gada ks medecyna,
rumieniłaby się świnia.
Hop czai...

Ksiądz Paterek January
z twarzy młody , w cnocie stary.
Lecz cóż znaczy frak zapięty,
swąd ascezy, brewiarz święty,
kiedy trzeba tyle bodźców,
by pojechał do wychodźców.
Hop ...

Gdy potrącę o Wyrzyka,
to się pytasz, czy on bryka.
Miał nieborak kiepskie chwile,
chciał się zaprząc w automobile.
Gdy za nami polip garnie,
Wyrzyk skacza na latarnię,
krzyczy w nocy -"Marianie",
potem w dworcu wielkie "lanie".
Hop...

Michał maca się po kasie,
mieszka w lecie w Zahrsing´strasie,
miłość jego wierna,stała...
Dowód - kamizelka biała...
Lecz gdy dmucha w samowarze,
już Kuchanny z panną w parze.
Dawno mówił nam Wiewiórek:
Ma za mało pan Bieszk córek.
Hop...

Łabaj srogi,nocny taran,
bość on gotów,gdyby baran.
Czy to polip, czy Melitta,
nawet psa za ogon chwyta.
że on groźny,go nie taszczą,
lecz Budzysza po łbie chlaszczą.
Mówi Wyrzyk:"Niech zjem szczura.
Pić z Łabujem... awantura".
Hop...

DrcZegar, niech wyrżę,
chce koniecznie być gnojarzem,
by zanurzyć filozofię,
gdzieś w gnojówce,aż po szyję.
Że już nabył takie cnoty,
o tym świadczą długie bóty.
Hop...

Tam się kończą wyśmiewiska,
gdy wymienię pana Bieszka.
Nas tu życie gryzie w nogi,
lecz On trzyma je za rogi.
Tylko gdy mu Herder czadzi,
to on w góry prędko sadzi.
Koniec końcem,powiem tyle:
On jest książką, my paszkwile.
Hop...

Patrzcie teraz na Rothauba.
Jemu "bok" nie idzie do łba:
Nic tam piwo... hej kieliszki,
to mi napój - dajcie whisky.
Dwa tuzina ich połyka,
kiedy ból mu w zębie strzyka.
Zapił Niemca i Anglika.
Klnie się pod alkoholem:
krzyczcie biesy: "Es lebe Polen",
krzyczcie mi na wszystkie siły,
bo jak nie - jak mi Bog miły."
Hop...

\- - -

W grudniu 1910 odbyła się fidułka pożegnalna na cześć Stacha Wiewiórowskiego z racji jego egzaminu doktorskiego. Ułożyłem mu na pamiątkę specjalny kaszubski kuplet, który odspiewaliśmy w wesołym nastroju.

Podkorbianie sę ze Stacha na pamiątkę jego egzaminu doktorsczego - 19.XII.1910. Na nutę: Swięty Pioter z niebios bram ...

1. Wiewiorowsciech mądry Stach,
Hulaj duszo,hulaj ha...
Beł dlo dzewcząt głatczi gach,
Hulaj duszo,hulaj ha...
Ale że beł patryjota,
To na procent chowoł cnotę.
bis { Hulaj duszo,hulaj ha,
Hulaj ha.

2. Tej jak bjałkę on ju mioł,
Tak on do ni powiedzoł:
Wiesz,że wszetci baną knope,
A sę szekuj na dwie kope...

3. Tede żonka wpadła w gorz,
Ach ten Stach je czesty tworz.
Co te mosz za sztele brzedcie,
Na to trzeba grube detcie.

4. Bo to dzyso jinszy czas,
Ożenk dlo nos leno szpas.
Kożdy chłop, choc nie je głupsci
Dlo kobiet je utrzedupsci.

5. Chto pieluche bandze proł,
A te knapska koleboł?
Meslisz,że mąm bec, do smantka,
Fure grubow guwernantka.

6. Żonko bandz le czesto sztel,
Mnie bank dosc uczeł Diehl,
Jo nie piję piwa,wodci,
Sygnie detków na te zbetcie.

7. Mniemce z naju robią gnuj,
Nos le reto dzecy ruj.
A ojczezne nąm nie stracą,
Ciej chłop z bjałką są na placu.

8. Będzesz mogła długo spac,
Nie brekujesz pieluch prac...
Wszetko zrobię jo nieborok.
Leno,żonko, co rok - prorok.

9. Zrazu żonka ani rusz,
Tej ją Staszek w gąbkę kusz.
Tej zrobile taci handel,
Że le dzotków bandze mandel.

10. Staszek w Polsce przykłod doł,
Ten sę srodze spodoboł.
Dzecy bocąn nąm nanoseł,
Że jaż sztrejczem ju zagrozeł.

11. Rzek w Berlinie wesmmierajk:
Polsci ród je czesty zajk.
Na te figle bandze kara,
Niech piluje jich żandara...

\- - -

Fidułka skończyła się poprawką w kawiarni Schantza. Będąc pod dobrą datą i napełnieni przyjaźnią daliśmy sobie słowo,że po 10-ciu laty - 1.I.1920 spotkamy się wszyscy we winiarni Fukiera w Warszawie. Spisaliśmy nawet oficjalny dokument po łacinie i podpisali go:Wiewiórowski, Łabujewski, Mann, Wyrzykowski, Rothaub i ja. Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Przyszedł 1.I.1920, lecz przypuszczam, że nikt do Warszawy na wskazane miejsce nie pojechał. Bo któż miał jechać. Łabujewski i Mann pożegnali się z tym światem już w r. 1911. Pierwszy zmarł na suchoty, drugi na zapalenie płuc. Stasiek Wiewiórowski poległ na wielkiej wojnie już w r. 1914. Co się z resztą stało - nie wiem.

Po odjeździe Wiewiórowskiego stało mi się we Fryburgu bardzo pusto i smutno. Przerwała się już przedtem korespondencja z p. M.K., która dotąd była dla mnie wielką pociechą i dodawała mi w tej wewnętrznej rozterce, w której wtenczas mimo wszystko się znajdowałem, dużo otuchy, zwłaszcza,że serce przemówiło. Układałem wtenczas wiersze liryczne na pewien temat osobisty. Do nich należy mianowicie cykl:"Przekłady i parafrazy",które wydrukowałem w Gryfie i wiersze "Gwiozdkowo jazda" i "Lectaż moje ptoszcie?..". I naraz było "miłosce" kuńc. Gdy powyższy wiersz pisałem, nie przypuszczałem,że inny zawładnie "diva potens Cypri", a jeszcze mniej przypuszczałem,że to tak szybko minie jak sen. Tym bardziej odczuwałem brak tej niewinnej, a jednak tak uczuciem przepojonej korespondencji,gdzie nasze Kaszuby i wszystko to, co się z nimi łączyło, odgrywały wielką rolę. Począłem wątpić we wielką miłość i poświęcenie.

Jeszcze jedna myśl mnie dręczyła, z którą się wtenczas uporać nie mogłem. Wątpiłem w posłannictwo sztuki wogóle i do teatru nie chodziłem wcale. Zdawało mi się,że nasza sztuka jest tylko zabawką dla klas uprzy

wilejowanych,gdyż człowiek zwyczajny się bez niej obejść musi - gdyż jest dla niego niedostępna. Skoro się gros narodu bez niej obejść musi, jest ona zatem luksusem niepotrzebnym. Minęły na zawsze błogosławione czasy greckie, kiedy to sztuka była nawet dla najbiedniejszych dostępną i dawała im wzruszenia wprost religijne, nie tylko artystyczne. Razu pewnego poszedłem jednakowoż na przedstawienie Trubadura i doznałem wprost objawienia. Zaznałem takiego wzruszenia, że przez ostatnie dwa akty nie mogłem się wstrzymać od łez. Począłem rozumieć, co to jest sztuka i jakie znaczenie dla człowieka i ludzkości mieć może. Własne myśli opisałem wtenczas po kaszubsku mniej więcej w taki lapidarny sposób:

"Do mużeci i spiewe jo talańtu ni mąm. Ale ję rozemiem djade na swój ort. Nie tak jak ona na papierze stoji i pnie sę po tych nutach, jak po drobeczkach, leno czesto jinaczy. Ona je we mnie żewą - ona budzy duszę i rodzy mesle. A te mesle zrazu lotają, jak rój pszczół, a tej maszerują w redze, jakcze wojsko i sę wiążą w dłudzi lińcuch - wiersz.

Jako beła gra? Grała barzo dobrze Azucena; ale jak żem uzdrzoł tego Trubadura Trubadoura, to sę zrazu smioc muszołem. Robił taką komudną minę i wekrzywio mónie, jakbe sę sąm ze swoji spiewe weszczerzoł. Wiele je w ty operze ładnych, swojsciech nutów, co sę słuchają jakcze frantówcie, np. Lodernde Flammen, abe spiewa tych żołnierzy. Ale noładnieszo ostanie na wieczne szase spiewa Manrica, jak ji je w pojimaniu i w cemny sedzy pryze. Tej przechodzy Leonora i wzdycho, za tym ji nomilejszym. A w tę spiewę kładze całą swoję duszę. A za chjilkę sę odzywo Maurico - bo on nick nie wie, że jego nomilejszo je tak blisko, i go czuje - a sę zdowo, jakbe serce mu sę rwało na kawałcie, czede spiewo: Gedenke mein,gedenke mein. Chto tego nie czuje, co w ty spiewie je, ten sę bode ni - narodzeł człowieczem. Chto tego nie czuje, czemu Leonora rozkrzyżuje ręce i sę chwyto dwierzy i zemnych, kamiennych murów, że sę zdowo, że niedługuszko, asę przedrze ji dusza bez te kamienne scane - ten nie wie, co to je miłosc. -

Co to je miłosc. Ani odzin, ani smierc, ani swiat cały i jego skarbe tych dwoje rozdzelec ni może. Cze to je prowda, cze to sztołtno bojka? Widzoł te ju w żecu dwoje młodych ledzy, co be żece za sę dele z ty miłosce. Chto tu je z waju taci dobry, taci wieldzi i mocny, co be miłosc taką móg zmiescec w swoji krosnięcy dusze. Choba stolim jaci.

Cz jo bem mog? Cze jobem móg sę wożec na taką miłosc,że mesło i pamięc be utonęłe w ni, jak w głbocim, bez dna wądole. - I jobem wierę nie strzymoł taci probe - i jo wierę nie jem lepszy, jak ta rukoc.

Co za spiewa, co za chór. Cze jem na rekolekcyjach i czuję "miserere"? - Tak spiewają w klosztorze o zbawienie dusze Maurica. Je to rzeka, co płynie z dołu do gore, ze zemni do nieba.Wszetko

minie, wszetko usnie: wojna, męka, i górz,i miłosc, waju mesle i proca, waju sztuka immądrosc, to wszetko bandze miało kuńc - ale nie przeminie na wieci jedna spiewa, jedno nuta: "Miserere".

Patrząc na Majkowskiego, Gulgowskiego i Lorentza zdawałem sobie sprawę z tego, jak nikłe są me wiadomości o kaszubszczyźnie. Wiedziałem, że sama znajomość literatury nie wystarcza. Więc zacząłem się na własną rękę zajmować ludoznawstwem kaszubskim i szczególnie we feriach począłem gromadzić materiał folklorystyczny. Nagromadziłem tego sporo. Najlepszym źródłem była moja matka. Ale materiał to był surowy, i nie zdołałem go na razie ująć w żaden system. Z tego materiału ogłosiłem jedynie "przyczynki do słownika kaszubskiego" w Gryfie. Resuta spoczywała jako chaos w szufladzie. Dopiero dwadzieścia lat później materiał ten opracowałem jako tako p.t. "Folklor z Czarnowa". Rzecz ta jeszcze nie skończona, gdyż wciąż jeszc jeszcze nad nią pracuję.

Rozpocząłem podczas mych studiów fryburskich także stawiać pierwsze kroki w prozie. Ale nie posiadałem wtenczas ani dostateczn. cierpliwości, ani siły syntetycznej, aby coś większego, poważniejszego stworzyć. Zbierałem anegdoty /powjostcźé/, z których się nic nie ostało. Znalazłem w mych notatkach jedynie "Godkę o ojczymie Plewie - abe jak to mnie szło" napisaną prozą, którą później przerobiłem na rodzaj sielanki. Osnowa tej nowelki oparta jest na wspomnieniach mego dziadka z matki strony. Rzecz to naturalnie słaba, brak jej przede wszystkim barwności i plastyki. Drugą rzeczą obszerniejszą jest "Godka o przegłupawym Tomku /Franku/" - napisana zdaniem moim lepiej, chociaż jeszcze bardzo prymitywnie. Meteriał ten wszedł później do innej kompozycji - o czym poniżej będzie jeszcze mowa. Rzeczy te, o ile by się miały pokazać, wymagają jeszcze gruntownego przepracowania. W każdym razie są one dowodem, na jaką drogę wtenczas instynktownie wchodziłem. Później po latach dwudziestych znów do niej wróciłem, nie wiedząc, że już raz na niej byłem.

Znalazłem także z owych czasów w mych papierach plan powieści historycznej p.t. "Gniewomir". Materiał historyczny był wyjęty z Kadłubka. Prócz notatek historycznych znalazłem taki plan:

I Opis nadużyć Polan, ściąganie dziesięcin itd,=Spisek Pomorzan, Gniewomir i familia Janka, zamiar zdobycia Raciąża.

II Oczekiwanie Belki, wiec starszych, przyjście gości więzień chrześcijański. Pierwsze zaczątki wiary.

III Bitwa pod Nakłem, widma, zwycięstwo.

IV Wesele Gniewomira z Hanką, Zbygniew wygnaniec, wyprawa...

Początek tej powieści jest taki:

"Beło to downo temu, jak jeszcze w naszych stronach, co sę Kaszube zowią, nie znale ledze naju swianty wiare, czede jeszcze Bjoły-bog i Czorny-bog swoje państwo miele, czede jeszcze Jędze Jędze sę zlotywałe na Lesy Gorze, abe w Babim Dole warzełe w cemnych nocach trucezne dlo ledzy i bedła. Beło to tede, czede jeszcze widywano, jak renko wczas, czede słuńce wstało, przelotywoł ptoch Gryf - a nad czyją głową on przelecoł i zaspiewoł, o tym beła godka, że on noleżec bandze do książęcego rodu itd. ..."

Znalazłem także fragment widowiska p.t. Teska.

Teska jest sekretarzem u wójta C. Raus - biuro wójta. Teska stoi przy oknie, bębni w szyby i pospiewuje frantówkę: "Wez konia..." Wchodzi wójt C. -

1.

C. Dzeń dobry, Teska - ju prze roboce,
chwatko i gładko, tak sę słucho...
/chodząc/ jaką mąme dzyso pogodę - nie wiesz?

T. Trochę beła z rena komudno,
Tera sę ju wepogodzeło,
będz eme mieli jesz ładny dzeń.

C. Ciej tak, to chyże w sle,
bo nimąm dzyso wiele czasu.

T. Ob trze dni sę tego dychtych uzebrałe. /Daje mu papiery

C. /Chodzi znów po izbie/.
Teska, te bode jes frant chłop.

T. Jak pąn mesli...

C. Czujesz, tu jidze o woźną sprawę,
woźną rzecz: "Staatsangelegenheit" -
rozemiesz. - Sąm landrot mnie poklepoł
po reminiu. Tam cos sedzy, rozemiesz?
... Nie grzeb w tych papierach, tu są
woźniesze sprawe.
Landrot sobie życzy, żebesme do króla
wesłali powinszowanie za to, że nos ju
sto lat mo w swoji opiece...
Muszy bec pismo z podpisami.
To pismo muszysz wesforowac,
o podpise bandze mnieszo.

T. Jak muszy bec, jo wszetko zrobię...
Leno nie wiem jak mąm orac, cze hot,
cze ksobie ... cze krola chwolic, że sę ująn
za naszą wiarą, cze za to, że szlachtę skoroł,
cze za to, że ...

C. Pisz jak chcesz... ale wierz, nolepi de szlachce
poku... Jo sobie meszlę,żebe nie cygnąc
ani za niemiecci, ani za katolicci postronk,
szlachte też nie bierz pod włos, ale Poloków
smedlasa jak chcesz.
Halt... nolepi bandze tak:
Wilk sety i owca cało. Napisz,że me Kaszube
sę trzymąme naszego krola i bezto i o co jinszego
nie dbąme.

T. Dobrze, to sę wie. - Jo to ju zrobię.
Ale nopierwy muszą bec tu te pisma odprawione.
Tu gbur Wiszk i Wańta z Chedmów chcą
miec kunces na budowę,

tu skarży Nopiętk na kropelkę,że mu
po gruńce jezdzy... Tu pisze szołtys,
że w Czopicach zastrzelili szelałigo psa...

C. Leno dowe chyże pióro,
jo to ju podsmaruję,bo czasu ni mąm.
Gburąm podsmaruję, bo jich banę brukowoł
do podpisów... Kropelce napisz,że nimo
jezdzec... a o psach cet, bo nic gorszego,jak
pse pół roku miec uwiązane, od tego x one poprowdze
dostaną barku...

Jeszcze co?

T. Dr Cenowa,to je ten nowotny, pisze, żebe gmina
dlo stary Scibieny sę starała o wikt i mieszkanie.

C. Jeszcze lepi, tero go mota... ale muszę mu dac prowdę,
bo moja córka, be mnie nie dała miru. Napisz
do gmine,że sę mo starac... pod sztrofą.

T. Ale panie... ten doktor tego nie je
wort. Stary Jelta powiodoł,że on opowiodo
niestworzone rzecze,że Kaszube downi królów
miele...

C. Jo to muszę doch wiedzec lepi. Jak mieli,
to mieli, a tero ni mają? Taczego prawie
brukujeme. Muszę go zaprosec na wieczerzą.
Ale do djochła, ni mąm dłuży czasu
Muszę na jachtę...

2.

/Teska sąm/

Meslisz,że mosz rozemk. Ale na jormark sę
nie woź zanim jisc, bo be ce nicht na nien atestu
nie westawił. Meszli,że jo jem jego
utrzegupscim...Ale co on z tym doktorem mo?
Xxxx Zaro oboczyme,co powie panna Klara.

3.

Teska i Klara.

/Dialog/

- potem znów monolog Teski.

/ - - -

Przytoczyłem z tego fragmentu pierwsze 2 sceny, ażeby wykazać, że już wtenczas zajmowała mnie bardzo postać Teski, który w opowiadaniach naszych ludzi wielką odgrywa rolę jako człowiek, który nie ma skrupułów, do wszystkiego jest zdolen i wszystko potrafi. Wtenczas też natrafiłem na t.zw."Cichoszczyznę", o której pisałem w Gryfie p.t. "Refleks Cenowizmu". Wszystko to chciałem wpleść w to widowisko.

Jaka była właściwa osnowa, dziś już nie pamiętam. Później po latach do tych tematów powróciłem i zdziwiłem się niemało, gdy znalazłem powyższe fragmenty, o których wogóle już dawno zapomniałem.

Chciałem też zapoznać się bliżej z literaturą niemiecką. Wykładał ją we Fryburgu prof. Witkopf w sposób zamaszysty, aktorski. Miał dużo słuchaczy i potrafił obecnych porywać. Na mnie czynił wrażenie, że umyślnie szarzuje i że daleki jest od głębin poezji i jej objawienia. Krótko po śmierci Tołstoja /1911/ wygłosił specjalny odczyt ku pamięci tego wielkiego poety, moralisty i człowieka. Sąd wydał o nim koniec końcem ujemny. To mnie zraziło, gdyż jeszcze od czasów gimnazjalnych ceniłem Tołstoja bardzo i stawiałem go tuż obok Mickiewicza. Ten ujemny sąd - wypowiedziany specjalnie pod adresem Anny Kareniny- uczynił swoje i przestałem chodzić na wykłady literatury niemieckiej i poszedłem samopas, szukając sam w sobie i w naturze źródeł piękna i estetyki. Niemiecka literatura przestała na mnie wywierać wpływ. Pozostał tylko do dziś dnia urok Goethego i jego poezji.

W feriach gwiazdkowych, które we Fryburgu spędziłem przeważnie samotnie, gdyż dłuższy czas chorowałem, przetłomaczyłem na polski - niemiecki opis Seidla o Kaszubach z r. 1851, który się później ukazał w Gryfie.

Przed Wielkanocą /1911/ opuściłem Fryburg i pojechałem do domu. Na dworcu pożegnał mnie Wyrzykowski, który tam się znalazł przypadkiem po jakiejś nocnej awanturze. Tak się sprawdziły me słowa wypowiedziane pod jego adresem w owym wierszu satyrycznym.

VII

Po Wielkanocy 1911 pojechałem do Wrocławia i zapisałem się na wydział prawniczy. Wtenczas byłem już zdecydowany prawo ukończyć i zdać przynajmniej egzamin doktorski w prawie. Dotychczas miałem o prawie bardzo mało pojęcia. Muszę przyznać, że dopiero w Wrocławiu począłem się w tym lesie prawniczym jako tako orientować. W czwartym semestrze studiów już "przejrzałem", a w piątym byłem już w zupełności zorientowany. Brałem udział we wszystkich seminariach wydziału prawniczego, a referaty moje uznali profesorzy za dobre. W czwartym semestrze ukończyłem swą pracę doktorską, którą jeszcze we Fryburgu rozpocząłem, a którą mi nastręczył prof. Emil Göller p.t. Das kirchenrecht in Preussen i oddałem ją prof. Brie'mu. Profesor rodził mi najpierw ukończyć studia prawnicze, gdyż bez egzaminu państwowego we Wrocławiu fakultet pracy doktorskiej nie przyjmie. Wobec tego sprawę doktoratu odłożyłem na przyszłość.

We wrocławiu nie miałem zrazu żadnych kolegów, ani znajomych. Dopiero przypadkiem spotkałem Józefa Ptaszyńskiego z Czerska, który po bezcelowych studiach prawniczych w Berlinie, rozpoczął tu studiować medecynę. Poznałem także Bolesława Lipskiego, który przyszedł z Pelplina niby studiować teologię, dalej Smelkowskiego, także pelpliniaka i kilku innych zachodnioprusaków. Spotkałem także Wojciecha Lemańczyka z Konarzyn - późniejszego starostę wejherowskiego i dobrego kolegę. Był to jedyny Kaszuba na gruncie wrocławskim, którego znałem. Ale wtenczas był niestety jeszcze nie zorientowany. Studiował jeden rok teologii w Pelplinie razem ze mną, stąd go znałem. W Pelplinie chodził jak w śpiączce, i trudno było powiedzieć, czy ta zamknięta muszla się kiedyś otworzy. We Wrocławiu studiował on ekonomię i należał do jakiegoś katolickiego związku niemieckiego. To go wtenczas trochę podnosiło na duchu i dawało mu pewną pozycję towarzyską. Radził mi także wstąpić i byłem kilka razy na fidułce tych "bursów" - bez obliga. Ale szybko się wycofałem, gdyż wiedziałem, że to nie grunt dla mnie. Wolałem już chodzić samopas, niż popełnić jak taki mezalians.

We Wrocławiu było wówczas dosyć dużo studentów Polaków, liczono na 250. Najwięcej, bo ca 70 studiowało agronomię. Byli to przeważnie synowie właścicieli ziemskich z Królestwa i Poznańskiego, którzy pragnęli raczej nabyć obycia wielkomiejskiego i wyżycia się, niż nauki. Rzadko kto z nich ukończył studia i złożył egzamin dyplomowy. Gros oddawało się życiu hulaszczemu, szerokiemu, występując, gdzie to popłacało z atawistycznym tupetem pseudoszlacheckim. Z tej grandy poznałem tylko kilku, gdyż prawie że nic mnie z nią nie łączyło. Przypominam sobie, że tylko jeden /nazywał się Borowik, także eksteolog/ z nich się wyróżniał pracą i konsekwencją życiową. Ukończył też studia jak się należy.

Prawników było bardzo mało, ca 25, przeważnie Poznaniaków. Znałem bliżej Zborowskiego, Faralirza, Koszewskiego, Ludwika. Na wspólnych fidułkach zawsze prawnicy prym dzierżyli swadą, dowcipem i inteligencją.

Medyków było więcej, ale z nimi mało miałem styczności, gdyż gmachy fakultetu medycznego leżały w innej dzielnicy miasta. Zaprzyjaźniłem się tylko z jednym - Madeją, rodowitym Ślązakiem, który, zdaje się, jeszcze przed wielką wojną umarł, nie ukończywszy studiów.

Najliczniejszy był zastęp Górnoślązaków. Większość z nich studiowała teologię i mieszkała w Konwikcie. Mieli oni własne towarzystwo, t.zw. Towarzystwo Górnoślązaków i urządzali od czasu do czasu w mieście zebrania i fidułki, na które zapraszali jako gości także akademików z innych dzielnic. Do nas Zachodnio-Prusaków, czuli większą sympatię niż do Poznaniaków, gdyż byliśmy prostsi, bez blagi i tupetu. Kilka razy brałem udział w tych śląskich fidułkach. Z początku panowała tam pewna sztywność, ale z czasem pod wpływem patriotycznych przemówień i śpiewów zapanowała serdeczność. Zawsze odchodziłem zadowolony, podniesiony na duchu. W tym gronie było dużo ludzi wybitnych, były także zera, byli także tacy, co parafiańszczyznę ze sobą nosili,

jak kurczę skorupę, niektórzy walczyli także z językiem, ale byli patrioci dobrzy. Na ich fidułkach panowała pd początku do końca tylko jedna nuta: narodowa, patriotyczna - nie było świnologii, ani snobizmu, jak na fidułkach poznańskich. Ich herosami byli Korfanty, Brandys itp. Kochali Polskę w idei platonicznie, ale swój Śląsk kochali rzeczywiście, konkretnie.

W całej tej kolonii polskiej akademickiej prym dzierżyli poznaniacy, odznaczali się także niektórzy Królewiacy. Dużo należało do tajnej organizacji narodowej G.N. Gdy do Wrocławia przybyłem i z poznaniakami zacząłem obcować proponowali mi koledzy przystąpienie do tej organizacji. Odmówiłem ze względu na mój wiek i na obowiązki naukowe. Byłem zdania, że już w Pelplinie przeszedłem przez szkołę podobnej organizacji. Odmowa moja nie wpłynęła ujemnie na stosunki koleżeńskie i bywałem na ogólnych, publicznych zgromadzeniach i fidułkach. Na semestr zimowy przybył także Gabrylewicz do Wrocławia i przez pewien czas mieszkaliśmy razem. Lecz później się rozeszliśmy. G. wstąpił do G.N. i zrazu miał tam wielkie powodzenie, lecz koniec końcem go z organizacji wykluczono. O właściwych powodach wykluczenia się nigdy nie dowiedziałem; było to już przy końcu mych studiów wrocławskich.

W semestrze zimowym 1911 było już dosyć dużo akademików z Prus Zachodnich we Wrocławiu. Naliczyłem coś około 17-18. Postanowiliśmy wtenczas z Gabrylewiczem założyć własne towarzystwo zachodnio-prusaków na wzór śląskiego, albo Vistuli w Monachium. Odbyło się zebranie konstytucyjne i zawiązaliśmy własną organizację; Gabrylewicz stanął na czele. Praca się rozpoczęła w poszczególnych kołkach, podobnież jak w gimnazjalnych kołkach filomackich. Urządzaliśmy także wspólne wycieczki. Cała akcja trwała zaledwie jeden semestr. Do programu wychowawczego zamierzałem wprowadzić przede wszystkim czynnik braterstwa i miłości swojszczyzny. Dzieje Pomorza miały znaleźć w programie pracy samokształceniowej szerokie do minujące uwzględnienie. Miało to wpłynąć na podniesienie miłości do własnego kraju z z jednej strony, a z drugiej podnieść poczucie własnej wartości, i poczucie własnego posłannictwa. Akcja ta spotkała na namiętny opór ze strony G.N. Nazwano dążności te separatyzmem. Na kilku zebraniach dosyć burzliwych, którym przewodniczył Jakobson /obecnie lekarz w Toruniu/ uzgodniono wreszcie nasze poglądy i wzajemne stanowisko. Nolens volens GN zgodziła się na sposób naszej pracy; mimo to odgrywała nam członków, szczególnie młodszych. Skutkiem tego upadła nasza organizacja /wskutek ubytku członków/. Okazał się także brak twórczych myśli. G. sam ich nie posiadał - a ja wskutek przygotowań do egzaminu nie mogłem się z całą duszą organizacji oddawać. Wreszcie G. sam przystąpił do GN - o czym wspomniałem.

We wrocławiu nie miałem nikogo, komu mógłbym się zwierzyć z mych rozmyślań kaszubskich. Kolegowałem wprawdzie z Bol. Lipskim, lecz była to natura na wskroś realistycznie usposobiona i dla aspiracji kat´exochen kulturalnych, lub literackich nie miał najmiejszego zrizumienia. Przypadkiem przeglądając w katalogu biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu literaturę Łużyczan, natknąłem się na Ceynowę, znalazłem jego dysertację doktorską "De superstitionobus Terrae Pucensis in re medica" - które do tychczas, jedynie z tytułu była znana, lecz pozatem zupełnie zapomniana. Na moją prośbę kol. Lipski ją odpisał - całość przedrukował później Gryf.

Przypominam sobie również, że spotkałem niespodzianie we Wrocławiu Majkowskiego. Wskutek trudności finansowych i innych nieprzyjemności, których mu nie szczędzili własni ziomkowie, nie wyjąwszy Sędzickiego, Pellowskiego i innych, porzucił Dr M. teren pracy w Kościerzynie i zamierzał udać się za granicę - do Turcji, jako lekarz przy kolei bagdadzkiej. Nie wiem dlaczego ten plan nie doszedł do skutku. Zamiast do Bagdadu poszedł M. narazie na Śląsk i zastępował tam przez kilka miesięcy jakiegoś lekarza Niemca. Wracając z tego zastępstwa zytrzymał się we Wrocławiu i mnie odszukał. Spędziliśmy

przy miłej pofawędzce i piwie wieczór razem. Majkowski rozwijał mi swoje plany co do prasy kaszubskiej, lecz szczegółów już nie pamiętam. Osiadł potem jako lekarz w sopocie i wziął z powrotem redakcję Gryfa w ręce.

I Heyke zjawiłs ię w Wrocławiu. Był już księdzem i pracował nad ukończeniem swej pracy doktorskiej. Był jzż wtenczas zdecydowanym pracownikiem kaszubskim, chociaż szedł jeszcze luzem. Zresztą był zawsze "outsyderem",czyli "swego łba". Co do Majkowskiego miał zawsze pewne zatrzeżenia. Nie chciał przyjąć znormalizowanej pisowni kaszubskiej ustalonej w Gryfie i z tego powodu pono między nimi przyszło do ostrej wymiany zdań. Z Heyką często spotykałem się wieczorem zwykle w jego mieszkaniu w Annostisstr. i przeważnie rozmawialiśmy i dyskutowaliśmy o sprawach kaszubskich, mianowicie o literaturze kaszubskiej. Pisaliśmy nieraz kaszubskie pozdrowienia bo Bieszka /starego/ we Fryburhu.

Pracy dla Gryfa nie zaniechałem. Na "nowie kaszubskiej" pracowałem przeważnie we wakacjach. Świadczą o tym artykuły me ogłoszone w Gryfie w latach 1911 i 1912 - podpisane pseudonimem Janowicz, lub innym. Tłomaczyłem także z niemieckiego na polski Lorentza "Zarys gramatyki kaszubskiej", co mi nie mało sprawiło trudu. Co gorsza naraziło mnie i Gryfa wogóle na ostrą krytykę w Zapiskach Tow. Naukowego. Odnośna recenzja jest podpisana literą K. Ks. Mańkowski powiedział mi, że tak podpisywał się X. Kujot zaś w bibliografii Mocarskiego i Dr Pniewskiego podany jest jako autor tej zjadliwej recenzji prof. Lęgowski. Dawniej podpisywał się on pseudonimem "Kozłowski"- stąd owe "K". Recenzja jest to rzeczywiście zjadliwa, cechuje ją arbitralizm i niezrozumienie dążeń kaszubskich wogóle. Recenzent chciałby najchętniej wtłoczyć kaszubszczyznę w "but hiszpański" i nie pozwoli jej nawet "zipać". Stworzenie znormalizowanej pisowni i tworzenie dialektycznej literatury jest według niego nonsensem i zbrodnią. Majkowski dał mu w Gryfie należytą odprawę. Nazwał recenzenta zawistnym bakałarzem, który zebrał się do korektury z premedytacją, aby niemiłemu uczniowi wykorygować piątkę. Od tego czasu nie tangowano już gryfa w Zapiskach. Żółć rozlana w tej recenzji wskazuje na X ks. Kujota, który już raz w stosunku do [illegible]skiego /r.1903/ okazał się wprost złośliwym arbitralistą i wścibiał nosa, gdzie nie miał grosza. Rozumien, że X. Kujota powstanie Gryfa i pracy kaszubskiej niemile drasnęło,gdyż nie znosił na terenie Prus Królewskich innych ośrodków kulturalnych /polskich/ prócz prześwietnego Towarzystwa Naukowego, które właściwie on reprezentował. W czasie mych studiów akademickich, zdaje się nawet że już przedtem jak jeszcze byłem w kleryckacie, zostałem w czasie ferii - być może że na polecenie ks. Bolta - korepetytorem u pp. Leonostwa Działowskich w Mgowie. Uczyłem chłopców, najprzód Stefana Otwinowskiego, tj. bratanka p. Leona Działowskiego. Wszedłem pierwszy raz w sferę ziemiańską, szlachecką, która miała jeszcze pewnego rodzaju tradycję szlachecko-polską. Była to dla mnie szkoła wcale niezła. Ucząc innych sam z tej szkoły wyniosłem dużo dobrego, polskiego. Najlepszym wynikiem była znajomość ludzi sfery, dotychczas mnie zupełnie nieznanej i obcej. Polską szlachtę znałem tylko z opowiadania. Tu widziałem rzeczywistych jej przedstawicieli, chociaż nie koryfeuszy. Najlepszym jej reprezentantem był ks. Działowski, wówczas proboszcz w Turowie na Mazurach. Mimo,że miał doktorat w teologii i według obliczeń ludzkich miał pretensję z urodzenia i wiedzy przynajmniej do kanonii i siedział jako Polak z przekonania na wygnaniu na małej, mało intratnej parafii mazurskiej w powiecie działdowskim. Był to człowiek i ksiądz, który mi przede wszystkim swym charakterem i swą zdecydowaną wolą polską dał dużo do myślenia mnie imponował i był wskaźnikiem życiowym. Później cierpiał on dużo dla Polski, w każdym calu Polak - nawet można powiedzieć męczennik. U niego spędzałem nieraz wakacje, ucząc bratanków i sam się ucząc i powtarzając lekcje i pensa prawniczeW Mgowie, tj. u brata ks. Działowskiego, w pałacu, leżącym w wielkim parku, nieraz

wieczorem, trawiony niepokojem o mą przyszłość, uciekałem się do poezji kaszubskiej i wierszowałem. Jednym z tych wyczynów jest właśnie szkic sielankowo epiczny "Jak to gąsorowi Sodłatemu szło".

W lipcu 1913 zdałem w Wrocławiu egzamin referendariuszowski z dobrym wynikiem. Wakacje spędziłem najprzód w Mgowie, potem w domu i zebrałem akademickie elaboraty kaszubskie w jedną całość p. t. Bestro Muza. Diariusz ten dedykowałem memu przyjacielowi Leonowi Miszewskiemu. Był on Wówczas wikariuszem przy parafii św. Wojciecha w Gdańsku wyrósł później, po powstaniu nowej Polski, na orzodującego człowieka w Gdańsku. Był posłem do sejmu gdańskiego i prezesem Gminy Polskiej w Gdańsku. Niestety zmarł nagle w sile wieku. Nie wiem, co się stało z memi wierszami. Zresztą mniejsza o to. Zguba nie wielka. Większą część wierszy zdołałem później zrekonstruować. Posłałem je w upominku p. M. K. w Wejherowie.

Według spisu była treść tego diariusza następująca:

Co w ty książce je.

I Bestro Muza.

1. Oda do Miszewskich Leona.
2. Na prymicje.
3. Oda na Stacha.
4. Zysk poete.
5. Lest do Leona.
6. Lest do Piecha.
7. Lest do Gabryela.
8. Muzekańt Lipsci.
9. Po jingberku.
10. Powiostka o ojczymie Plewce.
11. Jak to "Sodłatemu" szło

II Loze.

1. Kara Bosko.
2. Przegrzecha.
3. Warpowy ksądz.
4. Gdze są ideałe.
5. Medytacjo.
6. Miserere
7. De profundis.
8. Osjan:
   a/. Smierc Komalowo.
   b/ Karol i Osjan.

Zaginęły zupełnie: Muzekańt Lipsci, Po-jingberku i Powjostka o ojczymie Plewce. Zachował się w całości "Sodłaty". Znalazłem także list do Piecha, który tu dla ciekawości dołączam.

Po napisaniu tego zbioru /Ograbcze i Gore/ pożegnałem się z poezją na dobre. Nie miałem zamiaru do niej wrócić. Życie chwyciło w swe twarde kleszcze. Mimo ukończenia studiów uniwersyteckich nie widziałem żadnej przyszłości dla siebie, gdyż nie miałem pieniędzy na praktykę referendarską. Czekała mnie także służba wojskowa jednoroczna, którą trzeba było także opłacić. Niejednej nocy nie przespałem ze znartwienia i kłopotu. Wobec tego jest rzeczą zrozumiałą, że na poezję patrzyłem z prawdziwym obrzydzeniem.

VIII.

Służbę wojskową jednoroczną odprawiłem w Toruniu przy 61 pp. /od 1.10.1913/. Była dla mnie męczarnią,istną niewolą duchową. W pułku tym było 25 jednorocznych, ja byłem najstarszy i jedyny Polak. Zresztą miałem dobrych przełożonych - z kilku wyjątkami - którzy mi trudną żołnierkę starali ułatwić. Kaszubszczyzną w tym czasie się nie zajmowałem. Pamiętam,że sprawiłem sobie niektóre dzieła filozoficzne niemieckie /np. Lotze/ i niemieckie tłomaczenia Dantego. Szczególnie Dantem się zająłem. Dał mi do tego popęd prof. Pochammer, wielki badacz Dantego. Wygłosił on jeszcze za mej bytności we Wrocławiu ciekawy i nader przystępny odczyt o Dantem. Stąd powziąłem zamiar Dantego poznać. "Vita nuova" zrobiła na mnie wielkie wrażenie, gdyż znajdowałem się wtenczas - podczas służby wojskowej - we wielkiej rozterce duchowej. Raz kiepskie widoki na przyszłość, a pozatem kochałem się nieszczęśliwie - chociaż krótko. Miłość ta nie mogła prowadzić do celu już z tego powodu, że różnice narodowe stały na przeszkodzie. Przyszło dlatego do rozłąki, a rozłąkę tę starałem sobie ulżyć pisaniem wierszy miłosnych i elegii - po niemiecku. Wybuch wojny przyjąłem ze spokojem. Byłem nawet z tej nagłej zmiany zadowolony, gdyż wyrwał mnie z tak męczącej sytuacji. Spodziewałem się, że wojna przyniesie polityczne zmiany na lepsze także dla narodu polskiego. We wygraną niemiecką z początku po przystąpieniu anglii nie wierzyłem, atoli po pierwszych sukcesach we Francji przechyliłem się na stronę wierzących. Sam osobiście walczyłem na wschodzie w Prusach wschodnich. Jako towarzysza wiernego zabrałem Dantego /Piekło/. Czytałem go na każdym postoju, nawet podczas bitwy, jeśli czas pozwolił. Niestety, gdy zostałem ranny, Dante został razem z na placu opatrunkowym.

Po wyleczeniu wróciłem do garnizonu w Toruniu i tu dowiedziałem się dopiero, co Prusacy wyrabiali po wybuchu wojny na Pomorzu i w Polsce. Ma się rozumieć,że w psychice mej się do nich odpowiednio ustosunkowałem. To też nabrałem krytycyzmu co do wyniku wojny i począłem się liczyć z niemiecką przegraną. Przyszłość Polski upatrywałem w łączności z Rosją. Zresztą już przed wojną filorusycyzm u młodokaszubów coraz bardziej się przejawiał. Utwierdzał mnie w tym filorusycyźmie przede wszystkim pan Jan Piskorski i jego brat /lekarz/, którzy oboj dziś są już nieboszczykami. W takim nastroju filorosyjskim i z cichą nadzieją, że Rosja dla Polski coś dobrego stworzy, gdyż Mik.Mikołajewicz już pewne, chociaż ogólnikowe dał zapewnienie. Byłem w r. 1915 nad Rawką pod Bolimiowem, Borzymowem i Sokołowem i pisałem pamiętniczek wojenny po łacinie. Ten się jeszcze zachował. O działaniach wojennych jest tam mało, za to pisałem dużo o własnych rozmyślaniach nab temat wojny i miłości. Np.:

W dzień Zielonych Swiątek 22.5.15.

- Wojna oczy mi otworzyła. Wojna bluźni miłości chrześcijańskiej, rozdziera to, co Bóg złączyć pragnął. Wojna jest kamieniem obrazy w Królestwie Bożym. Przeklęta wojna, i trzykroć przeklęta służba jej.Przysięgam,że Królestwo Boże może zapanować na tym świecie i możliwości wojny muszą być na przyszłość usunięte, duch miłości musi zapanować nie tylko w życiu prywatnym, ale także w życiu narodów. Bogowie tej ziemi, bogowie narodów i kult nacjonalizmu winnne być strącone z tronu. Dobra jest miłość do własnego narodu, ale większa i lepsza jest miłość ludkości. Kult narodowy stałżsię dziś bezprawiem, skoro nie wahał się zapalić pochodni takiej wojny. Pierwszy jest człowiek, a potem dopiero narodowość."

Dalej 30.5.15.

"co komu z tego, jeśli Niemcy i Anglia walczą o "dominium maris". Synowie tej samej Europy, tej samej kultury chrześcijańskiej walczą ze sobą do upadłego i siły marnują, podczas gdy właściwe niebezpieczeństwo grozi od wschodu. Żadna ze stron walczących nie będzie używała owoców tej wojny, jedynie ów "tertius gaudens", ów żółty obywatel ze wschodu"

Dalej Warthelager 15.9.15.

"Dni młodości mej minęły. Znacznie wyłysiałem, duch znękany i opuszczony. Humor i dowcip pojawiają się rzadko, mina posępna i stroskana. Tylko jedna nadzieja wypełnia me serce: nadzieja oglądania mej ojczyzny kaszubskiej... Ojczyzna moja jest pogrążona w smutku i samotności. Wszystko co jest mężczyzną, jest w polu. Niedługo, a zabraknie rąk do uprawy pól. Głód ubóstwa i nędza zbliżają się szybkim krokiem. Tyś jest barankiem ofiarnym, krew twa przelana na próżno. Któż ci wynagrodzi według mąk, ofiar i zasług Twoich. Jesteś garścią piasku rzuconą na teatr wojny.

Lecz widzę zorzę wschodzącą na wschodzie, przynoszącą Ci światłość i pocieszenie, ukochana ojczyzno. Wreszcie oblicze ziemi zostanie odnowione; wtenczas i Twój duch, pogrążony w głębokim śnie, się przebudzi. Powstaną bowiem ludzie, co podniosą pochodnię przyszłości. Bądź pozdrowiony najmłodszy synu wielkiej Matki Slawii".

Wszystkie te i podobne refleksje, którymi zapełniony jest pamiętniczek z kampanii r. 1915, znalazły później w r. 1916/17 poetycki wyraz.

Podczas pobytu we Warthelager, na kursie oficerskim, miałem okazję pojechać kilka razy /... / Odświeżyłem szczególnie znajomość z pp. Szpandowskim i ks. Kantakiem. Kantak był oddawna zdecydowanym wrogiem Niemiec i również zdecydowanym filorosjaninem. Przyszłość narodu polskiego upatrywał jedynie pod egidą Rosji. W jej zwycięstwo i jej sojuszników wierzył niezłomnie już w r. 1915. Nieraz mi to udowadniał z właściwą jemu dialektyką. Granice Rosji sięgać muszą po Odrę. Aczkolwiek poznaniak miał co do Prus Królewskich i Wschodnich dziwny plan. Te prowincje północne nie powinny należeć do przyszłego państwa polskiego, które zostanie utworzone pod egidą i zwierzchnictwem aczkolwiek luźnym Rosji, lecz powinno otrzymać z ręki Rosji samorząd. Do tego obszaru należeć miała Pomerania, Pr. Zachodnie i Wschodnie. Równouprawnienie miały mieć tutaj narodowości: polska, kaszubska, niemiecka i oczywiście rosyjskie. Również wszystkie 4 języki miały być równouprawnione i dopuszczone. Na tym terytorium powinna się z natury rzeczy dostać Kaszubom, gdyż byli i są najbliżsi Rosjanom - hegenomia. Kantak mnie prosił, abym na powyższy temat opracował referat, który chciał jakąś drogą wylansować do Nowoje-Wremia w Petersburgu. Przypominam sobie, że mówiliśmy o tyż w "Grandce" w Poznaniu. Gdy się wzdrygałem, opracował sam ten referat i dał mi go do przeczytania i wyrażenia swej aprobaty ze stanowiska Kaszuby. Ja zabrałem referat ten ze sobą do obozu. Na szczęście nie włożyłem go do szafy, lecz nosiłem przy sobie. Odbyła się bowiem niespodzianie rewizja szaf i referat byłby niezawodnie wpadł w ręce władzy wojskowej, a skutek niechybny: kulka w łeb. Przy najpierwszej nadarzającej się okazji pojechałem do Poznania i oddałem niebezpieczny referat pani Dr Szpandowskiej z prośbą, aby go zwróciła ks. Dr Kantakowi, co też się stało.

Podczas służby jednorocznej i w pierwszych latach wojny literaturą kaszubską się nie zajmowałem. Wojna czyniła na mnie przygnębiające wrażenie, nieraz wprost nieludzkie i ohydne. Na niemieckich kłamstwach się poznałem. Byłem przekonany, że Niemcy wojnę zawinili. Polaków wyzyskiwali na frontach zagrożonych jako "Kanonenfutter". Żołnierz-Polak to niewolnik. Tym rozpaczliwym myślom dałem wyraz we wierszu kaszubskim pt. Miles sclavus, którego trzon napisałem popołudniu, krótko przed bitwą pod Trzcianką w maju 1915. Jest to więc rzecz pisana i odczuta "na polu bitwy", a nie napisana, względnie reprodukowana ex post. Podaję go poniżej jako dowód ówczesnej mej antywojennej psychologii:

I

Żebes mioł to zdanie, jakcie wołe w pługu,
Co le widzą jedną bruzdę długą,
Jinszy skome wcole ju ni mają,
Leno zogon koniczene wedle gaju,
Tej bes szed jak stolim na wojenne pole -

Zdechnąc, jak ce kożą, nieszczesliwy wole.

II

Z tobą jidą mesle, jak piorune krwawe,
I ojczeste piesnie, rozbolałe, łzawe -
Musk ce weschnąn w utesknieniu jak szotora,
Z slepi dusze ce wełazy jakcie Mora...
Jak do spiku ceszniesz członcze gdzes na rzysku,
More wyją, jak szczenięta w topielisku.

III

Czo, jak zwonisz lincuchami,
Jak sę dłowisz petaniami:
"Czemu lud sę zobojstwami ~~dławi~~ sławi,
I bez żolu we kwi jaż po szyję pławi,
A tej wnosy w górę uwolane ręce
Tam do Boga na tym firmamęce,
Żebe doł mu łaskę i zgniot wroga,
Żebe po nim nie ostała noga -
Za to rosła w górę jakcie wiecha.
Chwoła wasza, i sę wzdęła pecha.

IV

Gwiozde mrużą na wezglonym niebie,
Ani boczą, ani chylą sę do cebie...
Tęcze Boży nie rozepniesz w górze,
Ani mołni nie obudzysz w chmurze...
A dłoń Bożo zamkło na to zaklinanie
~~xrxgxxx~~ Wrogąm w drodze ukozką nie stanie. -

- - -

Po kampanii zimowej pod Baranowiczami 19.5.16 dostałem się najprzód do szpitala w Baranowicach. Zapanowała wiosna na dobre. Przez otwarte okno buchało do mego szpitalnego pokoju wonne wiosenne powietrze pełną falą. Naprzeciw kąpała się w blasku słonecznym wspaniała cerkiew. Dzwony grały hymn zmartwychwstania. Wtenczas chwyciła mnie tęsknota za mą stroną rodzinną, za Kaszubami, za Brusami i Czarnowem. Począłem marzyć, a potem pisać. Byłem jakby w domu . Patrzałem oczyma duszy na ten kraj mej młodości, z nią wędrowałem, cieszyłem się i płakałem. Pisałem po niemiecku, bo przyznać muszę, że poezja kaszubska i polska w rowach wojennych daleko ode mnie uciekła, a na zawołanie Muza nie przychodzi; ale przychodzi sama, jeśli czuje, że się ją kocha. Napisałem kilka felietonów, raczej ekspresyj. Oto ich tytuły:

Am Hugel der weissen Steine,
Der Gespensterweg,
Modziła - das Hunengrab,
Brusser Antyquitaten,
Pfingsten,
Peters Sonntagsnickerchen,
Das Lied der Heimat.

Chociaż pisane są po niemiecku, jednakowoż duch i koloryt swojski, kaszubski. Jeszcze przyjdzie okazja, że je przetłumaczę.

Później w szpiatlu w Modlinie i w Poznaniu /1917/ napisałem sporo wierszy kaszubskich różnego rodzaju. Przy końcu roku 1917 zebrałem je i oddałem rękopis ks. Kantakowi. Były w tym zbiorze - o ile sobie przypominam następujące wiersze, pisane na tle wojennym:

1. Preludium,
2. Djablo żeńba,
3. Frantówka,
4. Custodia Daroviensis,
5. Czuc sę dało,
6. Kwawe plonowanie,
7. Dograbile Dżada,
8. Miles sclavus,
9. Morituri,
10. Mortui,
11. Flebiles,
12. Kwawy wión,

i jeszcze inne /czechlowine i impresje/ różnej treści - także erotyka. Pisałem także epos kaszubskie p.t. "Trze probe o Juaszę", lecz zdołałem napisać tylko połowę. Była to epopeja gburska, dosyć nudna bez akcji należytej.

Zbiór ten niestety u ks. Kantaka zaginął. W r. 1933 zdołałem większą część wierszy tych odtworzyć na podstawie pierwotnych notatek, które jeszcze mam. Posłałem je w upominku pani M.K. we Wejherowie. "Kwawy wión" ukazał się w Gryfie 1934. Co do epopei, nie mam ochoty jej odtworzyć.

Napisałem także studium "o formach poetyckich kaszubskiej poezji ludowej", która ukazała się w Gryfie w r. 1921.

Na rok 1917 przypadła stuletnia rocznica urodzin Ceynowy. Byłem wtenczas jeszcze w szpiatlu w Poznaniu i począłem studiować Ceynowę. Chodziłem do biblioteki Przyjaciół Nauk w Poznaniu i zbierałem materiał do pracy o Ceynowie. Znalazłem tam prawie wszystko, co potrzebowałem. Również były tam prawie wszystkie dzieła Ceynowy. Przy zbieraniu materiału miałem szczęście, jakie tylko wyjątkowo, i to jedynie pilnym badaczom i szperaczom się przydarza. Znalazłem przypadkowo kilka oryginalnych rękopisów Ceynowy samego. Stało się to się tak: Zażądałem w bibliotece Przyjaciół Nauk książki Hilferdinga: O ostatkach Słowian na południowym brzegu bałtyckiego morza /t.j. o Słowińcach. Książka ta pochodziła, jak się później wykazało, ze zbioru ks. Malinowskiego, który po jego śmierci dostał się właśnie do bibl. Przyjaciół Nauk. Z ks. Malinowskim utrzymywał Ceynowa stosunki naukowe i z nim korespondował. Otóż w tej książce Hilferdinga była za okładką plik zżółkłych papierów, które okazały się oryginalnymi rękopisami Ceynowy. Wzrudzenie moje było niemałe. Odczytałem je z wielkim pietyzmem - i przepisałem, ale nie wszystkie. Nie przepisałem niestety fragmentu gramatyki kaszubskiej, czego jeszcze dziś żałuję. Rękopisów było 4: 1. Rozprawka historyczna 2. List do ks. Malinowskiego. 3.Fragment słownika niemiecko-kaszubskiego /ale tylko krótki/. 4. Fragment gramatyki. Rzeczy te pisane po kaszubsku. O tych rękopisach i nieznanych pismach Ceynowy napisałem osobną rozprawkę i posłałem ją do Dziennika Poznańskiego, lecz Dziennik dla rzeczy kaszubskich nie miał zainteresowania. Wolał o nich milczeć wogóle.

O Ceynowie napisałem osobne dosyć wyczerpujące studium pt. Florian Ceynowa. Rzecz została później w r. 1921 wydrukowana w Gryfie. W ten sposób wywiązałem się z długu wdzięczności względem Ceynowy. Pracę tę uważam za rzecz najważniejszą, jaką dotąd na niwie kaszubskiej zdołałem napisać.

W pracy tej jest w osobnym rozdziale /rękopisy Ceynowy/ mowa także o tych rękopisach. Ogłosiłem tam także tekst pierwszych 3 rękopisów i streszczenie czwartego.

Na początku 1918 zostałem wypuszczony ze szpitala i udało mi się znaleźć przydział do Generalkommando, oddział V /samochodowy/. Siedziałem tam bezpiecznie aż do ukończenia wojny i wybuchu insurekcji poznańskiej. Ale kaszubskimi rzeczami w tym czasie się nie zajmowałem. Całą mą jaźń absorbowała myśl: jaki będzie koniec wojny, czy Polska zostanie przywrócona, i to w jakich granicach.

II

Wybuch rewolucji żołnierskiej w Poznaniu był bardzo spokojny. Również rządy S.R. zakrawały raczej na tragifarsę, niż na rządy prawdziwych rewolucjonistów. Oczywiście niemieccy matadorzy rewolucyjni musieli się liczyć z polskim żywiołem i z nimi współpracować. Ja w tym okresie byłem nadal przy oddziale samochodowym, który przekształcono na jakieś pół-prywatne, pół-państwowe przedsiębiorstwo. Roli wybitniejszej w tym czasie na gruncie poznańskim nie odegrałem.

Nie mogłem nawet być obecny jako widz na sejmiku dzielnicowym, gdzie wybrano N.R.L. /Naczelna Rada Ludowa/ i jej Komisariat. Wypłynął na tym sejmie Gabrylewicz, jako hegemon i demagog pomorski. Był tam także z delegatami z Kaszub Dr Majkowski. Przy wyborze członków Komisariatu żądał uwzględnienia Kaszubów. Już sobie nie przypominam, jaki w rzeczywistości był jego wniosek. Powstała burza, wniosek upadł. Zwalczał go bodaj najbardziej Korfanty, no i Gabrylewicz. Znowu wywieszono straszak separatyzmu kaszubskiego, niby preperowanego extra przez Majkowskiego i z nim walczono. Ślązacy... owszem, ale Kaszubi? - nie. Gabrylewicz bodaj nawet w swej przemowie groził palcem Majkowskiemu. Śmieszna musiała to być rzecz. Niektórzy poznaniacy, którzy Majkowskiego znali tym wystąpieniem Gabrylewicza się zgorszyli, np. Dr Rydlewski, przywódca polskiej strony w Radzie Robotników. Spotkałem się wówczas z Dr M. i szczegółowo o tej sprawie mówiliśmy, byliśmy także wieczorem u Dr.R.,gdzie Dr M. bardzo serdecznie witano. Miły spędziliśmy tam wieczór. W tym czasie poczęli występować na widownię także ks. Kantak, Kukowski i Szeffs. Szukali oni gniazda, żeby tam znieść swoje jajko. Przyczepili się do Pomorzan i dziwną otaczali ich pieczołowitością, sądziłem naonczas, że szczerą i prawdopodobnie że tak było. Wtenczas każdy wierzył w słuszność własnych zapatrywań i we własną ocenę najtrudniejszych zagadnień. Panowie ci /Kantak,Kukowski/ także sekundowali Majkowskiemu, później nawet w kwrdo bardzo bliskich ze sobą żxli stosunkach.

Przyjazd Paderewskiego poruszył cały Poznań do głębi. Entuzjazm był tak wielki, że niektórzy mieli nawet chwile podobne do ekstazy. Potem nastąpił wybuch powstania poznańskiego. Byłem przekonany, że strzelanina została sprowokowana przez żołnierzy niemieckich, którzy polskich manifestacji znieść nie mogli. Co wykazały późniejsze badania, tego nie wiem. Zdaje mi się, że przyczyny trzeba szukać po obu stronach. Do wybuchu powstania byłoby przyszło mimo to prędzej czy później, gdyż było ono koniecznością. Taką psychologię miała przynajmniej młoda generacja. Starsza co prawda nie. Dlatego uważam, że słuszne jest powiedzenie , że powstanie zostało społeczeństwu poznańskiemu "narzucone". W powstaniu poznańskim również nie odegrałem wybitniejszej roli. Przyłączyłem się na samym początku do niegoz całą organizacją samochodową. Później w marcu 1919 zostałem przydzielony jako oficer sądowy do frontu północnego, późniejszej II dywizji, gdzie dowodził gen. Grudzielski i wielkopolanie. Jeszcze w Poznaniu poznałem się na dowborczykach i na metodzie gen. Muśnickiego. Usuwał w cień Wielkopolan, prowodyrów powstania, i obsadzał dowództwa swymi dowborczykami, dając im nieraz odpowiednie szarże. Zakrawało to wreszcie na próbę stworzenia państewka własnego pokroju, stworzenia własnej "domowiny" /Hausmacht/. Mój stosunek psychologiczny i faktyczny do "dowborszczyzny" opisałem w osobnym pamiętniku w r. 1919 p.t."Uwagi nad Insurekcją Poznańską w r. 1919". Jeden egzemplarz dałem wtenczas Lipskiemu, który go dał rzekomo woj. Raszewskiemu, a drugi kap.Bortkowskiemu. Moje negatywne ustosunkowanie do Muśnickiego było także powodem, że stałem się "piłsudczykiem",tj. że popierałem wtenczas namiętnie jego politykę, dążyłem do połączenia armii wielkopolskiejz armią Piłsudskiego, pod jego dowództwem. Być zdecydowanym piłsudczykiem, nie było wówczas /r.1919 pierwsze półrocze/ ani rzeczą przyjemną, ani łatwą. Dlatego mnie też wziął Muśnicki

wzgl. jego oddział II. szczególnie na oko, jak o tym się przekonałem.

Gdy w listopadzie 1919 wróciłem znów do Poznania, starałem się złączyć rozproszonych po Poznaniu Pomorzan i utworzyć Koło pomorskie. Pierwsze zebranie przyszło do skutku, zdaje się "D.Haus" przy ul.św. Marcina. Nie wiem już jaki omówiliśmy tam program. Po latach przypomniał mi śp. Bonifacy Chmielewski, długoletni redaktor Postępu,że podnosiłem,iż Pomorzanie winni popierać politykę Piłsudskiego wbrew obecnej dominującej opinii poznańskiej. Zbijał mnie bodaj bardzo intensywnie znów Gabrylewicz, który jako mój dawniejszy kolega był również na zebraniu i mniemał,że w sprawach pomorskich wówczas posiada wszystkie rozumy i że cały obrót rzeczy na Pomorzu zależy od sugestii jego mózgu. Organizacja ta do skutku nie doszła. Pomorzanie nie dorośli wtenczas ani do samodzielnego myślenia ani do samodzielnego działania.

Sprawy kaszubskie zaszły w mym umyśle wtenczas na drugi plan, wobec kwestii przejęcia i urządzenia Pomorza. Już wtenczas wypowiadałem swe obawy, że na Pomorzu stanie się prawdopodobnie to samo, co w Wielkopolsce, że po urządzeniu i przejęciu Pomorza, dojdą do steru ludzie z innych dzielnic, a Pomorzanie, którzy do przyłączenia i urządzenia tej dzielnicy się przyczynili, zejdą na drugi plan, lub w cień. Zdaje mi się, że śp. Łaszewski obawy te podzielał. A w tym czasie Majkowski o Kaszubach myślał; nie widziałem człowieka, który by podobnie jak on związał swe jestestwo z bytem i przyszłością szczepu kaszubskiego.

Spotkałem go po przejęciu Pomorza kilkakrotnie w Poznaniu. Był wtenczas członkiem Komisji granicznej /polskiej/, której szefem był wtenczas Kulerski. Mówiono, że obum dano tę bądź, co bądź zaszczytną i intratną pozycję, aby ich odsunąć od wielkiej polityki. Tendencje Majkowskiego kaszubskie, które nazwano separatystycznymi, nie były na rękę, ani endekom, ani ówczesnym enpeerom, a w szczególności ich przywódcom /NPR/. Przy spotkaniach naszych w Poznaniu rozwijał M. plany kaszubskie na przyszłość. Marzył o stworzeniu organizacji,ściśle kaszubskiej i poufnej, która miałaby być kością pacierzową ruchu kaszubskiego, ale bliższych szczegółów sobie już nie przypominam i nie pamiętam, jak sobie wyobrażał stosunek Kaszubów do wewnętrznej polityki polskiej na Pomorzu. Zresztą organizacja ta nie stała się nigdy rzeczywistością. Zamiary kulturalne co do Kaszub realizował M. później za pomocą t.zw. Rady Pomorskiej, oczywiście tak dalece, jak to było możliwe.

Na wiosnę 1920 zachorowałem na ciężką grypę z komplikacjami i prze leżałem 6 tygodni u Sióstr Przenajświętszego Imienia Pańskiego na placu Bernardynów. Cztery tygodnie bez przerwy miałem gorączkę 39-40 stopni. Niemoc nawiedzała mnie myśl, że będzie koniec. W tym stanie psychicznym myślałem dużo o Kaszubach i ich przyszłości. Mając jeszcze gorączkę zacząłem znów pisać. I tak napisałem koncept II części:Rozmyszlanie Cenowe - i satyrę "Scynanie kani". Tendencja tych rzeczy jest widoczna. W "scynaniu kani" piętnowałem to bezmyślne wyzbywanie się kaszubskości i polaszenie,co w roku 1920 szczególnie zauważyć było można. Najwięcej się na to ci Kaszubi, którzy przedtem lgnęli do niemczyzny, a kultury polskiej mało, albo raczej nic sobie nie przyswoili. Ten owczy pęd i to prześciganie się wzajemne w okazywaniu polskości za pomocą mnóstwa barw i kolorów, wstęg, chorągiewek, chustek krakowskich i ucałowaniem rączek było wstrętne i haniebne. Dopiero zetnięcie się ludności ze strzelcami granicznymi, szarpanina z przemytem, korupcja strzelców granicznych i wszelkie niedomagania, jakie sprawia stan oblężenia i rządy wojskowe - przyniosło otrzeźwienie, ale niestety także zwątpienie u dużo ludzi. Ten objaw właśnie piętnuje satyra "scynanie kani".

Po chorobie, w maju 1920, pojechałem na urlop do Czarnowa i tu poznałem, jak dotkliwie ciąży na ludności ten stan wojenny i jak dalece posunęła się u przeciętnego człowieka awersja i krytycyzm do wszystkiego co polskie. Nasunęło mi to dużo smutnych refleksji. W tej rozterce napisałem bajkę sceniczną "Wotrok Swantewita". I tutaj wytykam kaszubom materializm, i brak wiary w siebie i swoje posłannictwo,

co sprawiło, że Gryf nie doleciał ze mamorskiej wyspy do ich kraju, lecz wpadł do morza, to znaczy,że nie umieli polegać na sobie i nie zdołali w państwie polskim urządzić sobie własnego, bezpiecznego domu. Rzeczy te leżały następnie długo w biurku. Dopiero w r. 1933 ukazały się w nowym Gryfie.

Ferie te spędziłem w Czarnowie, w zaciszu wiejskim, w samotności, pełnej kontemplacji. Odwiedzili mnie raz niespodzianie Dr Majkowski i X.Wojciechowski i wnieśli do mej duszy trochę optymizmu. Majkowski wtenczas organizował Radę Pomorską i zabierał się do ponownego wydawania Gryfa.

\- - -

X

Wojewoda Pomorski Dr Laszewski reklamował mnie dla województwa pomorskiego i zostałem faktycznie reskryptem ministerialnym w maju 1920 z wojska /właściwie z sądownictwa wojskowego/ zwolniony i ściągnąłem mundur wojskowy, który stale przez 6 lat i 7 miesięcy nosiłem.

Majkowski rozpoczął za pomocą i opieką szczególnie generała Roji organizować Radę Pomorską /czerwiec 1920/. Rada ta nakreśliła sobie dość szeroki zakres działania, a mianowicie: a/ propaganda polskości, b/ oświatę i dziennikarstwo, c/ działalność ekonomiczną, jak zakup drukarni, hoteli w zgermanizowanych miastach, gdzie stanowiłyby dla polskiego żywiołu oparcie, d/ organizację drużyn kościuszkowskich. Rada Pomorska popierała zrazu formowanie straży obywatelskiej na Pomorzu, potem zaczęła realizować własne cele, lecz daleko nie zaszła, wskutek szczupłości funduszów i trudności politycznych. Uważano ją bowiem jako twór generała Roji. Gazeta Warszawska nazwała ją bolszewicką Radą Pomorską. Wojewoda Brejski, mój ówczesny szef, rąwnież żywił do niej niechęć, gdyż widział w niej jakieś ciało, samopas ~~xxxx xxxx~~ idące, nie skoordynowane z władzą wojewódzką, ani nie podlegające mu, a nieraz z władzą państwową kolidujące, wobec tego był za jej zlikwidowaniem. Siłą faktów - dla braku pieniędzy - Rada Pomorska zlikwidowała się sama. Ja sam w działaniu R.P. żadnego udziału nie brałem i też brać nie mogłem. Dr M. opisał na podstawie aktów obszerne sprawozdanie z działalności RP za czas jej istnienia od 10.7.20 - 31. 12.1921. Rękopis ten mam właśnie przed sobą. Niestety na tym miejscu w szczegóły wzbudzić nie mogę, gdyż, jak już ~~xxxxxxxxxxx~~ powiedziałem w Radzie Pom. czynny nie byłem.

Po zlikwidowaniu RP chodziło Dr M. o stworzenie organu prasowego, który by służył interesom i kulturze kaszubskiej, zamierzał także wydawać Gryfa. Jeszcze za czasów swego istnienia przyczyniła się RP do uratowania i uzdrowienia młodej placówki polskiej prasowej w ~~xx~~ Kościerzynie /Pomorzanin/. Po zabezpieczeniu mu bytu RP. z tego przedsiębiorstwa się wycofała. Około Pomorzanina krzątał się i położył wielkie zasługi ks.Dr Kantak z Gdańska, wówczas dyrektor Towarzystwa Wydawniczego Pomorskiego. Ja osobiście historii ~~historii~~ Pomorzanina nie znam, a w szczególności z własnego spostrzeżenia ~~xxxxx xxxxxx~~ powiedzieć nie mogę, dlaczego on upadł, wzgl. dostał się w inne ręce. Ja sam byłem akcjonariuszem Towarzystwa Akcyjnego, które było właścicielem Pomorzanina. Ale będąc tylko akcjonariuszem małym, nie bardzo się wówczas tą sprawą ~~xxx~~ interesowałem ~~xxx~~ i na zebrania Towarzystwa nie jeździłem. Dr. M. w tej kwestii wypowiada się w liście z 8.11.1923, pisanym do mnie następująco:

"Było moim zamiarem z drukarni "Pomorzanina" urządzić instytucję kaszubską, niestety przez zwykłe krętactwo, dzięki memu zaufaniu nieograniczonemu, zdołał ks. Kantak mi wysunąć przedsiębiorstwo z ręki. Mając poprzednio przeszło połowę kapitału akcyjnego "Pomorzanina", dzisiaj przez podwyższenie z ominięciem mnie posiadam 1/8, przez co zostałem materialnie poszkodowany niepomiernie. Lecz gorsza utrata warsztatu dla pracy ideowej. Pomorzaninem obecnie z ramienia ks. Kantaka kieruje zecer z Warszawy, niejaki Purwin."
Na tym tle Kantak i Majkowski, których przedtem łączyła zażyłość wielka, nawet przyjaźń, rozeszli się na zawsze.

W połowie roku 1921 zaczął Majkowski wydwać na nowo Gryfa i to własnym nakładem. Druk wykonywał Pomorzanin. Już przedtem przyrzekłem mu swą współpracę i prowadziłem z nim dość ożywioną korespondencję. Oddałem mu swą pracę o Ceynowie, która następnie w Gryfie została wydrukowana, także krótkie - zdaniem moim nieudolne - studium o formach poetyckich w poezji ludowej kaszubskiej, o czym zresztą już wspomniałem.

Co do Gryfa przytoczę kilka wzmianek Majkowskiego z jego własnych ówczesnych listów:
28.6.1921,

"Co do Gryfa, to wszystkie formalności załatwione, tak że pierwszy numer wyjdzie w lipcu. Czy się godzicie na to, aby jedną z Waszych prac poetyckich w moim ręku będącą drukować i pod jakim pseudonimem? Waszą pracę o Ceynowie, lub inne prace, które macie, dałbym chętnie w Gryfie, gdybyście chcieli możliwie odwrotnie nadesłać. Na żądanie gotów jestem dać wykonać pewną ilość odbitek w formie broszur. Zapewniłem sobie współpracę tak w "Pomorzaninie", jak i w Gryfie wybitnego polskiego znawcy słowiańszczyzny, oraz przyjaciela naszego.
17.12.21.

"Praca o Ceynowie drukuje się obecnie. Równocześnie bije się 300 odbitek, których nie bierze Gryf na swoje ryzyko, ale Pomorzanin Sp.A. Będzie z nim się trzeba jeszcze co do podziału zysków z sprzedaży ułożyć. Dnia 5.I.22 mamy zebranie rady naczelnej Pomorzanina, na którym interesa Pańskie zastępować będę.

W bieżącym kwartale wyjdzie tylko 1 numer Gryfa. Jako ekwiwalent odbiorą abonenci II wydanie epopei Derdowskiego "o panu Czorl."

Ks. Dr Kantak nadesłał mi Waszą pracę o wierszowaniu ludowym, którą umieszczę. Od Nowego Roku rozpocznę druk kaszubskiej powieści prozą: "Zece i przigode Remusa" - oraz mojej historii Kaszubów-Pomorzan. Jeżeli u Was w Toruniu rozpocznie wychodzić "Książnica",to zupełnie szczerze witam to pismo. Wszelkie monopole są szkodliwe, a Gryf jednak będzie sprawę pomorską z specjalnego punktu widzenia kaszubskiego się zajmował, podczas gdy organ toruński - jeżeli chcecie - szerzej sprawę pojmować może. Byłbym pragnął, ażeby któś tam z Torunia, gdzie tyle inteligencji pomorskiej siedzi na kupie, był coś pod punktem widzenia ideowego, ogólnopomorskiego napisał dla Gryfa. Ale nic nie nadeszło. Może też żądali od Gryfa inicjatywy pod wtym względem. Tej zaś dać nie mogłem, bo bardzo mało zajmowałem się dotychczas redakcją, mając innych zajęć po same uszy, chociaż przyjaciele moi, jak i nieprzyjaciele mnie mają mnie za leniucha. A cieszyłbym się i byłoby z pożytkiem dla naszej sprawy, gdyby ktoś z pomorskiej inteligencji zechciał się poza swym zajęciem zawodowym, lub urzędowym, chociaż jedną tylko sprawą z wielu zająć. Jeżeli mam wymienić,to: organizacja młodzieży..."

Niestety ciąg dalszy tego ciekawego i ważnego listu mi zaginął.
13.11.22.

"Co do spraw onnych nie piszę, gdyż mam nadzieję, że osobiście się rozmówimy. Jedno chyba jest pewnym, że może nigdy sprawa kaszubska tak beznadziejnie słabo nie stała, jak właśnie dzisiaj.

Była możliwość postawienia tu listy kaszubskiej i w tym celu podejmowałem wysiłki. Kiedy atoli p. Zegarski przybył i oświadczył, że do utworzonej przezeń partii N.P.P. /nurkowców/ pozyskał drogiego Pana i p. Wysockiego i innych, słaba i tak już sprawa była przesądzona".

Z całej ówczesnej korespondencji widać, że moje stosunki z M. były wówczas bardzo serdeczne. Prosił mnie nawet na ojca chrzestnego dla swej córki Damroki, lecz niestety przybyć nie mogłem.

Ja osobiście w tym czasie /1922/ byłem bardzo intensywnie czynny w "Bractwie Pomorskim". Były to zrzeszenie Pomorzan mające również na celu rozwój kultury polskiej na Pomorzu, opierając się na rodzimych właściwościach. Prowodyrem był Dr Zegarski. Miało ono też tendencje samoobrony przeciw zalewowi galicyjskiemu. Wobec tego upatrywali urzędnicy z innych dzielnic w tej organizacji niejako "bojówkę przeciw unifikacji". Tak ją też ktoś raczył nazwać. W roku 1923 atoli z Bractwa wystąpiłem, gdyż miałem wrażenie, że organizacja ta jest zanadto powolna prezesowi Zegarskiemu i służy mu jako odskocznia dla własnych aspiracji. Na jednym z walnych zebrań /2.5.22/, które było bardzo liczne wygłosiłem odczyt na temat: "Refleksje nad ideologią pomorską".

W końcowym ustępie powiedziałem tak:

"W r. 1920 łączy się Pomorze po raz trzeci z Polską. Każdemu z nas są znane te porywy entuzjazmu z jakimi witano wojsko i władze polskie. Pół roku po przejęciu widzimy patriotyzm zwarzony, apatię, upadek ducha narodowego, antagonizm szczepowy i osobisty i walkę partyjną na całej linii, we wszystkich warstwach społeczeństwa. Ta awersja doszła do takiego stadium, że poważnie myślący ludzie obawiali się o utratę "korytarza"pomorskiego. Patrząc na te objawy, każdy z nas zadwał sobie pytanie, na czym polega ta nagła reakcja dawniej tak patriotycznego społeczeństwa pomorskiego. Nic innego nie było powodem, jak uczucie krzywdy, które każdego Pomorzanina przenikało - szczególnie za zepchnięcie Pomorzan na niższy stopień obywatelski. Wiemy, że rządy wojskowe były haniebne, równające się rządom soldateski w podbitym kraju. Wiemy, że nie tylko żołnierze, ale także oficerzy o instynktach zupełnie prymitywnych upatrzyli rozwój kultury polskiej na Pomorzu w szerzeniu publicznego nierządu, w rozpasaniu i negliżowaniu wszelkich praw cywilnych. Powiaty nasze graniczne od czasów wojen szwedzkich tak ciężkich chwil nie przechodziły, jak pod opieką strzelców granicznych.

Znany jest także fakt zrównania marki za markę, na czym nasza ludność straciła miliardy. To są główne powody tej awersji. Inne, czy to natury ekonomicznej, czy geograficznej nie miały tak doniosłego znaczenia. Nic dziwnego, że obudziło się w Pomorzaninie ponownie - dotąd przytłumione - uczucie odrębnej szczepowości, poczucie własnej lepszej jakości - patrząc na rozpasanie wojskowych, różnych pływaczy i szantażystów, którzy zdewaluowane, a stąd bezsilne Pomorze wzięli niejako w arendę. Za to obdarzono Pomorze oświatą. Oświecał Pomorze oddział drugi i jego liczne ekspozytury, oświecała Rada Pomorska, teatry i teatrzyki trzeciorzędne, studenci, reporterzy, komiwojarzerzy. Każdy przybłęda byleby pochodził z innej dzielnicy, rościł sobie prawo szerzenia oświaty i kultury na Pomorzu. Wyrobił się nastrój na Pomorzu tego rodzaju, że mówiono o"nieszporach sycylijskich" i "wynekaniu" Antków.

Powiedział mi pewien obywatel północnych Kaszub, że czego nie dokonały 150 rządy pruskie, tego dokonało wojsko polskie, gdyż obudziło w ludzie kaszubskim świadomość odrębności szczepowej i etycznej w stosunku do przybyszów. Potrzeba będzie 20 letniej pracy ostróżnej, systematycznej i kierowanej sercem i dobrą wolą, aby przywrócić ten stan psychiczny, który panował przed zajęciem.

Powyższy osąd jednakowoż nie uprawnia do wniosku, że przeciętny Pomorzanin, przede wszystkim Pomorzanin powiatów granicznych, lub kaszubskich zarzucił ideę polskości. O tym nie ma mowy. Sam o tym się przekonałem, że tak nie było nawet przed półtora rokiem. Została jednakowoż nieufność do rządu, i to tym więcej, że na Pomorzu rząd jest reprezentowany przeważnie przez jednostki [illegible]."

W części trzeciej tego referatu wysnuwałem wnioski z myśli przewodniej, którą w referacie przedstawiłem. Wniosków tych nie odczytałem. Wniosków było pięć: 1/ polityczny, 2/ regionalny, 3/ antyasymilacyjny,

4/ kulturalny, 5/ artystyczny. Pozwolę sobie przytoczyć wniosek drugi i trzeci dosłownie:

"W stosunku do innych dzielnic Polski jest Pomorze krajem najbardziej uspołecznionym, demokratycznym i wysoce cywilizowanym, a mimo to uchodzi z punktu widzenia kultury czysto polskiej za duchowego żebraka. W sądzie tym widzę dużo słuszności. Pomorze porównać można z owym sługą z pisma świętego, które odebrał jeden talent, a nie wie, co z nim począć. Mamy przeszłość pod względem historycznym bardzo indywidaulną i bogatą, pomnikowe ślady pracy ducha w prawach i zwyczajach, pomnikowe dzieła w architekturze, mamy położenie geograficzne bajeczne, mamy psychikę głęboko związaną z przeszłością, mamy plemiona od niepamiętnych czasów siedzące na tej samej ziemi i niezmieszane pod względem etnicznym. Posiadamy zatem wszelkie dane ku tworzeniu wielkiej kultury. Nie wystarcza nybycie ogólno-polskiej wiedzy, lecz mamy święty obowiązek wchłonąć w siebie jako duchową własność to, co zostawiły nam przeszłe pokolenia, wyczuć myśl przewodnią naszych dziejów i dorzucić własny dorobek do kultury polskiej. Jedynie wtenczas przestaniemy być helotami i słusznie nosić będziemy imię Pomorzan".

We wniosku oświatowym rozumowałem tak:

"Kwestia oświaty również poważnie nasuwa problematy. Wiemy, że żadnej dzielnicy tak nerwowo się nie oświeca, jak właśnie Pomorza. Wzięto Pomorzan niejako w przymusowe wychowanie. Słyszy się skargi, że cała ta praca małe wydaje rezultaty i że dawniej skromne czytelnie ludowe więcej zdziałały, niż dzisiejszy aparat szkolny i poza szkolny.

Ja sobie tłumaczę objaw ten w taki sposób:

Cała literatura polska jest obecnie po odbudowie państwowości polskiej w zasadzie anachronizmem. W swej istocie była literatura polska literaturą na wskroś narodową i jeden wyraźny ideał jej przyświecał, tj. Polska. Z tym wymarzonym ideałem zżył się każdy Polak, chociażby tylko z grubsza wczytał się w literaturę. Ten ideał został obecnie urzeczywistniony, ale urzeczywistniony tak, że nastąpiło rozczarowanie. Każdy sobie mówi: "Ja sobie tę Polskę jednakowoż zupełnie inaczej wyobrażałem". To rozczarowanie i ta duchowa próżnia dla braku nowego wspólnego ideału jest powodem tej apatii i inercji oświoatowej. Literatura nowoczesna powinna temu zaradzić, jej zadaniem będzie rozwiązanie problematu stosunku jednostki w państwie i do państwa swego, ona nałoży hypernarodowym zachciankom cugle i utrzyma kontakt z kulturą ogólno-ludzką.

Wychowanie młodego Pomorzanina powinno zataczać 3 kręgi: poznanie rzeczy własnych pomorskich, ogólno-polskich, ogólno-ludzkich. Z tego wynika, że szkoła powszechna winna w nauce historii i geografii uwzględniać rzeczy pomorskie. Nauka historii Pomorza powinna być zgodna z prawdą historyczną. Jest zbrodnią wpajać dzieciom pomorskim przekonanie, że Pomorzanie za czasów Polski Piastowej byli buntownikami, a Swiętopełk podłym zdrajcą, gdyż zabił Leszka Białego".

Powyższe przytoczone fragmenty świadczą dostatecznie o moim ówczesnym nastawieniu psychicznym. Dla wyjaśnienia tego stanu narazie nic więcej nie przytaczam. Pracę moją w Bractwie Pomorskim i wogóle założenie tej organizacji oceniał dr M. bardzo krytycznie. Nawet bardzo ostro wypowiedział się w pewnym liście do mnie o tej sprawie. Zaznaczył w tym liście, że założenie Bractwa Pomorskiego wygląda na wykradanie jego własnych idei, przeciwko czemu się stanowczo zastrzegał. Oczywiście była to niewczesna nerwowość i przesada. Bractwo Pomorskie zostało założone niezależnie od zamiarów Majkowskiego - stworzenia kaszubskiej organizacji i zostało założone wreszcie na zupełnie innych zasadach. Poznał to też dr M. i w jednym

z następnych listów zrektyfikował swoje pierwotne stanowisko.

W tym okresie toruńskim /1920-24/ zajmowałem się kaszubszczyzną bardzo mało. Praca we wydziale bezpieczeństwa nie pozwalała na skupienie i duchową koncentrację. Jedynie w okresach choroby, gdy byłem zmuszony kilka dni przeleżeć w łóżku, wracały myśli do poezji kaszubskiej.

Rozpocząłem pisać prozą kaszubską. Napisałem kilka kawałków o Sowizdrzale, o którym mnóstwo krąży anegdtek na Kaszubach. Chciałem stworzyć kaszubskiego Sowizdrzała,ale zabrakło mi materiału i sił. Braki były wogóle w całej kompozycji. Rzeczy te przepisałem, uzupełniłem później i nazwałem "Sowizdrzoł u Krebanow", i posłałem dr M.

W roku 1921, podczas dłuższej choroby napisałem p.t. "Na drugiej stronie recepty" - takie smutne refleksje:

I.

"Już znow chorobsko mnie chwyciło i rzuciło na łoże boleści. Wolno pomyśleć,że jestem pożałowania godzień. Nie móc pracować już przeszło 10 dni, nie móc zażywać świeżego powietrza i słonca, nie móc przemierzać Szerokiej i spoglądać niedyskretnie na nóżki toruniaczek, nie móc łyknąć stereotypowej czystej u "Leibchena" lub kapitańskiego u Mazura. To oczywiście gorzej. O nie, to dobrze; jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Tak długo dzban wodę nosi aż się ucho urwie. Doszedłem do tego stadium, że życie moje składa się z pasma chorób... Gdy okręt tonie, szczury się wynoszą. Czereda fantastyczna panteonu kaszubskiego przestała już pić z źródeł ożywczych mej fantazji. Poczwary takie,jak ,Michołek,Purtk, Modziłka, Kręck wynoszą się z powrotem na"rytynek" strzeżony "straszkami" i dziękują za me zabiegi mitologizujące.

Bugdal,ten Kaszuba przyszłości na nowo zrodzony przez bajkę, znamienny tym,że posiada oko trzecie,przenikające mroki przeszłości. Bugdal,syn walki i bólu. Syn walki, bo chciał walczyć z Morą,zaczajoną, dławiacą ziomków. Syn bólu,bo każdy odruch walki przeciwko niemu się obraca, a bracia z domu go nekają. Jakże ja mam żywić Ciebie moją krwią,jeśli po rosie rano ona gdzieś odpływa w dal, bo wieszczy wstał i zębem lwa targa u dzwonnicy. Niech legenda Kaszub wróci do mogiły. Ona nie wróci. Choć nie żyją miasta, choć drętwieją wsie, ale pustkowie wierzy i każdej nocy czujnie nastawia ucho na tę nutę, co tam płynie z gruntu jezior i z rozkopanych "mogił". Bugdal wstanie, ale ja go nie zobaczę...

Jest pewne zjawisko, raczej pewne słowo, które mi Pomorze zbrzydziło. Owładnęło mnie po samym przyjeździe takie uczucie, jakby mnie zapatrzonego w księżycową noc ktoś niespodzianie zgrzebną ścierką przejechał po twarzy - "Unifikacja". Stare Bogi runęły, a świetne ich świty jak nietoperze czepiają się omszałych kołków. I tych bodaj wystraszą żydowskie brody. Nawet najśmieksi - "Smętk i Kręck" nie dotrzymują placu. Ciężka jak ołów klątwa "do Paruna" - zjedzie jak byle co po żydowskiej brodzie i jej nawet nie osmali.

Straszki nigdy nie wymierają. Niech żyje nowa generacja straszków. Niech żyje Unifikacja. Cóż wobec niej kaszubska Mora, lub łagodna Grzena, lub rozmarzona Panna Morska. Nic wobec niej okrutny Krzyżak" w rynku". Gdzie ona przejdzie, tam trawa nie rośnie. Kwilenie dzieci w kolebce cichnie, pies bierze ogon między nogi i ucieka za stodołę i nawet wyć się nie waży, chociaż to jego psi obowiązek.

Unifikacja zrodziła cały szereg nowych straszków. Pierworodnym jej potomkiem to straszak - waluta. Jak wściekły pies z pianą na pysku obiegła miasteczka, wioski, pustkowia i kąsała ludzi. I popadli w dziwny szał. Zaczęli żywić się papierkami, podobnie jak bydło sianem, nic dziwnego, że mózgi ich - które rzekomo już wtedy przynajmniej do połowy składały się ze ścieżki - zamieniły się kompletnie w papier. Nic dziwnego,że nie mają czują cięgów, nawet

takich a la Niemojewski, który winien być zadowolony ze swej grudziądzkiej recepty - "Ja nic nie kupię, dopóki nie będzie równa marka marce". Pomorska marka - przepraszam niemiecka - nawet nie zbzikowała, lecz najspokojniej się zunifikowała. A "newroza, o ile zrazu przy tym procederze była zamieniała się w "pspierozę". Operacja widocznie się udała, bo pacjent zipa, za co chwała i dziękczynienie panu N. ...

"Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie". Tak mógł pisać wielki poeta o ojczyźnie - bo już nie istniała. De mortuis nil,nisi bene. Ale nasza żyjąca? Żal się Boże. Wciąż w malignie, wciąż w konwulsjach, pastwą cyrulików, szarlatanów. Jak Penelopa bezradna i od postawę - w takiej bezradności tonie ustawodastwo. Słychać jeno aż tu na Pomorzu, odgryzanie się świń i wieprzów przy korycie. Odys wracający na Itakę - stracił na widok ojczyzny świeżość umysłu i urodę męską, stał się dziadem. Cóż pomoże rozważanie, jaka organizacja jest dobra. Co jest dobre, a co złe?! Ale jedno jest jasne: bez organizacji inteligencja nie wyzdrowieje. Organizację inteligencji miały państwa średniowieczne w klerykaliźmie i feudaliźmie. Nowoczesne państwa stworzyły sobie nową - masonerię. W oparach walk partyjnych i klasowych budowano ołtarz poświęcony misterium służby humanizmu i ludzkości.

Może być, że w Polsce N.D. posiadała dawniej wielkie dane ku temu, ale od czasu jak N.D. stała się partią polityczną katexochen i jak wyzbyła się tajności i tajemniczości i weszła na tory panpolonizmu, straciła grunt pod nogami. "Młoda Polska" zaś bawiła się w humanitaryzm jak w piłkę, zatraciła instynkt narodowo-rasowy i nie zdołała wytworzyć silnej organizacji.

Naród Polski musi odbyć własną pielgrzymkę na górę Montsalvat i wskrzesić własne rycerstwo Grala. Bez tego Odys Itaki nie wyzwoli od plugawego swatstwa i jakobinerii ..

Miłą niespodziankę sprawił mi w r. 1915 list z domu, w którym mi siostra doniosła, że ks, Szydzik z Wiela rozpoczął nad jeziorem wielewskim budowę nowej kalwarii. Znajdowałem się wtenczas w rowach nad Rawką w przededniu ataków gazowych. Przeciwwstawienie tych idei, tego i tamtego świata, dał mi dużo do myślenia. Wzburzonym uczuciom dałem upust na kartkach łacińskiego pamiętnika, który wtenczas pisałem w kwaterze w Sokołowie, obrzydziwszy sobie legowisko pod starą gruszą. Postanowiłem zrobić pielgrzymkę do Wiela, jeśli będę miał szczęście wrócić cało z wojny. Wskutek insurekcji poznańskiej i dalszych trudności wrócić mogłem dopiero w czerwcu 1920. W tym czasie zwiedziłem Kalwarię razem z ks. Wojciechowskim, będąc gościem u ks. Szydzika. Kalwaria jeszcze nie zupełnie była wykończona. Ale kilka kaplic - najważniejszych - było już gotowych. Architektura wspaniała, stylowa. Wytworny smak zdradza każdy szczegół. Widok tego wszystkiego daje nadzwyczajne zadowolenie estetyczne. Ale mimo to nasunęła mi się jedna myśl krytyczna: wszystko zdradza zanadto manierę szkoły monachijskiej "Christl.Kunst". Ani śladu domorosłej, lokalnej odmiany, jakiegoś połączenia z terytorium. Mówiliśmy dużo o zadaniach tej Kalwarii. Będzie ona miejscem kultu pierwszorzędnym na południowych Kaszubach i prześcignie Wejherowo.

Przypomniały mi się czasy greckie, gdy to miejscowości słynące misteriami, stały się środowiskami sztuki i kultury, źródłem wielkiej tragedii greckiej, która przystępnego mitu przed oczyma Greka rozwijała działania prawdy, moralności, humanizmu. /Antigone/. Poruszyłem... stworzenia we Wielu wielkiego teatru religijnego na otwartym miejscu. Miejsce takie się znalazło między dwoma parowami. Radziłem przedstawienia dawać w języku kaszubskim. Księżom atoli rozumowanie moje nie przemówiło do przekonania. Uważali to za profanację. Nie opierałem się przy swoim zdaniu, gdyż takie sprawy jedynie faktami dokonanymi rozwiązać można"...

26.4.21.

II

Potem napisałem kilka wspomnień z niedawnej przeszłosci Brus p.t. "Krebane", gdyż tak nazywają "goche" ludność bruskiej okolicy.

"Wemy, Krebane jadą". Tak przezewale waju zozdrosne goche, czedy wa peszni jechalista w spasłe konie na daleci jarmark do Betova, abe westrojeni z bruszczonkami na goscze wesele. Bo to nieroz bywało, że Kreban z Goszką sę sperowale, abo na odlev. Tak Wauk z Gryzebąka 4 mile dotąd i nazod na szkapie wiechrzowoł w rejbe gdzes tam za za Borzeszcie, a chocy goche mu różne brzedcze przezprawe robile, djade swego dokozoł i nocowięcy brutkę z całych Gochów do wołtorza w Brusach przeprowadzeł. A Szczepańsci nocowięcy gbur z całych Gochów, kawaler jak swieca i strzelec z bestrym oczem jak jastrząb i chwatci jak soryn że sunąc móg bez żniwny wóz z dróbkami, ten znowu ożenił sę z Krebanką i mioł wesele w Brusach. Na taczich wesołach beła muzeka, tuńce, spiewa, stroje, stateczni drużbe i urodne przedoncze, że proszę widzec. Bruscze panne dlo urode i słodci mowe taką miałe słowę i taczi bełe skupne, że le co nomni żodna starą panną nie ostała. W odpust na szkaplerzną w Brusach jaż sę roiło od Gburów z borzeszkowsci, konarsci, lipusci parachjiji i niejeden wierę przejachoł barży na zmówine, jak na odpust. I poprowdze, tu sobie moges webrac bjałkę. Tyle jich bełe, jak modroków w żece. Eży chcołes sę dowiedzec "to i owo", to le sę moges spytac "Moltci", co miół swoją karczmę kole kuzni na dole. Po tym nozwiska znała go kożde dzecko w Brusach, ale w metryce stoji: Franek Brusci. Móges sę też radzec. Jozwa Wirkusa, co zawde trzymoł z jegomoscami i wielmożymi, a kaszubscie knieje od Betowa jaż do Gduńska znoł tak dobrze jak włosną czeszyń.

Tak wa Krebane - poci jeszcze downe mielista przezwisko - downo we waju sedzała prowda i zuchternosc. Prze orce, prze ,prze kose to leno taci sapot szed - a potem wieczó brukowała leno harmonika zanócec "owczarka", to ju szło czochranego na podworzu. Chto be dzys z waju móg przetańcowac trze dni i trze noce, chto be z waju na jednym posedzeniu we czwórkę móg zjesc jednę krowę, jak to o Czeczkowianach godka niese. Abo chto be sę wozeł z waju statecznych gburów jachac w niedzelę po objedze na koraseli tam kole błota, jak to downi bywało. Chto je taczim wetrekusem i wisusem jak Katalina, nie ten z cepłych strom, leno ten nasz z Brus. Downo on ju umar, ale jimię jego żyje jeszcze. Za nim poszed mądry jego brat z przydomczem "Cicero", bo za młodu kaszę jod trze lata na szkołach, a od ty kasze tak mu sę rozwidniło w bani, że ostoł kaszubscim królem, chocy poprowdze beł leno u Krebanow "anworszterem".

Mielesta wa miele dowai wiele,ale zuchternosce niepotemu... Bismarka, landrota i żandara żesta sę nie bojele. Jeszdzyso wieme, jak Jan Plota na smętorzu cẖlunął żandara,czedd ten chcoł zakozac procesyją na Szklaperznq. Bo to bełe tede majowe prawa. Dobrze wieme jak na jegomosca Groduszewsczego dybele żandare decht jak djobeł na dorbą duszę i wcyskale sę jaż w kruchtę. Ale tu jich Krebane wzęle w oprówkę i taką jemu sprawile wałkowaicę, że le tak abe za wielką prosbą żywcem sę wedostele na wies.

A jak ks. Graduszewsci - beła to bode dusza od księdza - skreł sę po mszy kryjamko u Piotra w mały jizbie, to pół Brus trzymało kole karczme achę i żandarom przystępu nie dele, chocy na niach szkapami najeżdżale. Jaż osem nocowięcy gburów pilowale kole jegomosca z flintami i bełobe przeszło poprowdze do kwawy bitwe, żebe nie Dyć-Hopt. Dyć po 3 dużych kornusach taczego nabroł trusztu, że szpodą żandarową szkapę tak pod brzuchem połechtoł,że jak oborkniało zaczęła dziąc szaseją i sę prędzy nie zatrzymała jaż w Męcykale.

Dzys ju ani jednego nima, co ten duży brusci koscoł budowale. Dzys ju mo kożdy z nich swoją ognadyją na smentorzu. Żodne pismo o waju nie pisze, leno godka o tem jeszcze żyje".

* * *

Przytoczyłem te fragmenty dlatego,że niektóre myśli tutaj tylko lekko naszkicowane, później wracają i znajdują wyraz w obszerniejszych opracowaniach. W tych notatkach /Na drugiej stronie recepty/ znajdują się jeszcze 2 dalsze szkice kaszubskie:"Wojoce z Cornowa" i "Na bazunie", ale tutaj przytaczać ich nie będę.

Przypuszczałem, że rok 1923 przypada 25 letnia rocznica ukazania się epopei Majkowskiego "Jak w Koscerznie koscelnego obrele". Chciałem wydać dla uczczenia zasług Majkowskiego około literatury i kultury kaszubskiej specjalną ksiażkę pamiątkową i już werbowałem współpracowników. Niektórzy nawet już swe prace nadesłali. Dopiero dr Lorentz zwrócił mi uwagę, że epopea wyszła dopiero w r. 1899 i że zatem akcja ta jest przedwczesna. Więc musiałem narazie rzecz odłożyć. Później w r. 1924 wydanie ze względu na koszty było mi niemożliwe. Ale będąc w Czersku r. 1924 napisałem na cześć dr Majkowskiego artykuł pt."Literatura kaszubska a dr Majkowski" i ogłosiłem tę rzecz we felietonie Słowa Pomorskiego.

XI.

Jeszcze w roku 1923 wstąpiłem do sądownictwa. Powody tej zmiany wyjaśnię na innym miejscu. Narazie zostałem przy sądzie w Toruniu. Dotychczas nie należałem do żadnej partii politycznej, ale przekonałem się, że to a la longue jest niemożliwe i niecelowe. Dlatego przyłączyłem się do N.D., gdyż tam miałem najwięcej znajomych. Poznałem

także redakcję Słowa P. i począłem pisać, czego już od 3 lat nie czyniłem. Były to rzeczy przeważnie z folkloru kaszubskiego. W tym czasie pracowałem w dwóch kierunkach. Zbierałem materiał do "piśmiennictwa kaszubskiego - i do - historii Filomatów Pomorskich. Fragmenty tych studiów ogłaszałem we felietonie Słowa Pom.

Przy końcu roku 1923 zostałem przeniesiony do Czerska i objąłem tam urzędowanie na 1 stycznia 1924. Placówka ta była dosyć trudna, gdyż teren był rozognion y partyjnictwem i demagogią różnych ludzi. Pod względem prawnym odgrywały tu kontrakty czerskie pisarza Gaszkowskiego wielką rolę, gdyż została nawet uchwalona osobna ustawa - lex Gaszkowski, która te kontrakty sankcjonowała. Z tym się łączył też tragiczny zgon Boki, który doprowadz ony procesami etc do rozpaczy, we więzieniu się powiesił.Wszystko to wydarzyło się już przede mną. Chodziło teraz o to, żeby ludność nabrała znów zaufania do sądu i sądownictwa. Zdaje mi się, że podczas mego urzędowania w Czersku zaufanie to zdołałem pozyskać, mimo,że w całym czasie byłem jedynym prawnikiem na miejscu.

W Czersku robiłem dużo wycieczek krajoznawczych w Bory Tucholskie i zapoznałem się gruntownie z terenem mej pracy. Zimą,podczas długich wieczorów, oddawałem się studiom historycznym. Z przyjemnością przeglądałem stare akta hipoteczne, złożone na strychu sądu. Dosyć dużo znalazłem tam materiału historycznego dla historii Czerska i okolicy. Niejedno opublikowałem w "Głosie Ludu", wychodzącym w Czersku i Słowie Pomorskim. Wynikiem tych studiów była"historia Czerska", ujęta w rękopisie. Jednocześnie pracowałem także nad piśmiennictwem kaszubskim i historią filomatów. Również zaprzątały mą głowę rożne projekty poetyckie, szczególnie dramatyczne, ale urzeczywistnione nie zostało prawie nic. Nęciły mnie bardzo tematy historyczne i mityczne. Jedynym wynikiem tych zamierzeń z tego czasu /czerskiego/ jest "Zopis Mestwina", który wtenczas w koncepcie został napisany i następnie długo przeleżał w biurku. Wynik rozmyślań moich nad problematem kultury polskiej na Pomorzu, o funkcji inteligencji w tym procesie, o podłożu kultury ludowej itd. opublikowałem w artykule pt. "Ze zagadnień kultury polskiej na Pomorzu", który ogłosiłem w "Strażnicy Zachodniej".

W jesieni 1925 wróciłem znów do Torunia. Dziś tego żałuję, gdyż pobyt w Czersku był stosunkowo produktywny i niejako uzdrawiający. Znalazłem tutaj kontakt z ludem i byłem blisko Kaszubszczyzny Toruń jest za oddalony od kryterium kaszubskiego i borowiackiego i wpływu na mentalność i rozwój kulturalny tych dzielnic nie ma. W Toruniu nastąpiło jeszcze większe zbliżenie do redakcji Słowa Pom.,szczególnie do jej kierownika pana Sochy. Czynił on wówczas na mnie wrażenie, chociaż nie głębokiego polityka, lecz męża celowego

i nieustępliwego, trzeźwego i życzliwego Kaszubom. Okazało się że był on tylko silny w opozycji, natomiast dla pracy twórczej brak mu było perspektywy i intuicji. Już przedtem kilkakrotnie stawiał mi propozycję utworzenia przy "Słowie" dodatku regionalnego pomorskiego. Oczywiście,że propozycja ta miała dla mnie dużo ponętnego, gdyż taki dodatek mógł dać przytułek także bezdomnej kaszubszczyźnie, która po upadku Gryfa i Pomorzanina nie miała miejsca, gdzieby głowę skłonić. Obecnie po powrocie do Torunia została propozycja Sochy zrealizowana. Redakcję tego dodatku objąłem, i nazwałem go "Mestwin". Myśl przewodnią wyraziłem w pierwszym artykule wstępnym. Chodziło o wykonanie testamentu Mestwina, o duchowe zbliżenie Pomorza z Polską na zasadach Mestwinowskich, o aktywizację kulturalną Pomorzan za pomocą pierwiatków swoistych, wreszcie o wyzwolenie i wypowiedzenie się duszy kaszubskiej. Ten ostatni cel oczywiście nie został osiągnięty. Jednakowoż dosyć dużo artykułów dotyczących literatuły kaszubskiej /szczególnie Derdowskiego i Ceynowy/ tutaj ogłosiłem. Również drukowałem niestety" epopeę historyczną Heykego. Mestwin znalazł na Pomorzu na ogół uznanie wśród inteligencji rpdzimej. Niektórzy abonowali Słowo dlatego, żeby mieć Mestwina.

Majkowski wypowiedział o tej sprawie w liście z dnia 12.2.1926 takie zdanie:

"Z Waszego przesiedlenia do Torunia - prawdę mówiąc - mniej się cieszę, niż z wydawania Mestwina. Z szczerą radością witałem to pismo, ciesząc się jednym okiem, że przecież gdzieś płonie ognisko, w którym kaszubska poezja i twórczość znajdzie przytułek, płacząc drugim, że nas niestać na więcej. "Smętk" wiecznie jeszcze pokutuje nad naszym życiem. Wolałoby się, żeby tu nad morzem powstało jakie silniejsze środowisko, którego brak tak fatalnie ciąży nad przebudzeniem Kaszubów.

Miałbym do Was jeszcze prośbę jedną. W bieżącym miesiącu przez niedopatrzenie nie abonowałem "Słowa". Czy można z ekspedycji dostać egzemplarze "Mestwina" za luty? Jeżeli tak, to byłbym Wam wdzięczny, gbybyście za ten miesiąc /luty/ spowodowali administrację Słowa do wysłania mi wychodzących egzemplarzy.

Odebrałem ustawy i zaproszenie przystąpienia do Bractwa Pomorskiego. Pewnego wieczora zebraliśmy się też na zaproszenie tutejszego sędziego Przeworskiego w Kaszubskim Dworze, oczekując kogoś z Was z Torunia. Widocznie zaszła jakś przeszkoda . Co do przystąpienia z mej strony do "Bractwa Pomosrkiego", to wolałbym najprzód przy sposobności w Toruniu z Wami pomówić. Ustawy przewidują bowiem bardzo wielkie i ścisłe więzy dla członków /sąd,wykluczenie/,

a cele, jak sami przyznacie, są bardzo ogólnikowo wyrażone i zależeć będą od interpretacji, jaką im da większość członków. Z moimy niemodnymi zapatrywaniami obawiam się, że mógłbym z jednej strony Bractwo, zbdrugiej siebie krępować, tj. o ile z przymuszonej obecnie bezczynności kiedyś wyjdę.

Nie odebrawszy ostatnich numerów Mestwina, nie wiem, czy Wy napisaliście recenzję "historii Kaszubów" Lorentza. Byłem po przeczytaniu przerażony,że Lorentz tak coś bardzo "pour le roi de Prusse" napisał. Przywiózł mi egzemplarz osobiście do Kartuz zaraz po wyjściu, ale potem się już nie pojawił. Jest to, jak wiem pozytywnie, robota zamówiona przez filię gdańską wojujących hakatystów, na czele których stoi dyrektor archiwum państwowego w Gdańsku Kauffmann. Zapłacili Lorentzowi za tę pracę coś 1500 guldenów, za co on wolał wystawić na szwank wdzięczność Kaszubów ku niemu za pracę całego życia na polu języka kszubskiego. Jest to charakterystyczne, że za czasów pruskich liczył się z nami więcej.

Jeżeli spotkacie prof. Grosa, to proszę pozdrowić go ode mnie. Zasłużył się tu bardzo około wyrobów garnacarskich zduna Necla w Chmielnie, u którego niedawno byłem. Jest tam już dużo rzeczy w jego warsztacie, których się wstydzić nie potrzebujemy, chociaż pójdą w świat jako "kaszubskie". W tym jest dużo wpływu i pracy właśnie p. Grohsa.

Ubolewam,że tak jesteśmy rozrzuceni, chociaż to Pomorze wcale nie jest takie wielkie. Sądzę bowiem, że przy ciaśniejszych stosunkach znosiłoby się z lepszym humorem te ciężkie czasy, nie tak ciężkie w istocie ze strony materialnej, jak duchowej. Cichaczem się tu opowiada z tajemniczym gestem, że przed wyjazdem Skrzyńskiego do Locarno przeszło 100 Kaszibów z Puckiego miało zamiar wyjechać z memoriałem dp Szwajcarii, zawierającym prośbę o przyłączenie do Niemiec. Chciałbym się chętnie przyjrzeć tym Kaszubom, chociaż przyznaję, że nie uważam tego za niemożliwe, kiedy sam przyznać muszę, że osobiście żaję pod większą szykaną dzisiejszego tu lekarza powiatowego /żyda-przechrzty z Galicji/ niż za czasów niemieckich, kiedy jako "grosspolnischer Agitator" nie spodziewałem się względów od władz. Wasze niewesołe horoskopy,co do przyszłości Pomorza, nie potrafiłbym zbić, jedyna pociecha w młodzieżyi przysłowiu,które ma i Ceynowa i Derdowski: "Naszi bjede mdze dłeżij jak jich państwa"

Z serdecznym uściskiem dłoni Wasz Aleksander Majkowski".

Krytyką literacką /Muza kaszubska powojenna/ zraziłem sobie ogromnie ks. Heykego. Spadł na mnie, jak grom z pogodnego nieba, następujący jego "druzgocący" list:

JK - Moja droga 55.

Kościerzyna 9.11.25.

Szkoda Miłosławy. Zbrobiłeś z niej karykaturę; tego Ci tak zaraz nie zapomnę. Dobrogost jest ideałem rycerza kaszubskiego a Miłosława ideałem niewiasty pomorskiej. Ideał to rzadki, ale rzeczywisty, bo taki mi się ukazał w bajkach, podaniach i dziejach pomorskich. Co do pojęcia kaszubskości różnimy się diametralnie. Więc podług Twej recenzji Miłosława nie ma żadnej wartości literackiej i jest mniej warta od gawędy pierwoszyńskiej. Istotnie,jeżeli Weber, Nibelungi, Wallenstein wzór i motyw dawał.Nic podobnego. Krytyka Twoja opiera się na reminiscencjach prywatnych rozmowy, rzeczowa nie jest. Jeżeli nie znalazłeś opisów i porównań, to albo Ty, albo ja nie wiem, co to są za czasy. Osobliwa pisownia i błędy drukarskie - to chyba szczyt odczucia epicznego. Zresztą sam się przyznajesz, że jesteś laikiem nieobeznanym dobrze z kaszubszczyzną". Serdecznie pozdrawia - L.Heyke.

Jak widać ks. Heyke czuł się moją recenzją dotknięty do żywego. A jednak jestem przekonany, że nie miał racji, gdyż moja recenzja nie była ujemna. Muszę powiedzieć, że jej nie zrozumiał, lub nie chciał zrozumieć, skoro po przeczytaniu jej doszedł do konkluzji, wyrażonej w powyższym liście. Gdybym po otrzymaniu listu równie namiętnie i nieobiektywnie był odpowiadał, byłoby przyszło między nami do poróżnienia, a nawet może do nieprzyjaźni. Byłem o tyle rozsądny, że na gorąco nie odpowiedziałem, lecz odłożyłem sprawę na później, na św. Nigdy. Tak było najlepiej. Heyke bowiem z czasem doszedł do lepszego zrizumienia rzeczy i się udobruchał. Swiadczy o tym następujący list:

Kościerzyna, 21.11.25.

Wszystko jest względne i mija. Rozgoryczenie wywołane Twoją zbyt ujemną i tylko negatywną oceną "Miłosławy" ustąpiło i zabieram się obecnie do wykończenia "Wojewody". W tej częćści opisuję boje Dobrogosta i Swiętopełka. Jest "12 spiew", każda spiewa podzielona na 5 tematów. Jedenn takowy "Wróg w Uoliwie" Ci przesyłam na życzenie . Pisownię zmieniłem. Jeśliby ten poemat do Mestwina się nadawał, przyślę Ci wszystkie "śspiewy".

Gdyby było technicznie możliwe, możnaby zaraz odbitki zrobić i w końcu całość wydać. Byłby to sposób najprostszy i najtańszy. Ewentualne koszta, gdyby nie za wysokie, sam bym poniósł.

W raziebyś Wojewody do Mestwina nie przyjaął, proszę go zwrócić, abym się do innego mógł udać czasopisma. W każdym razie proszę mnie uwiadomić.

NB.Gryfu jeszcze nie mam, gdy będzie - nadeślę. Zgodźmy się. Pozdrawia ks. L. Heyke.

Odtąd pozostawaliśmy nadal w dobrych, prawie że w przyjacielskich stosunkach, oczym świadczą dalsze listy Heykego. Znajdował się wówczas w okresie twórczości epicznej. Jego epopee zakreślone na wielką, monumentalną skalę czynią na mnie wrażenie sag skandynawskich. O pracy swej nad "Wojewodą" pisze H. w liście z dnia 3.I.26:

Życzysz mi podniety. Zaiste, bez podniety nic się nie zrobi. Chwila poczęcia jest bardzo przyjemna, ale doprowadzenie do końca napotyka na przeogromne trudności. Przez dwa miesiące zbierałem mozolnie pomorskie zwyczaje, uzbrojenia i bojowania. Teraz Wojewoda się szybko posunie. W tym tygodniu przyślę 2 dalsze spiewy, wkrótce dwie następne. Jestem Ci ze serca wdzięczny za druk i pomoc. Przywiozłem z Gdanska Lorentza: Geschichte der Kaschuben - Verlag von Reimar Hobbing,Berlin,SW 61,Grossbeerenstr.17. Ciekawe dzieło prawdopodobnie Ci już znane. Wstęp do Wojewody piszę. Może i Miłosławę w ten sposób wydamy. Potem nastąpi 3-cia część jako zakończenie i rozwiązanie. Serd.pozdr.L.Heyke.

Później, w r. 1933, podczas bytności Heykego w Chojnicach rozmawialiśmy o moim stanowisku zajętym w recenzji o języku i zewnętrznej formie jego epopei. Zapatrywania nasze nie były zupełnie zgodne. Zdanie swoje opisał H. w liście z xx 5.5.1933, którego treść, z uwagi, że się łączy z omawianym przedmiotem - na tym miejscu podaję:

Mój Drogi.Były przeszkody, nie mogłem dotychczas do Chojnic przybyć. Warunki druku w "zakładzie poprawczym" są bardzo dogodne. Myślę, że drukowanie Gryfa należałoby mu powierzyć. Objąłbyś redakcję i sprawa by zyskała pod każdym względem. "Lot" i "tczec" jest w Ramułcie. Tak będzie i z innymi, polaszącymi" wyrazami. Mowa nasza w kole pokrewieństw zajmuje miejsce pomiędzy językami polskim i połabskim. Dlatego dwa te pierwiastki składają się na jej istotę.Oto moje zdanie: Przeczytałem jeszcze raz Twoją krytykę z r. 1925 i nie mogę Ci przyznać słuszności. Wiersz nie przejęty z Dreizehnlindem, lecz raczej z kroniki Galla. trochaiczny /czterostopowiec/ odpowiada mowie kaszubskiej, jest w pieśni ludowej kaszubskiej. Pozatem trochaiczny czterostopowiec, raczej łamany ośmiostopowiec jest bezbarwny, koloryt bierze z treści i budowy zdań. Skandować proszę bez odchyleń: ´-. Ściśle się do tego zstosowałem. Akcent roztrzygał. Krytyka Twoja jest ujemna. i to tylko ujemna. Pozytywnego nic nie znalazłeś. Pan prof.Pniewski, jak oświadczył, nie miał całej Miłosławy, dlatego oparł się na Twoich wywodach. Dobrogost i Miłosława jest pomyślana jako opowiadanie nowożytnego człowieka podczas ostatniej wojny. Prologu

jeszcze nie ogłosiłem. Dlatego nie archaizuję, nie rymuję i korzystam w całej w całej pełni z kaszubskiej techniki opowiadania."Przemyślny Kaszuba opowiada po pracy o przygodach; do różnorakich zdarzeń prawdziwych dokłamie ci przynajmniej połowę, a wszystko prawdopodobne. Mowa kaszubska jest prędka, skoczna i żwawa. Zadanie sobie utrudniałem. Nie jestem Homerem ani nawet epikiem, lecz tylko "balladystą", któremu nie chodzi o epiczny opis, lecz jedynie wytworzenie zachwytu, nastroju, uwielbienia etc. Cała epopea chce być jedną wielką balladą, czy czymś pośrednim. Jest syntezą epiki, liryki i dramatu, syntezy różnych poglądów i technik poetyckich, syntezą budowaną na t.zw. prawie kojarzenia. Oto mój cel, dzieło mające swoją tylko miarę. Ustnie powiem więcej. Chodziło mi o nowoczesny styl epopei. Serd.pozdr. ks. Heyke.

Tak mowi sam autor o sobie i broni swego dzieła, aczkolwiek zaznaczam jeszcze raz, że krytyka ma nie była ujemna, lecz tylko próbą zrozumienia tego gatunku literackiego, który jest bądź co bądź "sui generis". Ktoś powiedział, że co do formy najbardziej przypomina "Cyda". Muszę wyznać, że zdanie moje o twórczości epicznej Heykego jeszcze dziś nie jest skończone, ani ostateczne. Będzie to możliwe, gdy cykl jego epopei będzie opublikowany w całości. To co pisałem w r. 1925 jest pierwszą próbą zbliżenia się do tego bądź co bądź trudnego tematu i zrozumienia przynajmniej z grubsza artystycznej roboty autora. Narazie tyle. W każdym razie zaznaczam, że i ta wymiana zdań nie miała wpływu na nasze wzajemne stosunki. Pozostały nadal te same, koleżeńskie.

Prócz kilku kaszubskich wierszy nic szczególnego kaszubskiego w tym toruńskim okresie nie stworzyłem. Były to czasy niespokojne, ciężkie, przesycone duszną atmosferą polityczną. Miałem wrażenie, że w budowie państwa krokwie się łamią. Wszystko oczekiwało przewrotu, dyktatora. Tym uczuciom dałem swoisty, kaszubski wyraz we wierszu:" We Wiliją Nowego Roku 1925/26".

XII.

Oczekiwania wyrażone w powyższym wierszu zostały nagle ziszczone w maju 1926 r. Czego pragnęli, nastąpiło. Tylko jak zwykle, każdy sobie tę sprawę i sprawców inaczej wyobrażał. Pomorze w tej rzeczy odgrywało dość poślednią rolę. Było jak zwykle zdezorientowane. Czepiało się jak zwykle ogona poznańskiego. Wyznać muszę, że i mój zmysł orientacyjny, który przedtem był dobry, mnie tutaj zawiódł. O własnym psychicznym nastawieniu na tym miejscu pisać nie będę - gdyż to z przedmiotowego tematu:"Kaszubszczyzny" nic nie ma wspól-

nego. Koniec końcem, wystąpiłem ze sądownictwa i zostałem adwokatem w Toruniu, wspólnikiem znanego i wybitnego adwokata dr Ossowskiego,pozatem niepoślednego polityka endeckiego na gruncie pomorskim. Wyznaję szczerze, że uczyniłem to z obawy przed represjami, których naogół oczekiwano. Później okazało się, obawy te były płonne. W międzyczasie zrewidowałem moje pierwotne zapatrywania na wypadki majowe i powiedziałem sobie. że negatywne, opozycyjne ustosunkowanie się do rządu, który umie rządzić, jest dla Polaka absurdem, a dla Kaszuby tym bardziej, gdyż Kaszubi wymagają mocnego i stałego rządu i z nim w zgodzie i harmonii żyć powinny. Polskiewalki ustrojowe nie powinny być rozgrywane na Kaszubach, ani nawet na Pomorzu, lecz tam, gdzie jest punkt ciężkości, serce polskiego narodu, tj. w Warszawie. Tak było dawniej, tak też z natury rzeczy i dziś inaczej być nie może. Kresy nie mogą kontynuować walki ustrojowej po roztrzygnięciu jej w centrum państwa. A szczególnie Kaszubi nie powinni się dać nadużyć do roli "utrzydupskiego", lub tego, który za innych i dla innych wybiera kasztany z ognia. Te refleksje, potem ciężka choroba, wreszcie obrzydzenie, jakie umnie wywołała praca adwokacka, zniewoliły mnie do pwrotu do sądownictwa. Wiedziałem,że po tym powrocie kariery nie zrobię, jednakowż spodziewałem się, że jedynie w tym zawodzie będę miał możność oddawaćsię aspiracjom literackim, a szczególnie literaturze i historii kaszubskiej, co w zawodzie adwokackim byłoby niemożliwe, nawet wprost szkodliwe, gdyż nikt nie ma szczególnego zaufania, przynajmniej ma pewne zastrzeżenia wobec adwokata, oddającego się z pewną namiętnością jakimś ubocznym studiom, a co gorsza - literaturze i poezji inawet sam wiersz "robi". Prędzej uchodzi to już w sądownictwie.

Pod względem kaszubszczyzny był pobyt mój w Chojniccach korzystny i produktywny. Zetknąłem się po długoletniej przerwie znów bezpośrednio z ludnością kaszubską, miałem możność wnikania w jego duszę, co doprowadziło do coraz większego zespolenia własnego "ja" z tą duszą ludu.

Często jeździłem do Czarnowa, do gniazda rodzinnego, nie tkniętego ani nie spaczonego nowoczesną
i niwelującą cywilizacją. Zastałem Czarnowo mimo wielkiej wojny, mimo Polski, takim, jakim było w latach mej młodości przed wojną. Mowa kaszubska i obyczaj kaszubski żyły tu w całej pełni. Z Czarnowa brałem popęd i natchnienie do dalszej pracy pisarskiej. Gdy przyszły chwilezwątpienia i oschłości dicha, lenistwa i upadku stawiałem sobie jako dewizę słowa Carlyle'a:"Arbeiten und nicht verzweifeln".

Pisywałem na razie dalej dla Mestwina, w następnych rocznikach jest tam cały szereg moich artykułów, między nimi najobszerniejszy p.t."Odkrycie Kaszubów". Przygotowywałem także rozprawkę dla Instytutu Bałtyckiego: "O regionaliźmie kaszubskim",do której zabrałem się z inicjatywy śp. dra Tietza. Praca ta była już w koncepcie napisana, lecz niestety zostawiłem ją w pociągu, jadąc do domu, i przepadła. Zginęło w niej także kilka rzeczy kaszubskich, które szczególnie były mi droższe. W pracy o regionalizmie dałem pogląd na literaturę ludową niepisaną, potem na literaturę pisaną, na ludoznawstwo i sztukę ludową i na jej , jakiego doczekała się pod twórczą opieką państwa Gulgowskich. Drugi raz już nie zdołałem pracy tej napisać i nie zdołałem przyrzeczenia mego danego Instytutowi Bałtyckiemu wykonać.

Pracę pokrewną jest krótka rozprawka "O swojszczyznę kaszubską", którą napisałem na skutek zaproszenia Akademickiego Koła Pomorskiego dla rocznika pamiątkowego, który około zdaje się w r. 1929 z okazji 10-lecia swego istnienia wydało. Tutaj opisałem powstanie i pracę Towarzystwa Młodokaszubów pod przewodem dr Majkowskiego i walkę z obozem przeciwnym, tj. z polskimi tradycjonalistami z jednej strony, a niemieckimi hakatystami z drugiej strony. Młodokaszubom chodziło o wydobycie, utrwalenie i rozwój pierwiastków kulturalnych kaszubskich, słowem o stworzenie regionalizmu kaszubskiego. Była to praca regionalistyczna w całym tego słowa znaczeniu, brak było jedynie określenia, czyli terminologii regionalnej. Przeciwnicy, tj, tradycjonaliści starali się z uporczywością wprost skandaliczną pracę tę zdyskredytować i wmówić społeczeństwu polskiemu, że to separatyzm wody, separatyzm niepolski, albo nawet antypolski, gorszy mamam może od Ceynowizmu.

Trzecią większą pracą była rozprawa historyczna na temat: "Udział Pomorzan we walkach o niepodległość. Pracowałem nad nią w latach 1929/30. Pisałem ją na pamiątkę 10 lecia przyłączenia Pomorza do Polski. Ofiarowałem jej wydanie Księgarni i Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu i Drukarni Słowa Pomorskiego, lecz obie odmówiły. Później ogłosiłem niektóre rozdziały w Mestwinie, zaś całość w nowym Gryfie, redagowanym przez dr Pniewskiego. Rzecz rozpoczyna się od konfederacji Barskiej na Pomorzu i kończy się na zajściach r. 1919. Ma się rozumieć, że ten ostatny rozdział nie jest wyczerpujący, jest on tylko fragmentaryczny. Szczególnie mało danych podaje o ówczesnej tajnej organizacji wojskowo-powstańczej na Pomorzu pod nazwą Organizacja Wojskowa Pomorza, której szefem był dr Kręcki z Gdańska. Organizacja ta otaczała się wówczas jeszcze

grubym milczeniem i tajemnicy. Gdy Gryf drukował moją pracę,a między innymi także me uwagi o tej organizacji - pisał do mnie dr Kręcki list prosząc o ~~xxxxx~~ ustną rozmowę. We feriach, zdaje się r. 1933 odwiedziłem go w Gdańsku i przy tej okazji wyraził zdanie, że zaleca się o tej organizacji na razie nie pisać, gdyż mogło to by szkodzić niektórym b. członkom jej, którzy obecnie znajdują się w Niemczech. Na to powiedziałem, że przez 2 lata będę o niej milczał, lecz spodziewam się, że organizacja sama o sobie napisze. Jeśli to nie nastąpi w 2 latach, zastrzegam sobie na później wolną rękę. W międzyczasie rozpoczęła się w Toruniu ~~xxxxx~~ akcja gromadzenia materiałów i napisania historii ruchu niepodległościowego na Pomorzu. Byłem na konstytucyjnym zebraniu w Toruniu i wtenczas zaznaczyłem, że bez aktów O.W.P. nie ma co pisać takiej historii, gdyż najważniejsze są przygotowania do zbrojnego wystąpienia. Wtenczas mnie w Toruniu poinformowano, że Kręcki informacji potrzebnych o OWP udzieli. Czy to dotąd nastpiło - nie wiem. Obecnie /r.1935/ niektórzy b. członkowie, jak np. Szpręga z Czerska i Jan Skwierawski z Chojnic na własną rękę gromadzą materiał, dotyczący OWP i Chcą go opublikować w "Dziejach Pomorza". redagowanych przez Szpręgę. Wątpię,czy to się im uda. Dotychczas się jeszcze nie ukazało.

/Rękopis na tym się kończy./

RsII
58